



**Gdyby ktoś
natchniony chciał
skatolicyzować
młodzież, głosiłby
oderwanie wiary
od seksu.**



**O czym
szumi Duda**
str. 11

DZIENNIK GOSPODARSTWA

Zamach na Kaczyńskiego

ROBERT JARUGA

Z wielkim niepokojem oglądaliśmy zdjęcia z powązkowskiego cmentarza (mamy taki w Warszawie), na których wyraźnie widać, że Jarosław Kaczyński chroniony jest nie jak do tej pory przez dziesięciu, ale już przez dwunastu ochroniarzy. Nie będziemy się wyżyślać, ile to kosztuje podatnika dającego partiom pieniądze, bowiem Kaczyński jest bezcenną nawałnicą doskonałości, a ludzkie życie nie ma wartości. Trzeba je chronić od poczęcia aż po śmierć, która zgodnie z wytycznymi GUS, prognozującego jak nikt inny dalszą długość życia precyzyjnie, w przypadku Jarosława wieszczę, że ma ona nastąpić za 14,46 roku – 20 maja 2034 r. około godz. 20.16.

Ogromna mniejszość narodu, w każdym razie ta skonsolidowana, nie życzyłaby sobie przedwczesnego zgonu przywódcy, zwłaszcza że, jak pamiętamy, jego brat dokonał rzeczy niemożliwej, ginąc w katastrofie lotniczej, co równa się prawdopodobieństwu 1 do 29 mln. To oznacza, że aby mieć pewność, że umrze się właśnie w taki sposób, zwykły człowiek musiałby latać samolotami 4 mld lat bez przerwy.

Dwunastu apostołów chroniących Jarosława musi mieć nadzwyczajne bacznie na brata Lecha i nie może wykluczyć niebezpieczeństw absolutnie pomijalnych. Nie bez powodu polska mądrość ludowa twierdzi wszak, że nieszczęścia chodzą parami. A na razie było ono ino w pół-parze.

Tym bardziej że skoro byli tacy, których ręka nie zdradzała, aby zabić pierwszego bliźniaka, to ręka ta uczynić może to samo wobec kolejnego.

Jak nam się wydaje, przyrost ochroniarzy Kaczyńskiego nie wynika zapewne z ogromu listów miłosnych, które jak każdy mąż stanu dostaje, ale raczej z jakowychś złowróżbnych pism przepowiadających jego przedwczesną śmierć, co zresztą też jest dość powszechną nieprzyjemnością, jaką politycy zawsze musieli znosić.

Fachowiec od ochrony osobistej, który obejrzał z nami nagrania z cmentarza i inne dostępne na YouTube, ocenia zachowania goryli Kaczyńskiego jako wielce nieadekwatne do wyobraźalnych zagrożeń, którymi dysponuje współczesny terroryzm.

Ekspert zauważył, że byli żołnierze Gromu z firmy ochroniarskiej Grom Group, wychowani przez samobójcę Petelickiego, posiadają nawyki raczej ofensywne, niemające wiele wspólnego z zasadami ochrony osobistej.

Ostentacyjnie noszą parasole. Brak im kamizelek kuloodpornych. Zapatrzeni są przede wszystkim w twarz przechodniów, co może doprowadzić do sytuacji, gdy pan Macierewicz wszystko znowu będzie musiał wyjaśniać. To co się dzieje na niebie, na ziemi oraz w innych domenach mogących być zagrożeniem dla życia chronionego, uchodzi ich uwadze.

Od kobiet z wielkimi piersiami...

Zdaniem obserwatora wprawdzie nie można uśmiercić Kaczyńskiego pilnikiem do paznokci (co zdarzyło się w historii), natomiast już w przypadku ataku zwierząt ochrona byłaby bezradna. Przeciwpancerne psy, które nadal są szkolone przez rosyjską FSB, wyładowane trotylem albo z bombami termobarycznymi w plecach, nie pozostawiłyby żadnych szans prezesowi ani jego ochronie.

Wprawdzie goryle przyglądają się osobom z ponadwymiarowymi bagażami wokół Kaczyńskiego bacznie, ale zupełnie nie troszczą się o kobiety z dużymi piersiami, mężczyzn o rzucającej się w oczy otyłości oraz o ludzi chodzących w sposób kaleki.

Współczesny terroryzm polityczny to są już implanty kobiecych piersi z ma-

teriałów wybuchowych, bomby umieszczone w żołądku zamachowca samobójcy oraz zaliczane do tej samej kategorii Body Cavity Bomb (BCB) bomby wewnętrzne umieszczane w dupie, aktywowane za pomocą częstotliwości radiowej. Ekspert z przykrością stwierdził, że gdyby doszło do eksplozji odbytnicy – *vide* zamach samobójczy z sierpnia 2009 r. na asystenta ministra spraw wewnętrznych Arabii Saudyjskiej księcia Muhammada bin Nayefa, kiedy to użyto broni BCB ukrytej w jamie fekalnej – wszyscy mieliby przesrane.

„Kaczynski killed by a buttock fragment” („Kaczyński zabity odłamekiem pośladka”) – chciałoby się, panowie ochroniarze, coś takiego przeczytać na pierwszej stronie „New York Timesa” ?!

Ochrona zupełnie nie przejmuje się najnowszymi wynalazkami terrorystów, którzy ukrywają śmiertelne materiały w protezach lub ortezach. Witając się, Kaczyński podaje rękę byle komu, byle jak i byle gdzie. Niby pod czujnym spojrzeniem ochroniarza, ale ono semteksem odlanego w kształt dłoni nie jest w stanie przeciec zdetektować.

...grobow i telefonów komórkowych...

Już starożytni mężowie stanu w kontekście śmierci Ajschylosa, zabitego przez zółwia zrzuconego przez orła, czy Drakona Ateńskiego, który padł trupem pod ciężarem kwiatów i kapeluszy, którymi obrzucił go wiatujący tłum, przewidywali możliwość śmierci przez spadające z nieba

przedmioty. Byli gromowcy zachowują się, zdaniem naszego eksperta, zupełnie nie biorąc pod uwagę tego, że czasy latających robotów nastały dobre 10 lat temu.

Nie interesuje ich także to, co Kaczyński ma pod stopami, a powinno, zwłaszcza na cmentarzu. Każdy grób jest doskonałym miejscem, w którym dałoby się ukryć bombę o potężnej sile rażenia. Standardową czynnością United States Secret Service jest badanie zawartości wózków odpływowych na jezdni, skrzynek rewizyjnych na latarniach oraz skrzynek pocztowych na prywatnych ogrodzeniach, w których czaić się może przecież pułkownik z karbidem wypełniona gwoździarnia.

Ekspert zauważa, że prezes bez większego namysłu korzysta z telefonów komórkowych podawanych mu przez asystę, gdy jest wydzwaniany lub chce zadzwonić. Te obce przedmioty traktowane są jak własne, co jest karygodnym brakiem zdolności przewidywania. Telefon, który nawet wygląda jak ten należący do jego właściciela, często pozostawiany jest bez należytej uwagi. Podmiana go na taki sam, którego obudowa wykonana jest z prasowanego TNT, wymaga najwyższej sprytu kieszonkowca.

...chleba i soli...

Kaczyński również dość frywolnie traktuje podawane potrawy, których poziomowi bezpieczeństwa nikt nie sprawdza. Homary, kawior, kiszona kapusta, wędzony śledź szampan – przecież tym zająć się można na śmierć! Czy nie ma w otoczeniu przy-

wódcy lekarza pierwszego kontaktu? Chociaż lepszy byłby gastrolog.

Najgorsze są te całowane chleby z solą podawane Kaczyńskiemu przy każdym powitaniu na wsi. Teraz już nie wystarczy polecić kucharzowi, aby zjadł pierwszy. Współczesne bezzapachowe trucizny potrafią zacząć dzieło zniszczenia nawet w kilka dni po ich spożyciu w dawce miligramów. W objętości soli kuchennej równej 0,1 g dawka śmiertelna sarinu przekroczona byłaby kilkaset razy.

...muszli klozetowych...

Inne filmy, np. z Sejmu, uwidaczniają, że prezes tam gdzie król chodzi piechotą, bywa sam. To jest wielki błąd nie tylko dlatego że Edmund Ironside został znaleziony w 1016 r. martwy, z ranami klutymi pośladków, które ktoś mu wyrządził, gdy siedział na desce ustępowej.

W przystępnej cenie można już nabyć urządzenie do penetracji rur od wewnątrz, wyposażone w kamery i manipulatory, pozwalające dostać się do muszli klozetowej od strony syfonu z odległości ponad 100 m. Nie jest to zresztą specjalnie trudne w sytuacji, gdy rury odpływowe sedesów w polskiej kanalizacji mają przynajmniej 12 cm średnicy.

Łatwo sobie wyobrazić, choć zdaje się dla ochrony Kaczyńskiego jest to nie do pomyślenia, że atak może nastąpić w trakcie defekacji: plastykiem, karabinem bezkolbowym, żrącymi środkami chemicznymi lub duszącymi

Dokończenie na str. 3

ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK





Rznij, Walenty, Bóg umiera

Na nic zdali się polityczno-korupcyjne zabiegi pisowców. Marszałkiem Senatu przewagą trzech głosów został wybrany Tomasz Grodzki z Koalicji Obywatelskiej. Na wicemarszałków wybrano: Gabrię Morawską-Stanek (Wiosna, Lewica), Bogdan Borusewicz (Platforma Obywatelska, KO), Michał Kamińskiego (Unia Europejskich Demokratów, peeselowska Koalicja Polska) i Karczewskiego (Prawo i Sprawiedliwość, Zjednoczona Prawica). Pierwszy raz w najnowszej historii Polski sejmowa opozycja ma większość w Senacie.

Wybrano także prezydium Sejmu. Marszałek: Witek (z domu Zbanuch, PiS). Wicemarszałkowie: Gosiewska (PiS), Małgorzata Kidawa-Błońska (PO, KO), Włodzimierz Czarzasty (Sojusz Lewicy Demokratycznej, Lewica), Terlecki (PiS) i Piotr Zgorzelski (Polskie Stronnictwo Ludowe, KP).

Przed wyborem marszałka Sejmu Krzysztof Gawkowski w imieniu Lewicy i Władysław Kosiniak-Kamysz w imieniu PSL prawili Witkowej dusy, obiecując głosować „za”; nawet nie zająknęli się, że Witek – tak jak jej poprzednik Kuchciński – złamała prawo, nie wykonując prawomocnego wyroku sądu administracyjnego nakazującego opublikowanie list poparcia kandydatów do Krajowej Rady Sądownictwa.

W ogóle w Sejmie pito sobie z dzióbków. Duda udawał prezenta wszystkich Polaków, Kaczyński postuluwał koniec totalnej opozycji, a Morawiecki starał się nie kłamać. Tylko Macierewicz się nie przemógł; jako marszałek senior wygłosił typowe dla siebie i swojej partii przemówienie smoleńsko-katolicko-narodowe.

W Dzień Niepodległości w Warszawie odbył się Marsz Niepodległości. Narodowcy – inaczej niż w zeszłym roku – maszerowali bez towarzyszącego prezesa, prezydenta i premiera. Trochę podymili racami, ten i ów napluł na mniejszości seksualne, ale generalnie było spokojnie jak na wojnie. Mniej spokojnie było podczas Marszu Niepodległości we Wrocławiu, gdzie pod przewodnictwem byłego księdza Międlara narodowcy odpalali raca za racą i wznosili antysemityczne hasła. Władze miasta rozwiązały zgromadzenie, za co Międlar życzył im „publicznego linczu” i wyraził nadzieję, że „zostaną przywiązani do pręgierza”.

Pod hasłem „Za wolność waszą i naszą” 11 listopada w Warszawie spacerowali też antynarodowcy w Marszu Antyfaszystowskim. Błyszeli tęczą, ostrzegali przed naziołami i wrócili do domu.

W miesięcznicę smoleńską, podczas gdy przedstawiciele władzy składali kwiatki pod pomnikiem Kaczyńskiego, pojawili się happenery z Lotnej Brygady Opozycji. Jeden jechał wózkem inwalidzkim przebudowanym na kartonowy czółg, inni trzymali transparenty z pytaniami: „Gdzie jest wrak?”. Władza nie posiadała się z oburzenia, zwłaszcza Błaszczak, który zapowiedział, że kierowane przez niego Ministerstwo Obrony Narodowej złoży doniesienie do prokuratury. Wyśmiał go Roman Giertych, który na Facebooku ironizował: „Plac, na którym spoczywa spiszowy wzrok pomnika profesora Prezydenta RP Lecha Aleksandra Kaczyńskiego, musi na zawsze być wolny od wrogich sił pancernych!”.

Morawiecki podał do dymisji swój stary gabinet, a wcześniej w towarzystwie prezesa przedstawił nowy. Większych niespodzianek nie ma: powstało nowe Ministerstwo Skarbu Państwa (zwane Ministerstwem Nadzoru Właściwości), którym pokieruje wicepremier Sasin; z dwóch ministerstw – Spraw Zagranicznych i Ochrony Środowiska – zrobiono cztery; ministrem finansów został Kościński (mężczyzna), a Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej Małag (kobieta); tylko na stanowisku szefa resortu sportu jest wakant.

Przed prezentacją starego-nowego rządu prezes zapowiedział „może nie kryzys gospodarczy, ale spowolnienie”. Obiecał, że razem z Morawieckim postara się, żeby skutki spowolnienia były „ładne”, ale nie zabrzmiało to przekonująco.

Żeby zdobyć trochę kasy, pisowcy zapowiadają zmianę przepisów o składkach na ubezpieczenia społeczne. Prawdopodobnie od 1 stycznia 2020 r. „ozusowane” zostaną wszystkie zarobki ludzi pracujących na umowach zleceniach oraz pracujących na etacie w jednej firmie i dorabiających w drugiej.

Morawieckiego tak oburzył odcinek serialu „Iwan Groźny z Treblinki” (o ukraińskim zbrodniarzu wojennym Demianiuku), że aż napisał list do Reeda Hastingsa, szefa platformy Netflix, na której pokazywany jest serial. Premiera pisowskiego rządu wkurzyła zwłaszcza mapka Polski, na której umieszczono swastyki oznaczające obozy śmierci. „Wierzę, że ten okropny błąd popełniono w sposób niezamierzony i mam nadzieję, że będą Państwo w stanie poprawić go tak szybko, jak to możliwe poprzez modyfikację wspomnianej mapy” – napisał Morawiecki. Dostał odpowiedź, że Netflix „pilnie przygląda się sprawie”.

Od dwóch tygodni media biadają nad losem tygrysów maltretowanych przez wrednych handlarzy podczas transportu. W tym tygodniu rolę tygrysów odgrywają pracownicy krakowskiego teatru Bagatela, które miał seksualnie molestować dyrektor.

My, komuchy, lubimy i szanujemy prostych ludzi.

Walenty Kiepsciuk w PRL obywatel, a dzięki „Solidarności” pan, teraz to chłop z dziada pradziada, zaś z siebie samego wpięrow rolnik, a teraz miniprzedsiębiorca. Hoduje on świnię, na którą łoży Bruksela, 4 kury utrzymujące się z dziobania i tyleż bachorów. Te są najbardziej dochodowe. Rząd płaci za nie 2 tys. zł plus. Gospodarz hoduje również Kiepsciukową będącą jego rozgłosną robotnicą i strażniczką wartości. Kiepsciuk skończył podstawową – jak nakazywało mu prawo. Umie się więc podpisać i czytać nagrobki na cmentarzu. Obiema rękami głosi na PiS, które go uszczęśliwiło czterokrotnym „500 plus” i godnością bycia członkiem nadnarodu wspaniałego jak on sam.

Walenty i jego rodzina najczęściej tyrają w niedziele. Trzeba dzieciom przygotować mniej brudne ubrania, sobie wydłubać gówno z podszew i iść do kościoła ze staraniem, żeby wszyscy doszli zdrowo i cało. Po umiłowanej lożyźnie jeżdżą bowiem zmotoryzowani rodacy będący pijanymi, bo dzień jest święty. Polują oni na wiernych idących na piechotę.

Kiepsciukowie, wyłączając ich najmłodsze, kroczą dumnie ze swojego narodu, lepszego od innych, oraz jego historii. Polska pokonywała wszystkich wrogów, w tym Niemców zabiła na Westerplatte, zaś komunistów zlustrowała do trzeciego pokolenia. Narodem wybranym rządzi dzięki temu Trójca Święta w składzie pan Duda prezydent, pan Jezus król i Jego matka królowa, a też pamięć o powstaniu warszawskim zrobionym przez żołnierzy wykłębnych i przez to zwycięskim. U bramy kościoła Kiepsciuki zrzucają kurwy macie i wkraczają do środka, przemieniając się z chamów w lud boży. Proboszcz staje ponad nimi i od ołtarza czyta im przesłanie Watykanu, którym teraz zarządza papież Franciszek. Dopóki nie zostanie świętym jeszcze za życia Kiepsciuków. Nauczanie dotyczy sprawy najważniejszej w wierze katolickiej, mianowicie praktykowania seksu. Cytuje: „Kiedy chodzi o pogodzenie miłości małżeńskiej z odpowiedzialnym przekazywaniem życia, wówczas mo-

ralny charakter sposobu postępowania nie zależy wyłącznie od samej szczerzej intencji i oceny motywów, lecz musi być określony w świetle obiektywnym kryteriów uwzględniających naturę osoby ludzkiej i jej czynów, które to kryteria w kontekście prawdziwej miłości strzegą pełnego sensu wzajemnego oddawania się sobie i człowieczego przekazywania życia, a to jest niemożliwe bez kultywowania szczerym sercem cnoty czystości małżeńskiej”.

Żeby Kiepsciukowie lepiej zrozumieli wskazania ich ginekologicznej religii, w oryginale sformułowano je po łacinie lub po włosku, trudno odróżnić. Ech, w ramach

MY, PATOLOGIA,
ZAGŁOSUJEMY NA DUDĘ,
BO JEST TAKI
JAK MY



Rys. TOMASZ WATIER

czystości małżeńskiej zerzną Walentową – myśli Kiepsciuk. Dorobię sobie więcej pięćsetek plus, chociaż z miłości do rządu i jego budżetu powinienem naciągać gumkę, czego nie wolno z miłości do Boga i Jego aparatczyków z papieżem na szpicie.

Życie pełne jest bowiem rozterek. Ma je i Kiepsciuk, podmóżdżek typowy, polski.

Zanikanie młodych wyznawców wskazuje bowiem, że kler potrzebuje tłumaczy na różne polszczyzny. Mówi on np. o człowieku osoba ludzka, a to dla odróżnienia od osoby świńskiej. Kościół mówi o miłości małżeńskiej jako warunku uprawiania seksu. Tymczasem w realu to seks spaja ludzi, a nie miłość, a miłość przeważnie bywa pozamałżeńska, gdyż trwały związek zazwyczaj niszczy stopniowo uczucia.

Walenty Kiepsciuk jebie sakramentalną żonę nie tylko z chciwości na „500 plus”. Także dlatego że jest za leniwy, żeby chodzić i szukać przyjemności. Walentowa nie zabezpiecza się przed ciążą, ponieważ też jest leniwa, a zarazem wierzy w Kościół i w to, że jakoś to będzie. Przez te właśnie walory są oni dobrymi katolikami, więc i Polakami przy okazji.

Pomimo tych cech polactwa zrobimy milion elektrycznych samochodów dla dorosłych i staniemy się czempionem nowych technologii na światową skalę – zapewnia premier Morawiecki. Kiepsciuk potrafi.

Gdyby ktoś natchniony chciał skatolizować młodzież, zrobiłby w tej religii zwycięską schizmę. Głosiłby oderwanie wiary od seksu. Nakierowałby moralistykę na rzeczy nieważne, dotychczas ekskluzywne, m.in. na zanieczyszczanie atmosfery i globalne narastanie nierówności pieniężnych. Na niesprawiedliwy rozkład statusu ludzi i ich wpływów. Schizma zalecałaby takie stosunki społeczne, w których małorolnemu Kiepsciukowi świnią się rozmnaża w postępie geometrycznym, a nie żona.

Pan Walenty zaś przestałby trwonić życiową energię na drapanie swoich czyraków, lecz poszedłby natychmiast jebać co popadnie, żeby mieć jakąś radość z życia.

Pociągnęłoby to za sobą używanie chustek do nosa zamiast dwóch palców. Stopniowo więc Kiepsciukowie, a w każdym razie ich dzieci, wstępowałyby do Unii Europejskiej zamiast do kościoła parafialnego jak dotychczas. Z tą chwilą rządzić Polską znów zaczęła lewica, która przez dziesiątki lat lud wyciągała z gnoju i gówno to dało, czego dowodem władza PiS.

sekr@redakcja.nie.com.pl

SPOTKAJMY SIĘ
NA POMNIKU
KACZYŃSKIEGO



Rys. TOMASZ WATIER

WIATEK W OCZY

PRASA ŚNIADANIOWA

■ Podczas pierwszego posiedzenia Sejmu **Antoni Macierewicz** żalił się, że zbrodnia stanu wojennego wciąż nie została ukarana. Że też jeszcze nikt nie wpadł na to, aby Jaruzelskiego pośmiertnie rozstrzelać.

■ 30 z zakładanych 230 tys. zł wpłacili uczestnicy na organizację **Marszu Niepodległości**. Zamiast robić zrzutkę, trzeba było sprzedawać „cegielki”.

■ **Mateusz Morawiecki** napisał oburzony list do szefa Netflixu w sprawie błędu w serialu „Iwan Groźny z Treblinka”. Ciekawe, co premier napisze, gdy odkryje Pornhuba?

■ **Prezydent Duda** powiedział, że chciałby, żeby w Senacie nie zdarzały się gorszące sytuacje. Bo zaczyna się od weta, a kończy na waleta.

■ „Wiadomości” TVP relacjonowały historyczny moment, jakim była podróż **pierwszego Polaka do USA bez wizy**. W tej relacji nie było najważniejsze, że Polak poleciał, tylko że wrócił.

■ Jak podają „Wirtualne Media”, **wydawnictwo Agora** zarabia więcej na przekąskach w kinach Helios niż na sprzedaży „Gazety Wyborczej”. Teraz przychodzi Rywin do Michnika po podwójny popcorn.

MARTA M.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK

„Nie ma wolności bez godności. I nie ma wolności bez wiarygodności” – oświadczył Mateusz Morawiecki w trakcie inauguracyjnego posiedzenia Sejmu, zdradzając rządowe *credo* na czas nadchodzącego kryzysu. Odczytać je należy jako deklarację, że chleba niebawem może chwilowo zabraknąć, ale igrzysk nie braknie Polakom nigdy. Dowodu, że to nie cześć słowa, premier dostarczył, idąc na wojnę z Netflixem, czyli wypożyczalnią filmów i seriali przez internet, w zachodniej nowomowie zwanej platformą streamingową. Wojna, zgodnie z wielowiekową tradycją oręża polskiego, ma charakter obronny, bo broni dobrego imienia Polski i tradycyjnie zakończy się moralnym zwycięstwem, czyli realną klęską, ale nie żał przelewać krwi, gdy płoną lasy. A biało-czerwone lasy podpalił Netflix, publikując serial „The Devil Next Door”, co na nasze przetłumaczono jako „Iwan Groźny z Treblinki”.

Gierki KGB

5-odcinkowy dokument opowiada o przygodach Iwana Demianiuka, ukraińskiego esesmana podczas II wojny mordującego Żydów w obozach zagłady w Treblince i Sobiborze, z racji sadystycznych skłonności zwanego przez więźniów „Iwanem Groźnym”. Po wojnie Demianiuk zwiął do USA, ale w latach 80. XX w. jedenastu ocalałych rozpoznało go na zdjęciach i w rezultacie po pozbawieniu amerykańskiego obywatelstwa został deportowany do Izraela, gdzie był sądzony. W pierwszej instancji skazano go na śmierć, ale Sąd Najwyższy Iwana uniewinnił. Obywatelstwo amerykańskie mu przywrócono, lecz znaleziono nowe dokumenty i ponownie zabrano pechowcowi amerykański paszport, tym razem deportując go do Niemiec. Niemiecki sąd za współudział w masowej zagładzie skazał Demianiuka na 5 lat więzienia. Zmarł w 2012 r. w bawarskim domu opieki nad seniorami.

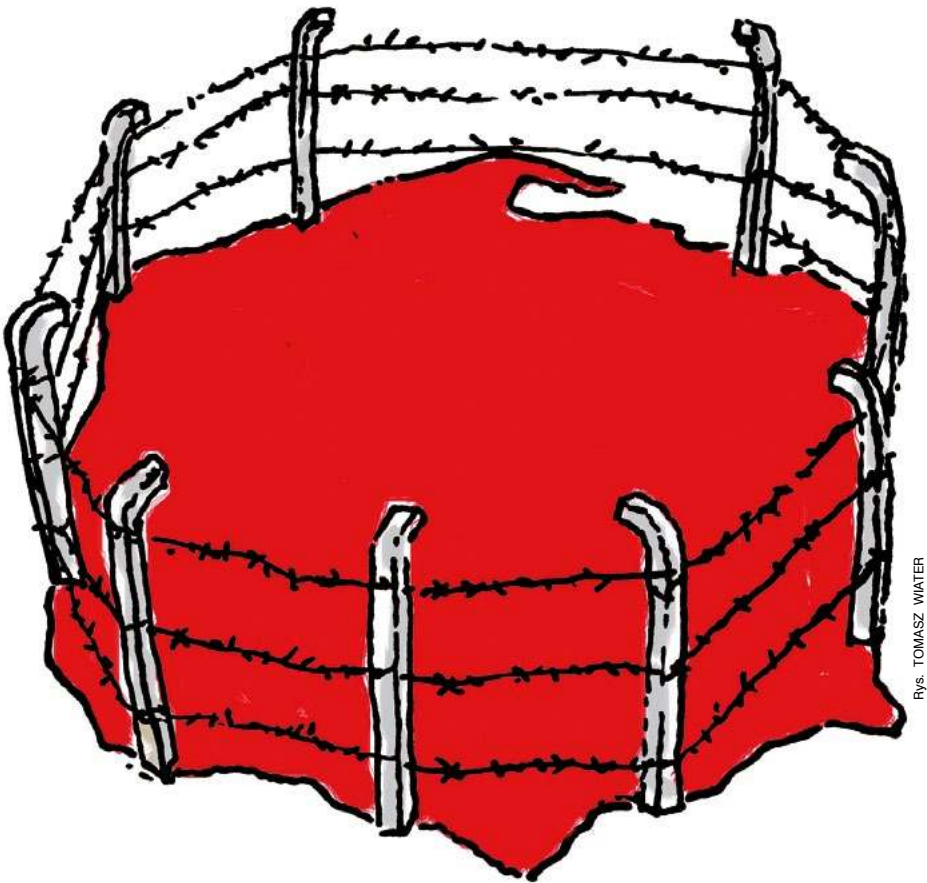
Autorzy serialu nie tylko dotarli do ocalałych, ale także do nagrań filmowych procesów, sędziów, prokuratorów, obrońców zbrodniarza i jego krewnych. Opowieść jest dzięki temu pozabawiona płaskiej jednowymiarowości, co grozy nie umniejsza, bo zięć i wnuk Demianiuka, tłumaczący, że Iwan został zrobiony, choć był niezdolny do skrzywdzenia muchy, w zestawieniu z zeznaniami świadków opowiadających, jak bagnetem ucinał kobietom piersi lub wydlubował oczy, dramatyzm potęguje. Dodatkowo w serialu obficie zademonstrowano tło historyczne, mowa jest np. o prowadzonych w ramach zimnej wojny grzechach KGB polegających na podrzucaniu jankesom dokumentów mających świadczyć o udziale obywateli USA w Zagładzie. Niektóre były fałszywe, ale prawdziwych nie brakowało, co w przypadku bierności władz skwapliwie wykorzystywano. Serial dokumentalny cieszył się znaczną oglądalnością i nie budził kontrowersji, dopóki nie trafił pod polskie strzechy.

Niemcy ponad wszystko

Początkowo nic nie zapowiadało godziny „W”. Ot, jeden z widzów dostrzegł, że prezentowana jest współczesna mapa Polski wraz z trupimi czaszkami symbolizującymi obozy zagłady, co według niego miało sugerować, że to Polacy Żydom zgotowali tamten los. Swój pogląd wraz ze *screenem* mapy widz opublikował w internecie, domagając się od władz RP natychmiastowej interwencji. Pierwsze zareagowało MSZ, publikując oświadczenie następującej treści: „**W czasie, o którym mowa w serialu »Iwan Groźny z Treblinki«, terytorium Polski było okupowane, a odpowiedzialność za obozy ponosiły nazistowskie Niemcy. Mapa pokazana w serialu nie jest zgodna z przebiegiem ówczesnych**

Jak premier fałszywy wizerunek Polski za granicami utrwała.

Morawiecka przysługa



rys. TOMASZ WATERS

granic”. Ministerstwo opublikowało zarówno mapę sfalszowaną przez twórców bluźnierczego serialu, jak i prawidłową, tę pierwszą ozdabiając krzyżykiem, co miało sygnalizować jej nieważność, ale na świecie powszechnie wiadomo, że Polacy stawiają krzyżyk na tym, co ważne. Potem odezwało się Ministerstwo Sprawiedliwości, komunikując, że „zwróci się do IPN o analizę i podjęcie kroków prawnych przeciw Netflixowi”. I uczciwie zaznaczając, że prokuratura nie może się twórcom dobrać do dupy, bo po sławnej nowelizacji noweli ustawy o IPN w grę wchodzi wyłącznie odpowiedzialność cywilna. Instytut długo nie bawił się w analizy – ogłosił, że wzwie Netflix a „do usunięcia naruszenia prawa, czyli usunięcia mapy oraz do zamieszczenia wyjaśnień”. Zapowiedział także, że zareaguje na „depesz Reutersa w sprawie serialowej mapy, bo w depeszy użyto sformułowania »naziści«, zamiast »Niemcy«, zaś konsekwencje używania takich enigmatycznych sformułowań są groźne dla prawdy historycznej”.

Cytaty z drwiną

Wreszcie głos dał Mateusz Morawiecki, pisząc do szefa Netflixa. „**Naszym obowiązkiem jest czczenie pamięci i głoszenie prawdy o II wojnie światowej i Holokauście, jednej z najstraszliwszych zbrodni w dziejach. To zadanie nie tylko polityków czy historyków, ale wspólna odpowiedzialność wszystkich ludzi dobrej woli. Ogromna część tej odpowiedzialności spoczywa na instytucjach kultury i platformach takich jak Netflix – i bardzo doceniam Państwa wysiłki na rzecz edukowania młodszych pokoleń o historii, poprzez rozrywkę i sztukę. Niestety, pewne materiały dostępne na Państwa platformie są bardzo nieprecyzyjne – do tego stopnia, że zaciemniają historyczne fakty i wybielają rzeczywistych sprawców tych zbrodni. Niedawno opublikowany serial**

»The Devil Next Door« przedstawia mapę, która niezgodnie z prawdą umieszcza kilka nazistowskich obozów koncentracyjnych we współczesnych granicach Polski. Brak też jakiegokolwiek komentarza lub wyjaśnienia, że obozy te były zarządzane przez Niemcy. Mapa nie tylko jest nieprawdziwa, ale wprowadza widzów w błąd, sugerując im, że Polska była odpowiedzialna za założenie i prowadzenie tych obozów oraz za popełnione w nich zbrodnie. To pisanie historii na nowo, Polska nie istniała nawet w tamtym czasie jako niepodległe państwo, a miliony Polaków zostały w tych obozach zamordowane” – skrobnął premier, najwyraźniej wskutek napięcia emocjonalnego używając wykletego przez IPN, bo przyczyniającego się do fałszowania prawdy określenia „**nazistowskie obozy koncentracyjne**”, a jak wiadomo z nazistowskich obozów wiedzie prosta droga do polskich. Epistoła premiera wywołała burzę, cytowano ją w 350 mediach zagranicznych, niekiedy neutralnie, częściej z drwiną, ale zawsze w towarzystwie fałszywej i wrogiej Polsce mapy.

Pytania do premiera

Prawda jest taka, że mapka w serialu prezentowana jest raz w szóstej minucie pierwszego odcinka. Ukazuje się przez 10 sekund, z czego przez 3 widać Polskę w obecnych granicach, symbole obozów zagłady i napis „Poland”. Dodatkowo stanowi ona cytat z amerykańskiego serwisu informacyjnego nadanego w połowie lat 80. zeszłego wieku. Reakcja władz państwa aspirującego do roli mocarstwa, z premierem na czele, wydała mi się niewspółmierna do bodźca i z punktu widzenia deklarowanego celu, czyli walki o dobre imię Polski, chybiona. Dlatego wysłałem do Centrum Informacyjnego Rządu następujące pytania: „**Przedmiotowa mapa prezentowana jest wyłącznie w pierwszym od-**

cinku serialu przez 10 sekund, z czego kontur współczesnej Polski widoczny jest przez 3 sekundy. Wskutek podjętej przez Pana Premiera interwencji zaprezentowano ją w 350 mediach na całym świecie, telewizji nie wyłączając, co doprowadziło do rozpowszechnienia fałszywego wizerunku Polski i Polaków w nieporównywalnie większej skali niż w rezultacie publikacji serialu. Czy w tym świetle działanie Premiera było sensowne? Czy Premier Morawiecki oglądał cały serial? Jeśli tak, dlaczego skupił się wyłącznie na krótkotrwałej ekspozycji mapy, a pominął w swym wystąpieniu inne, silniej godzące w polskość fragmenty (np. Demianiuk po wyjściu z samolotu chciał pocałować ziemię, co jest oczywistym ironicznym odwołaniem do zachowań Jana Pawła II, największego z rodu Słowian, zaś świadkowie zeznający w procesie Demianiuka twierdzili, że do obozu w Treblince przyjechali z Częstochowy i Warszawy, znanych polskich miast, co bez wyjaśnienia, że miasta te były wtedy okupowane przez Niemców, sugeruje, że Polacy odpowiadają za Holokaust). Czy jeśli Netflix nie usunie mapy albo nie zaopatrzy jej objaśnieniem, polski rząd nałoży na tę platformę podatek cyfrowy?”.

To ostatnie pytanie zadałem, bo

Netflix, Google, Facebook i inne obecne w Polsce amerykańskie giganty cyfrowe miały płacić daninę umożliwiającą sfinansowanie drugiej piątki Kaczyńskiego, ale wiceprezydent Mike Pence przyleciał do Polski w zastępstwie grającego w golfa Trumpa, tupnął leciutko nóżką i pomysł upadł.

Podłość Netflixa uznałem zatem za dobrą okazję, aby zaprezentować światu odmianę polskiego chojractwa, wykraczającą poza poszczekiwanie i strojenie min światowego męczennika.

Do zamknięcia numeru odpowiedź nie nadeszła.

Policzek orla

O tym, że z Polską Netflixowi nie po drodze, amerykańska firma dała znać już kilka miesięcy temu, publikując na polskiej stronie komunikat tej treści: „**W Twoim kraju nie oferujemy obecnie bezpłatnego okresu próbnego**”. W istocie to siarczysty policzek wymierzony Orłowi Białemu albowiem na całym świecie nowy użytkownik przez 30 dni ogląda filmy za darmo. Polakom przywił ten odebrano, bo, jak przystało na naród wybrany, zakładali masę nowych kont i następnie sprzedawali rodakom hasła umożliwiające dostęp do zasobów serwisu za cenę niższą niż wysokość miesięcznego abonamentu.

Jankesi, zaprawdę powiadam wam, strzeżcie się, bo nawet Polak mały wie, że Iwan Groźny z Treblinki Jarosławowi Mądrymu z Żoliborza mógłby skoczyć. □

mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

Dokończenie ze str. 1

gazami. Każdy kibel, szanowni panowie gro-mowcy, okazać się może mordercą.

Weźcie to pod uwagę, żeby kiedyś ludzie nie wytykali was palcami, krzycząc „**Hej, frajerzy, jak się teraz czujecie?**”.

...samochodów, hulajnóg i osłów...

Prezes, zdaniem eksperta, nie jest w zasadzie w ogóle chroniony przed atakami zdefiniowanymi obecnie jako VBIED (Vehicle-Borne Improvised Explosive Device). Znaczący zagrożeniami przenoszonymi przez samochody osobowe, ciężarówki, rowery, motocykle, a nawet osły. Trudno oczywiście sobie wyobrazić, aby wszędzie, gdzie prezes udaje się autem, wystawiać betonowe bloki, bariery ze stali lub żelbetonowe pachyły. Ale tam, gdzie jego pobyt jest w sposób oczywisty przewidywalny, powinny się one znaleźć. Nie powinno być tak, że obok kolumny z prezesem swobodnie mkną taksówki, ubery i pizzonosze, a co najgorsze SUV-y wielkie jak lotniskowce, mogące pomieścić dwie bomby atomowe.

Zamach na Kaczyńskiego

Ulice trzeba zamykać na krótką chwilę przed przejazdem prezesa, bo ufność w Opatrzność omal nie zgubiła Jana Pawła II, a wiara w miłujących pokój współobywateli posłała Olofa Palmego na tamten świat w środku Sztokholmu, w czasach gdy nie mieszkali tam nawet jeden wyznawca Allaha.

...introwertycznych ochroniarzy...

Nasz specjalista zwrócił też uwagę na sprawę pośrednio związaną z bezpieczeństwem prezesa, którą określić można jako kaleki introwertyzm ochroniarzy. Owa przypadłość doskonale jest widoczna na słynnym filmiku nakręconym przez posła Nitrasa, który werbalnie atakuje goryla Kaczyńskiego wystającego w Sejmie. Beszta go w sposób umiarkowany, a *bodyguard* prezesa nie wie, co ma

zrobić z oczami, ręce mu się trzęsą i splata je przed sobą (tak się nie robi), duka monosylaby, w końcu ucieka przed napastnikiem, tak boi się pyskówki.

...zdań nadmiernie złożonych...

Wszyscy słuchamy przemówień Kaczyńskie-go, jednak nikomu prawdopodobnie nie przychodzi się zastanawiać, nad mechaniką emisji mowy, która w jego wieku nie jest bez znaczenia. Co gorsza sam Kaczyński w oratoryjnej werwie, zaafierowany treścią, nie zauważa, że niektóre zdania kończy na bezdechu. Mówiąc prościej, mówi resztkami powietrza w płucach lub wydychając czysty dwutlenek węgla. To jest bardzo niebezpieczne. Mówca może udusić się sam. Śmierć taka była udziałem np. Sofoklesa. Jeszcze gorsze z tego samego powodu byłyby dla

prezesa osobiste wybuchy śmiechu, gdyż trudno je kontrolować.

Nie należy więc prezesa rozbawiać, jeżeli wam jego życie miłe, a przemówienia pisać krótkimi pojedynczymi zdaniami, oddzielonymi dużymi kropkami, dającymi czas na wzięcie głębokiego oddechu.

...uchroń go, Panie!

Oczywiście do żadnego z tych projektowanych nieszczęść nie dojdzie z całą pewnością, jeżeli społeczeństwa i rządy państw ościennych wreszcie zrozumieją, że terroryzm jest wysoce nieefektywnym środkiem osiągnięcia celów politycznych. Tak naprawdę nie działa. Przeprowadzone przez CIA analizy w 2009 r. wykazały, że żaden z poważniejszych zamachów terrorystycznych (odnotowano ich 475 po 1970 r.) nie spowodował zmiany rządów lub porządku społecznego.

Jest bardziej prawdopodobne, że obywatel zginie z ręki własnego rządu niż w rezultacie wojny z najeźdźcą lub ataku terrorystycznego. Własne rządy zabiły więcej ludzi niż obce. Z tą przyczyną zgonów konkurować może jedynie śmierć naturalna. □

Wokół książki Piotra Zychowicza, popularnego antykomunistycznego publicysty historycznego, „Wołyń zdradzony” wśród zwolenników oficjalnej polityki historycznej wybuchł skandal. Książka ta, nominowana w konkursie Historyczna Książka Roku i prowadząca w głosowaniu czytelniczym, została bowiem z konkursu wycofana decyzją fundatorów. Wywołało to sprzeciw jury i rezygnację wielu jego członków, a w rezultacie unieważnienie całej tegorocznej edycji. Powodem teza wiodąca książki, zawarta w podtytule: „Jak dowództwo AK porzuciło Polaków na pastwę UPA”. Uznano tę tezę za niedopuszczalne szarganie świętości. Publicyści „Gazety Polskiej” Marcin Wolski i Tomasz Łysiak potępił Zychowicza za skandaliczne oskarżenia „naszych przodków”, brzmiące jak „kalka sowieckiej i PPR-owskiej propagandy”.

Niewygodne pytanie

Zychowicz od lat uprawia tzw. historię alternatywną. Kwestionuje decyzje podjęte w przeszłości i broni koncepcji ongiś odrzuconych. Zamieszał w umysłach już pierwszą swoją książką, w której opowiedział się za paktem Ribbentrop-Beck, jako alternatywą paktu Ribbentrop-Mołotow z 1939 r. Potem opublikował kilka równie rewizjonistycznych wobec oficjalnej polityki historycznej książek. Kwestionujących tę politykę z pozycji prawicowych i antykomunistycznych, lecz realistycznych, bliższych endecji niż piłsudczykom. Przeciwno decyzji o powstaniu warszawskim w książce „Obłęd'44” wysunął i uzasadniał zarzuty podobne do tych, które w 1944 r. zgłaszał generał Anders.

Książka „Wołyń zdradzony” nie jest historią alternatywną, nie rozważa tego, co by było. W trybie raczej publicystycznym niż naukowym podejmuje realny problem: czy Armia Krajowa w 1943 r. na Wołyniu mogła skutecznie przeciwstawić się bandom UPA, mordującym polskie wsie. Jest skądinąd zdumiewające, że dotychczasowi badacze tragicznych wydarzeń na Wołyniu i w Galicji Wschodniej nigdy poważnie tej kwestii nie rozważali i nie zbadali. Ignorowali ją lub bagatelizowali w imię poprawności politycznej. Jedni z dbałości o wizerunek AK, inni dlatego że konfrontacja zbrojna AK z UPA nie mieściła się w ich współczesnych politycznych wyobrażeniach. Zychowicz na to pytanie odpowiada zdecydowanie twierdząc i ma rację. Chociaż uzasadnia swoje stanowisko nie dość przekonująco. Z publicystyczną nonszalancją traktując fakty, zdecydowanie przeceńnię siłę AK. Nakreślony przez niego jej obraz: „wielka wojskowa organizacja dowodzona przez zawodowych oficerów, generałów, pułkowników i majorów, pompowana przez brytyjskiego sojusznika dolarami, sprzętem i bronią...” – jest daleki od prawdy. Ale

nawet ta rzeczywista Armia Krajowa, mniej liczebna niż wynikało to ze sprawozdań, kiepsko z natury rzeczy wyszkolona i, co ważniejsze, bardzo słabo uzbrojona, mogła sparaliżować upowską czystkę etniczną, gdyby się za to w porę i energicznie wzięła.

Gra w kości wołyńskie



Pozostali bierni

Zychowicz nie zamieszcza precyzyjnej oceny rzeczywistych sił i możliwości UPA. Szkoda. W 1943 r. to nie był silny przeciwnik. Według współczesnych ukraińskich danych, raczej apologetycznych niż realnych, latem 1943 r. UPA w całej zachodniej Ukrainie liczyła nie więcej niż 15 tysięcy żołnierzy. Uzbrojonych głównie w broń policyjną, z którą zdezerterowali „do lasu” ukraińscy funkcjonariusze niemieckiej Hilfspolizei. Wyszukani nie tyle wojskowo, ile policyjnie, a doświadczeni „bojowo” wyłącznie mordowaniem bezbronnym Żydów. Na Wołyniu UPA dysponowało jedynie kilku tysiącami żołnierzy. Jeden pułk wołyńskiej dywizji AK odtwarzanej na potrzeby akcji „Burza” do walki z Wehrmachtem wystarczyłoby, aby zmieść kilka „kuren” tego policyjnego wojska. Wspomagająca zaś je wiejska gawiedź z siekierami i widłami, gnana przemocą lub motywowana rabunkiem, uciekaby od jednej celnej salwy karabinowej. Prawdopodobnie zdecydowane i skuteczne przeciwdziałanie zbrojne upowskiemu napadowi już wiosną 1943 r. choćby w jednym lub dwóch miejscach powstrzy-

małoby całą akcję, zniechęcając jej decydentów. Nawet bez wielkiej wojny polsko-ukraińskiej. Niestety AK ruszyła z kilkumiesięcznym opóźnieniem, dopiero po krwawej niedzieli (lipiec '43) i to skromną częścią sił. Ten brak odporu rozzuchwiał UPA.

Mrzonki o ziemiach wschodnich

Zychowicz skupia się na rozważaniu powodów, dla których AK pozostawała bierna. Odczytuje te powody generalnie trafnie, choć w kilku ważnych kwestiach się myli. Według Zychowicza wołyńska AK długo lekceważyła zagrożenie ze strony UPA. Kurczowo też trzymała się antyniemieckich planów powstańczych i zgodnie z rozkazami Komendy Głównej „większą część swoich wysiłków skupiała na szykowaniu się do operacji »Burza«”. Nie otrzymała też należytego wsparcia w broni i ludziach z centralnej Polski. Komenda Główna AK ze swej strony obawiała się, że poważniejsze zaangażowanie w walkę z UPA będzie kolidować z naczelnym strategicznym zadaniem polityki wschodniej, za jaki uważano utrzymanie przy Polsce Kresów Wschodnich. „Nieszczęśni ludzie! Ślepce żyjący mrzonkami

i złudzeniami” – pisze Zychowicz. „Ziemie wschodnie i tak były stracone. (...) Klęska stalingradzka przypieczętowała los Polski. Jasne stało się bowiem, że Rzeczpospolita nie zostanie wyzwolona przez wojska amerykańskie i brytyjskie, (...) a to oznaczało, że Wołyń i Galicja zostaną wchłonięte do Związku Sowieckiego. Należało mieć odwagę cywilną, aby spojrzeć w oczy faktom. Tej odwagi ówczesnym polskim decydom zabrakło”. Zychowicz ma rację. Lista jego omyłek, drugorzędna być może w zestawieniu z tą racją podstawową, jest jednak obszerna. Wymieńmy tylko 3.

„Burza” poszła bokiem

Zychowicz broni poglądu, że głównym zagrożeniem dla narodu polskiego na Wołyniu w 1943 r. stał się ukraiński nacjonalista, a nie Niemiec. Zatem priorytetowo trzeba było traktować walkę z UPA, a nie wymierzoną w Niemcy i wspomagającą Związek Radziecki akcję „Burza”. Nie jest to rozumowanie trafne. Owszem, akcję przeciw UPA należało lokalnie traktować priorytetowo. Niemcy jednak pozostawiali nadal głównym przeciwnikiem, okupowały całą Polskę i większość Europy. Tyle tylko że „Burza” nie była wymierzona w Niemcy. Jej antyniemieckie ostrze było tylko pozorowane. Nieuzgodniona i nieskoordynowana z dowództwem radzieckim akcja, nie stwarzała realnego zagrożenia dla Wehrmachtu. Była jedynie zbrojną manifestacją przeciwko radzieckiej aneksji Kresów Wschodnich. Tak też została potraktowana przez Związek Radziecki i zachodnich aliantów. Pozbawiona racji, szans i sensu, tak wojskowego, jak politycznego, pochłonęła siły niezbędne dla odparcia UPA. Zychowicz, w antykomunistycznym zamroczeniu poznawczym, traktuje „Burzę” jak autentyczne sprzymierzenie się z Sowietami. Tropi urojone czerwone spiski, jakie za tą akcją miały stać. Doszukuje się w Komendzie Głównej AK „czerwonego lobby” kierowanego przez płk. Jana Rzepeckiego – „czerwoną eminencję”. Doszukuje się też sprawców zła w prosowieckim otoczeniu premiera Stanisława Mikołajczyka. Majaczy, gdyż akcja „Burza” zaplanowana została w tym samym antysowieckim i antykomunistycznym duchu, jaki ożywia Zychowicza. Była tylko innym wariantem tej samej strategii.

Zychowicz ma pretensje do lwowskiego komendanta AK płk. Władysława Filipkowskiego o to, że po klęsce „Burzy” we Lwowie usiłował wypertraktować z władzami radzieckimi skierowanie rozbrojonych już żołnierzy AK do armii berlingowskiej. W rzeczywistości był to akt dojrzałej odpowiedzialności dowódcy za los podkomendnych. Władze radzieckie traktowały ich jako zbuntowanych obywateli swego kraju, groziło im osadzenie w obozach internowania lub nawet sądy i łagry. Skierowanie do armii Berlinga oznaczało status obywateli polskich ze wszystkim tego konsekwencjami.

Kto zrozumie nierozumnych

Autor „Wołynia zdradzonego” w jednej kwestii nie jest sprawiedliwy wobec Komendy Głównej AK. Nie doceniła ona zagrożenia ze strony UPA nie tylko i nie tyle z powodu „ślepoty” czy knoń jakiegoś „czerwonego” lobby. Po prostu profesjonalnym wojskowym nie mieściło się w głowie, że przywódcy ukraińscy po Stalingradzie i odmianie perspektyw wojny wpadną na tak głupi z punktu widzenia ich interesów, iście samobójczy pomysł, jak orężna czystka etniczna ludności polskiej na Wołyniu i w Galicji. Zbliżał się walec, który wszystko miał wyrównać, Polaków i Ukraińców, a UPA wgnieść w ziemię. Trudno się dziwić, że oficerowie kalibru „Grot” czy Rzepeckiego traktowali alarmy płynące ze wschodu jako zbyt paniczne. Niestety się mylili. OUN i UPA rozumem nie grzeszyły.

Nie Niemcy, ale front radziecki

Zychowicz nie może się wyzbyć swoistego proniemieckiego nastawienia, zademonstrowanego już w pierwszej jego książce. W tej też lansuje słabo udokumentowany pogląd, że większość ludności polskiej Wołynia zawdzięcza ocalenie od śmierci z rąk „hajdamaków” okupantowi niemieckiemu. Szacuje, że UPA zamierzała zabić jeszcze 200 tysięcy Polaków, ale różnego rodzaju interwencje niemieckie temu zapobiegły. Zaopatrywanie w broń organizacji samoobrony, organizowanie polskiej policji w miejsce ukraińskiej itp. Są to kalkulacje wątpliwe. Niemieckie władze musiały rzecz jasna podejmować jakieś kroki w celu pacyfikacji sytuacji na swoim terenie, zwłaszcza wobec zbliżania się frontu. Chciały mieć spokój, ale nie kierowały się pobudkami propolskimi. Część ludności polskiej z zagrożonych pogromami okolic znajdowała schronienie w miastach, w których rządzili garnizony niemieckie. Ale z naukowych prac dotyczących rzezi wołyńskich wydaje się wynikać, że

UPA mniej więcej zrealizowała swe zbrodnicze zamiary, wymordowała tyle ludności polskiej, ile zamierzyła, w nadziei, że skłoni to resztę do ucieczki na zachód. Nadzieje te zawiodły. Owszem, kilkaset tysięcy Polaków, głównie z Galicji, przeniosło się do Polski Centralnej. Na Kresach pozostało jednak około 2,5 miliona Polaków. 80 procent repatriowało się do Polski po wojnie lub po 1956 r. Wydaje się, że eksterminacyjne zapaty UPA ostudziły głównie zbliżanie się frontu i zwycięskiej armii radzieckiej.

UPA musiała zająć się własnym bezpieczeństwem w obliczu nadiągającego znacznie potężniejszego wroga. Mimo wymienionych, a także innych usterek naukowych książka Zychowicza sygnalizuje zjawisko pozytywne. Jej popularność świadczy, że również na prawicy, wśród młodego pokolenia narasta sprzeciw wobec zakłamaniej oficjalnej polityki historycznej, ogólniejszego prezentyzmu i ignorującej fakty. Odbrażawia mity i ożywia dyskusję.

M.Z.

REBUS 1



Pisowska władza opanowała do perfekcji dymanie Polaków.

„Zostaliśmy oszukani przez rząd PiS. To mocne słowa, ale po 2,5 roku dobrej współpracy mówimy dość dzieleniu pracowników budżetówki. Nie po to wspieraliśmy w kampaniach wyborczych i PiS, i prezydenta Andrzeja Dudę, żeby być teraz spychani” – żalił się szef „Solidarności” Piotr Duda, któremu się nie podoba, że władza rozmawia tylko z wybranymi grupami zawodowymi. Rozmawia, ale nic z tego nie wynika.

Lekarze rezydenci

Luty 2018 r.: koniec głódówki i protestu lekarzy rezydentów. „Po długich negocjacjach udało nam się osiągnąć porozumienie. Najważniejszym punktem zawartego kompromisu jest wzrost nakładów na ochronę zdrowia do 6 procent PKB do 2024 r.” – oznajmił triumfalnie minister zdrowia Łukasz Szumowski. „Cieszy mnie to porozumienie. Obie strony kierowały się dobrem pacjenta” – wtórował mu premier Mateusz Morawiecki.

Przedstawiciele środowiska medycznego nie szczędzili ciepłych słów pod adresem rządzących. Jarosław Biliński z Porozumienia Rezydentów Ogólnopolskiego Związku Zawodowego Lekarzy (PR OZZL) powiedział, że „udało się zmienić mentalność polityków”, a lekarze „po raz pierwszy od trzydziestu lat czują dobry klimat” wokół zmian w systemie zdrowia.

Uradowani rezydenci zapewniali, że pacjenci odczują skutki zawartego porozumienia w najbliższych miesiącach. „Zostało to zapisane w taki sposób, że już w tym roku polscy pacjenci otrzymają ponad 2 mld 160 mln zł więcej na świadczenia, leczenie, na opiekę” – mówił Biliński.

Październik 2019 r.: zapaść w służbie zdrowia trwa nadal. Brakuje ponad 60 tysięcy lekarzy, zamknięte są oddziały szpitalne. Nie ma pieniędzy na leczenie. Rezydenci wznawiają protest, walcząc o wzrost nakładów na służbę zdrowia.

Agnieszka Seweryn z PR OZZL: „Podczas protestu głodowego postulowaliśmy wzrost o 6,8 proc. PKB na służbę zdrowia. W wyniku negocjacji doszliśmy do 6 proc., chcieliśmy, aby to było w 2021 r., zgodziliśmy się na 2024 r. Okazuje się, że rząd nas oszukał, ponieważ nakłady na ochronę zdrowia liczone są w odniesieniu do historycznego PKB sprzed dwóch lat

Rzady oszustów

(mniejszego niż w 2018 i 2019 r., a w zawartym porozumieniu nie było o tym mowy – przyp. A.S.). Czyli już na starcie ochrona zdrowia jest 2 lata do tyłu od reszty Polski, trudno więc tutaj mówić o jakiejś dobrej woli i spełnieniu obietnicy z porozumienia”.

Dzięki zastosowanemu trikowi PiS, zamiast więcej, dało mniej pieniędzy na służbę zdrowia! W 2018 r. rząd „zaoszczędził” w ten sposób 10 mld zł, a w 2019 r. 13 mld zł!

Nauczyciele

W kwietniu 2019 r. rozłamowcy z nauczycielskiej „Solidarności” podpisali porozumienie z rządem. Zgodzili się na ochłap w postaci podwyżki pensji od 240 do 330 zł brutto. Kością niezgody była nie tylko kwota rażąco odbiegająca od oczekiwań strajkujących Związku Nauczycielstwa Polskiego (ZNP) i Forum Związków Zawodowych (FZZ), ale także brak zabezpieczenia środków w budżecie. ZNP i FZZ alarmowały, że aby przyznać podwyżkę, trzeba znacząco zwiększyć subwencję oświatową.

Okazuje się, że pisowska władza skutecznie się wykreśliła od złożonych zobowiązań i wypłatę podwyżek przerzuciła na samorządy (nie przekazując dodatkowych środków w ramach subwencji oświatowej), które muszą nagle wysupłać ponad 2 mld zł.

„Gdy w ubiegłym roku przygotowywaliśmy budżet, a potem ostateczną wersję dokumentu przyjmowali na sesji radni miasta, nie mieliśmy wiedzy o czekających nas niespodziankach. Jednocześnie z budżetu państwa nie dotarły do nas w całości pieniądze, które mieliśmy wypłacać pedagogom. Samorząd został postawiony pod ścianą. Dla Krakowa oznacza to, że w budżecie musimy znaleźć kwotę 89 mln zł” – alarmował prezydent Krakowa Jacek Majchrowski.

Aby wypłacić nauczycielom podwyżki, do których zobowiązał się rząd, samorządowcy muszą ciąć inne wydatki, np. na inwestycje i rozwój. Zostaną zamrożone fundusze europejskie, gdyż nie będzie pieniędzy na wkład własny. Jak przyznają lokalni włodarze, na tegoroczne podwyżki jeszcze uda im się znaleźć pieniądze. Co będzie w przyszłym roku?”. Nie wiadomo. Nauczyciele (w tym także ci z „Solidarności”) zapowiadają kolejne akcje protestacyjne.

Pracownicy medyczni

Koncertowo PiS wydymało fizjoterapeutów, techników medycznych i diagnostów laboratoryjnych (w sumie około 50 tysięcy osób), którzy zakończyli protest głodowy porozumieniem podpisanym z resortem zdrowia w maju 2019 r. Minister Szumowski zapewnił protestujących, że otrzymają podwyżki pensji średnio o kilkadziesiąt złotych. Pieniądze (okazało się, że zaledwie 850 mln zł, które nie pokrywały nawet jednorazowej wypłaty dla wszystkich) przekazane do szpitali miały być „znaczone”, aby można je było wydać tylko na ten cel. Tak się nie stało: pieniądze „znaczone” nie były i poszły na bieżące wydatki.

Minister Szumowski oznajmił pracownikom medycznym, żeby pretensje kierowali do dyrektorów szpitali (im też minister obiecał dodatkowe pieniądze) i że z jego rachunków wynika, że 70 procent pracowników otrzymało podwyżki. „Z przykrością stwierdzamy, że minister zdrowia podaje opinii publicznej i pracownikom szpitali nieprawdziwe informacje na temat finansowania szpitali oraz składu obietnic bez pokrycia dotyczące możliwości wzrostu wynagrodzeń” – oświadczyli związkowcy, którzy we wrześniu 2019 r. wznowili protest.

Policjanci

Listopad 2018 r., koniec protestu policjantów. „Krok milowy polega na tym, że po raz pierwszy związki zawodowe służb mundurowych zostały potraktowane poważnie” – nie krył radości Rafał Jankowski, szef policyjnych związków.

Jednym z punktów porozumienia między MSWiA a związkowcami były pełnopłatne nadgodziny. Tymczasem w październiku 2019 r. (już po wyborach) Komenda Gówna Policji wysłała do komend wojewódzkich pismo, z którego wynikało, że wprowadzono nieformalny zakaz pracy policjantów w nadgodzinach, gdyż nie ma na to pieniędzy. Jeśli ktoś ten zakaz złamie, grozić mu będą konsekwencje służbowe. Policjanci zagrozili ogólnopolskim strajkiem, a władza szybko wycofała się z planów. Aby powstrzymać bunt gliniarzy, MSWiA wydało uspokajający komunikat, że „w projekcie budżetu na rok 2020 zabezpieczone zostały środki na sfinansowanie zapisów realizacji porozumienia podpisanego 8 listopada 2018 r. między ministrem

spraw wewnętrznych i administracji a stroną społeczną reprezentującą funkcjonariuszy służb podległych MSWiA”. Jak będzie w kolejnych latach, tego nie powiedziano.

Policjanci jednak nie wierzą w te zapewnienia. Choć minął rok od zawartego uroczyste porozumienia, rząd nadal nie spełnił większości postulatów, m.in. nie odmroził waloryzacji uposażeń funkcjonariuszy i nie wprowadził pełnopłatnych zwolnień lekarskich.

Nie widząc dalszych perspektyw, policjanci masowo odchodzą ze służby. Na ich miejsce nie ma jednak chętnych. Z danych opublikowanych przez KGP wynika, że w 2019 r. więcej policjantów zdecydowało się opuścić formację, niż do niej wstąpić. Od stycznia do października tego roku do służby przyjęto 3162 osoby, podczas gdy odeszło 3936 funkcjonariuszy. W całym kraju wciąż brakuje ponad 5300 mundurowych, a tylko w stołecznym garnizonie wolne są 1122 etaty. W połowie 2019 r. KGP dysponowała kwotą ponad 196 mln zł, które powinny być przeznaczone na zatrudnienie nowych policjantów. Zamiast tego tymi pieniędzmi finansowano inne bieżące wydatki, m.in. nagrody i premie.

Niepełnosprawni

W odpowiedzi na protest opiekunów osób niepełnosprawnych, którzy domagali się m.in. 500 zł dodatku pielęgnacyjnego, rząd przygotował ustawę (obowiązuje od lipca 2018 r.) o szczególnych rozwiązaniach wspierających osoby o znacznym stopniu niepełnosprawności. Zgodnie z nowym prawem niepełnosprawni mają skorzystać poza kolejnością m.in. z rehabilitacji. Okazuje się, że większość zapisów można traktować jak pobożne życzenia. Ustawa nie działa, bo służba zdrowia jest niedofinansowana i brakuje lekarzy.

„Wniosek dla nas jest taki, że nie ma rehabilitacji tak, jak nam obiecał to rząd. Czujemy się grupą wykluczonych, gorszym sortem i od razu podczas protestu w Sejmie wiedzieliśmy, że to nowe prawo jest niewykonalne. (...) Brakuje dodatkowych rehabilitantów, a ci, którzy są, muszą pracować za marne grosze. Specjalnie sprawdzaliśmy, czy były gdziekolwiek ogłaszane nabory rehabilitantów do pracy. I nigdzie to się nie odbyło. Kłamstwem są zapewnienia, że NFZ jest świetnie przygotowany i że zrobi wszystko, żeby ta ustawa zadziałała. Czujemy się oszukani i nie przestaniemy o tym mówić i walczyć” – mówiła Iwona Hartwich, liderka protestujących.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

Ktoś to musi powiedzieć głośno: było słabo. Tegoroczny Marsz Niepodległości nie trzyma porównania do najlepszych. Emocje jak na grzybach. Rytmiczne pohukiwania nacjozjebów straciły dawną świeżość, polot i czar antysystemowości. Dawniej transmisje z tego wydarzenia oglądało się z zapartym tchem, wypatrując coraz to nowych prowokacji, interwencji, zamieszek i słownych ataków – oczywiście bezpiecznie popijając piwo przed nastawionym na TVN 24 telewizorem. „Z kamerą wśród zwierząt” w czasie rzeczywistym. Tymczasem AD 2019: żadnego spalonego wozu transmisyjnego, kamienie nie leciały, nawet hasła niemrawe. Jedynie race ratowały atmosferę, ale takich atrakcji to i na meczach czwartoligowych klubów uświadczysz. Większe zadymy niż na tegorocznym zjeździe faszołi widywano na dożynkach w Pierdziszewie Małym. Cały rok chodzenia na siłkę i boks psu pod chwost. Jak tak dalej pójdzie, to kolejne relacje spotkają się z obójnością widzów i będą konkurować z pogadankami na temat powiększania biustu w telewizji śniadaniowej i „Familiadą” jako tło do zajadania schabowego. Którego międzynarodowe święto przypada zresztą 7 listopada, na kilka dni przed polskim świętem narodowym, co poczytać należy za mrugnięcie okiem Opatrzności.

Robert Bąkiewicz z krzyżem w ręce krzyczący o Chrystusie Królu to zaledwie

popłuczyny po płomiennym wystąpieniu ks. Jacka Miedłara z 2015 r. Miedłar już nie jest księdzem, Bąkiewicz jeszcze nie jest. „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i jego Święta Ewangelia!” – wykrzyczane ze sceny przez narodowca w sutannie i kurtce z wyszytym godłem robiło piorunujące wrażenie, bo było nowością w branży rozrywki patriotycznej. Zgromadzonym pod sceną patriotom prostowały się palmy bejsbolowe przygotowane na komucha, dziewczętom zaś wilgotniały oczodoły. Wszak „kochać się w skargach jest rzeczą nie-

Spacerek Niepodległości

Kiedys to były marsze.

wieścią. Mężom przystoi w milczeniu się zbroić”. Potem pan Miedłar narobił nowych Polaków i tak się jego przygoda z sutanną skończyła. Ale nie z nacjonalizmem. 11 listopada zorganizował we Wrocławiu mikroskopijny w porównaniu ze stołecznym (zaledwie kilka tysięcy uczestników) Marsz Polaków, który rozwiązała mu policja za pomocą armatek wodnych (brak informacji, czy woda była święcona) oraz gazu, choć pochód miał charakter antyżydowski. M.in. z powodu antysemityzmu spacer Miedłara został zatrzymany. Żółtą kartkę od władz miasta dostał po tym, gdy stwierdził, że Jan Mosdorf (założyciel przedwojennego ONR-u) zginął w Auschwitz „za pomoc niewdzięcznym i tchórzliwym Żydom, nienawidzącym organizacji, z której się wywodził”. Miedłara w Warszawie już nie chcą.

Co to za antysystemowość, skoro prosto z marszu jedna z jego twarzy – Krzysztof Bosak – poseł, leci do studia Polsatu dyskutować z posłanką Joanną Scheuring-Wielgus, która z kolei ledwo ochłonęła po blokadzie pochodów narodowców? Kilka dni wcześniej o tymże marszu poseł Konfederacji Bosak rozmawiał w mainstreamowym radiu RMF FM z red. Robertem Mazurkiem. Podczas audycji prowadzący próbował posła przepytwać z tajemniczo różańca, ale nieskutecznie. Dziwne – skoro to tajemnice, to się o nich nie mówi, prawda? Bosak to wie. Taki z Mazurka katolik. Tak czy siak RMF FM to najchętniej słuchana stacja radiowa w Polsce. Lepszego przykładu systemowości i bycia w głównym nurcie nie można sobie wyobrazić. Rywalizuje z tym tylko Kukiz w koalicji z PSL. No i Bosak w „Tańcu z gwiaz-



dami” jak jakaś, za zaproszeniem, wnuczka Leszka Millera.

Bosak – o tempora, o mores! – uważany jest obecnie za głos rozsądku w Konfederacji; polityka stonowanego i rozsądnego, zdolnego „zaorać” każdego fikającego lewaka. Podczas wspomnianej wizyty w studiu Polsat News Bosak perorował: „Pani poseł z grupą lewicowych bojowników próbowała zablokować Marsz Niepodległości, doprowadzić do rozruchów. Jest to niebywała sytuacja, kiedy poseł na Sejm RP bawi się w zadymiarstwo, w próby prowokowania zamieszek i awantur na ulicach Warszawy, próbując zepsuć święto niepodległości” – mając na myśli blokadę uczynioną m.in. z posłanek Scheuring-Wielgus i Wandy Nowickiej.

Zapomina Krzys, jak cieleciem był. Nie kto inny jak pan poseł

w 2014 r. blokował budowę słynnej tęczy na placu Zbawiciela. Współ z kilkunastoma kolegami przeszkadzał legalnie pracującym robotnikom w ustawianiu konstrukcji. Policja spacyfikowała ich po dwóch godzinach.

„Wśród zatrzymanych są liderzy Ruchu Narodowego, m.in. Krzysztof Bosak, Jerzy Wasiukiewicz i Witold Tumanowicz, prezes stowarzyszenia Marsz Niepodległości” – informowała wówczas „Wyborcza”. Nie przeszkadzają też gwiazdki Konfederacji zakłócenia Marszów Równości. Co do nich, ma w zanadrzu dalekosiężny i ostateczny plan: zakazać ustawą. Zakaz spacerów dla obnoszącego się ze swoją orientacją pedastwa to jeden z postulatów, które Bosak z kolegami chciałby przeforsować w Sejmie. Jak Bóg da, to ręka w rękę z PiS-em. I będzie spokój. Tak się nam Bosak uczyniłował. Z nacjonalistycznego wirażki ewoluował w zapiętego pod szyję statecznego parlamentarzystę. Jak, znowu za przeproszeniem, jakiś Brudziński albo inny Kuchciński czy Terlecki. „Hej, prorocy moi z gniewnych lat. Obrastacie w tłuszcz. Już was w swoje szpony dopadł szmal. Zdrada płynie z ust” – chciałoby się niejednemu kipiącemu testosteronem łyskowi zakrzyknąć. Dramat narodowca: nie może, bo to tekst do muzyki znienawidzonego na prawicy Hołdysa. Obrośniętym tłuszczem trudno maszerować jak dawniej. Wiarygodniejszy jest maszerujący buntownik, któremu kieszki marsza grają, od tego na diecie poselskiej.

Kolejna z ikon Marszu,

Marian Kowalski, woli siedzieć w ciepłym studiu TVP i obrastać w tłuszcz w programie Michała Rachonia „Jedziemy”. Jemu już nawet nie chce się iść, woli wygodnie jechać w złotej karecie z pisowcami. Drogi muskułarnego Mariana z niepisowskimi nacjonalistami się rozeszły. Po przeczytaniu wszystkich książek z pólek widocznych na fototapecie, na tle której się fotografował, doszedł do wniosku, że zajadanie konfitur wcale nie ozna-

cza bycia konfiturą. Jacek Kurski jest tego samego zdania i wpuszcza Kowalskiego na salony, zwłaszcza że nazwisko ma równie w Polsce popularne jak schabowy.

Wszystko to sprawia, że

z corocznego spektaklu „Nadciągające widmo faszyzmu” ostał się jeno cień. Groza minęła, faszyzm założył garnitur i ogonem na lunch dzwoni.

Na koniec kilka słów do uczestników marszu. Nacjonalistom życzyć jak najgorzej, ale także im należy się kilka słów prawdy. A więc nieszanowni: chcecie czy nie,

stajecie się marionetką w rękach obecnej władzy. Rewolucyjny zapal jest studzony przez waszych przywódców, którzy dogadują się pod stołem z partią Kaczyńskiego w sprawie stołków. Mówią waszym językiem: Okragły Stół bis, hańba, zdrada, zgniły kompromis. Z budzącego popłoch lewaków i pedałów marszu uczyniono mdławą happening rodzin z dziećmi, na którym bezpiecznie może czuć się nawet Murzyn. Nie tak drzewiej bywało, gdy drzewka w przypływie niemocy wobec wszechmocy Żyda i masończyka w parkanów rwno. Bo na tym drzewie mieli wisieć komuniści, a nie tradycyjne liście. Taki jest prawdziwy duch Marszu Niepodległości – duch Miedłara, Kowalskiego i dawnego Bosaka, a nie kompromisowych gogusów!

Na szczęście i tak tego nie przeczytacie, bo za rok w ogóle byście nie poszli. A wtedy Bosak mógłby zapomnieć o posadzie w ministerstwie i karierze, jaką zrobił w sferach rządowych np. Adam Andruszkiewicz, Wasz niedawny poputek. Nie możecie mu tego zrobić! Wasze odciski na nogach to jego dłuższy pasek wypłaty i lista wpisów w CV. Prawą marsz!

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

Daniszevska: – Popłatało mi się w starej głowie. Okazało się, że Waleś przyjął urządził zupełnie inny restaurator. Pan Kokoszka. Obydwu panów przepraszam. Inny pan robił prezydentowi śledzie, a inny startował z Konfederacji. Gdyby jeden z nich przytrzymał sobie do głowy burzę loków jak Magda Gesslerowa z domu Ikono-wicz, to w życiu bym się nie pomyliła.

– Ale za to mogłabyś go pomylić z Gesslerową. Podejrzewam, że po-wabna siostra mojego przyjaciela nie lubiłaby być wzięta za Witaszka.

– Tak, to byłaby dodatkowa kom-plikacja. Dobrze chociaż, że o żad-nym panu nie mówiłam niczego złe-go tydzień temu.

– Z Witaszkiem to w ogóle chciałaś mieć dzieci.

– Przecież mówię, zachwytów było tyle, że mogę nimi dwóch obdzielić.

– Nawet się zastanawiałam, jak to wpłynie na twoje małżeństwo, gdy plakat, zdarty podstępnie z płotu, powie-sisz w sypialni nad łóżkiem. Ale potem sobie przypomniałam, że przecież masz osobny dom kryty strzechą, jest więc nadzieja, że będziesz dyskretna.

– Dyskrekcja to moje drugie imię. Gdy chcę coś ukryć przed mężem, to tylko tobie w gazecie powiem, poza tym nikomu.

– Skoro już jesteśmy przy miło-snych zwierzeniach, to muszę wyznać, że bardzo mi się podoba senator Grodzki.

– Też uważam, że to świetnie, że opozycja odbiła Senat PiS-owi.

– Jaki Senat, jaka opozycja? Ty wi-działas, jakie on ma piękne zmarszczki koło oczu? Co prawda podejmuje czasem zaskakujące jak na profesora medycyny i prominentnego senatora decyzje...

– Masz na myśli to, że nie zgodził się zostać ministrem zdrowia w pi-sowskim rządzie?

– Nie. To, że uznał za stosowne po-wiesić sobie na Twitterze zdjęcie ze stewardesą w koronie...

– Stewardesą w czym?

– W koronie. Miss Polski. Bo zeszo-rocna miss jest stewardesą i akurat wykonywała lot z pełnymi regalia-mi. I szanowny pan profesor walnął sobie z nią fotkę, którą następnie walnął na Twittera: „W życiu senatora są trudne okresy nieustannych sporów z PiS, ale czasami trafi się przyjemna odmiana”. No i jeszcze jest poniekąd zakochany w brzmieniu własnego głosu. Głos za-wsze można wyłączyć. A oko cieszy...

– Zawsze sądziłam, że masz jakieś dziwne oczy.

– A propos cieszenia oka: gdy oglą-dałam poselskie ślubowania, przypo-mniał mi się felieton twojego męża sprzed lat, gdy zauważył on, że nie-ktorzy prawnicy, śpiewając hymn, łapią się za pierś, przez co Urban „doznaje radosnego wrażenia, że dostali zawału serca”. Odnótowałam, że podobna choroba rozpleniła się wśród ślubują-cych posłów, chociaż istnieją modyfikacje. Niektórzy łapią się za wnękę

Dialogi dam w drodze do kościoła

GOŚKA DANISZEWSKA siedzi jak otępiała. A na ryju tym razem czerwona ze wstydu. AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA jest jak zawsze bezwstydna.



Ilustracja: KRZYSZTOF OLEJNIK

płuca lewego, co sugeruje, że im dusz-no, a inni z kolei za wątrobę....

– To się chyba możemy domyślić, co to sugeruje.

– Ano. Niektóre baby łapią się za cycki, co przywodzi na myśl auto-erotyzm, zgola niestosowny podczas wymawiania słów: „Tak mi dopomóż Bóg”. Ale trzeba przyznać, że nie wszyscy się obmacują. Niektórzy po harcersku unoszą dwa palce w górę, a zdarzył się jeden taki, co nawet całą dłoń. Najbardziej zachwycił mnie po-seł Konieczny z Razem, który – jak przystało na socjalistę – ślubował z ge-stem znanym z socjalistycznej pieśni.

– Przeszłości ślad dłoń nasza zmiata?

– Wrogom wolności wzniesiona pięść.

– Jasne.

– Żebyś wiedziała! To jest od tego momentu mój ulubiony poseł. Wcale nie żartuję. To inteligentny lewak ze Śląska, który sam mówi o sobie, że jest socjalistą.

– Gratuluje.

– Koniecznemu?

– Nie, tobie, że masz takiego fajnego posła. A ja mam w tym tygodniu same przykrości. Bo przykro mi np., gdy po-seł Terlecki, zwany w swoich najlep-szych hipisowskich czasach „Psem”, wygłasza z uśmiechem zdanie, że pani Duch-Chojna „wielokrotnie starała się o stanowisko, a teraz się znalazło”. Naprawdę mi przykro, bo dzwonią do mnie znajomi z pytaniem, czy to ta sama osoba, która była u nas na przyjęciach. A taki Terlecki wyciera sobie nią gębę, sugerując karierowiczostwo. Aż się dziwię, że nie zmienił sobie ksywy na „Kot”, żeby bardziej przypodobać się prezesowi.

– Nigdy by nie pozwolił sobie na taką poufałość.

– Wracając do Inki, to zawsze lu-biła grać się w ciepłe konfitur. Gdy partia ta była na linii wschodzącej, zadzwonił do mnie mój uroczy kum-pel Siemienas. Facet miał wspania-łe poczucie humoru i jeszcze wspaniałaś hodowlę pszczoł pod Ostródą. Cóż to była za zakąska! Naród przymierał głodem, a myśmy żarli wędzone ryby. Zdarzały się też węgorze. Ponieważ się przedawniło, to się przyznam: anoda, katoda i wę-dzarnia zrobiona z metalowej beczki przykrytej starym workiem.

– To coś nielegalnego było?

– Co ty wiesz o życiu? Już dobrze, nie denerwuj się, przechodzę do adre-mu. Zadzwonił otóż Siemienas i gda-cze z zadowolenia, bo cała wierchuszka Samoobrony wyłodo-wała u niego na łące. „I jest tu jedna laska! Elegancka, w szpilach, poń-czochach i obcisłym kostiumie. Ja patrzę na nią i wyobrażnia działa. Ja bym tę elegantkę oparł o drzwi stodoły i przeleciał. A kostium bym na niej podał”. Tak wdychał Siemienas lata temu. Gdy udało mi się opanować jego erotyczne marzenia, okazało się, że obiektem pożąda-nia jest nowa doradca Samoobrony prof. Duda-Chojna.

– Duch. Tobie się wszystko z Dudą kojarzy.

– A niesłusznie w tym przypadku? Pożądanie Siemienasa było zrozu-miałe, bo Inka była i ładna, i ele-gancka. Tylko nie uratowała partii, której doradzała. Może teraz ma dobrą rękę? Miejmy nadzieję, że do-radzi coś Prawu i Sprawiedliwości. Kiedyś miała przyjaciółkę Monikę, z którą podbijała salony. Złośliwcy twierdzą, że nie tylko salony. Czy

teraz miejsce Moniki zajmie Kryśka Pawłowicz, dla zmyłki zwana pro-fesorem? To byłby duecik... Zapom-niałam ci powiedzieć, że brat Inki był genialnym tłumaczem.

– Pamiętam brata. Strasznieśmy go w „NIE” jebali za jakieś przekręty w „Teraz Polska”, a siostra profesor-ka dzwoniła i prosiła, żebyśmy mu dali spokój, bo on taki biedny i nieprzysto-sowany.

– Jebaliśmy go? To tego nie pa-miętam. Pamiętam tylko, że tłumaczył konferencje prasowe Urbana i w tej roli podróżował z nim też po świecie. Wykład w Oxfordzie został nagrodzony gromkimi oklaskami. Tylko należy zaznaczyć, że była to nagroda dla tłumacza. Wiem to stąd, że towarzyszyłam Jurkowi w dwóch podróżach. Sama sobie kupowałam bilety na samolot, takie to były, Woł-ku, ciężkie czasy.

– Teraz, po aferze Kuchciński Air, stare też se chyba same kupują, żeby im chłopca z roboty nie wylano. Taka logopedka z Przemysła z całą pewno-ścią woli męża z dionią na lasce niż szarego posła z piątego szeregu.

– Jak to z piątego?

– Nie zauważyłaś? Marszałek Kuch-ciński został wygnany do piątego rzę-du. Siedzi wprawdzie za premierem, ale gdzieś hen, pod sufitem.

– Smutne.

– Prawda.

– Wracając do Bogdana tłumacza: niestety miał wielkie wzięcie u ko-biet. Jednego dnia zamordował go zazdrosny partner kolejnej miłości.

– To chyba nawet gorzej było. To nowy mąż jego starej żony, wariat.

– Dlaczego wariat?

– Sąd tak orzekł.

– Aha. Skoro o romansach mowa, nie zgwałcił cię przypadkiem Polański?

– Nie! Buuuuu!

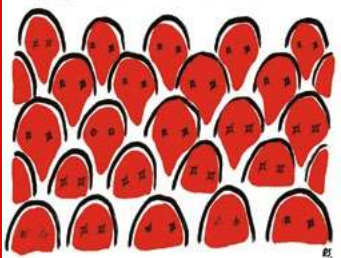
– Dziwię się. Tę Francuzkę zgwał-cił w 1975 r. Ma babina dobrą pa-mięć. Ile miałaś wówczas lat?

– 3. Ale to w końcu pedofil.

– Mnie chyba też zgwałcił. Usiłuję sobie przypomnieć. Najpierw chcieli go zabić hitlerowcy, a teraz zamie-rzają wykończyć stare dupy, które może kiedyś dawały mu dupy.

daniszevska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

TRYBUN@
LUDZI



Tak mi dopomóż Bób.

Facebook

Aleksander Szymanowski: Panie Marszałku Señorze, Wyso-ka Izbo, szczęść Boże...

Jakub Jaskowski: Przypo-mniał mi się dowcip: „Świeckie państwo!”.

Jacek Fefliński: Bób budow-niczy.

Filip Tytus Wojtasiewicz: Przypominam, że spożycie bobu prowadzi do emisji nieekologicz-nych gazów.

Jan Weil: Za Pitagorasem: prawdziwy mędrzec nie jada bobu i fasoli.

Damian Fundament: Tak mi dopomóż bób, czego nie mogę, za mnie zrób.

Forum

WLR: „Uroczyste ślubują rze-telnie i sumiennie wykonywać obowiązki wobec Narodu”. Led-wie kilkoro posłów nie potrzebu-je do tego żadnej pomocy. Żało-sna prawda.

IroB: Tak mi dopomóż Jaś Fa-sola.

AGAFIA: Bobini, parytet trze-ba zachować.

Wypowiedzi pochodzą z forum interneto-wego tygodnika „NIE” i Facebooka.



Rys. TOMASZ WATTEL

Wieści z kruchty

W Poznaniu trwa walka sił dobra z siłami zła, o której wspominał ostatnio abepe Stanisław Gą-decki. Na placu przed parafią św. Jerzego na kulto-wych Jezycach pokutuje figura Jezusa, który jest Królem. To kopia figury z Pomnika Wdzięczności, który odsłonięto w 1932 r. jako wotum mieszkań-ców Poznania i Wielkopolski za odzyskaną nie-podległość. Po wybuchu wojny Niemcy pomnik zburzyli, a metalową figurę przetopili. Od kilku lat trwa batalia między władzami kościelnymi a miej-skimi o odbudowanie pomnika. Rzecz w lokalizacji i finansach. Kościół chciałby pomnik nad Jeziorem Maltańskim, który jest miejscem rekreacyjnym. Są tam m.in. duży aquapark, ścieżki rowerowe, tereny, na których odbywają się widowiska plene-rowe. Miasto zgodziłoby się na pomnik, ale w in-nym miejscu. Kościół się upiera, bo chciałby stać się symbolicznym właścicielem „serca Poznania”, przy którym odbywały się liczne uroczystości reli-

gijne i patriotyczne. Ostatnio o pomnik upomniał się Gądecki, mówiąc wprost, że jego budowa to sprawa miasta. I że nie może być mowy o peryfe-riach. Trochę też pogroził paluszkami, wspomina-jąc, że są siły antychrześcijańskie i antynarodowe. Te siły to prezydent miasta Jacek Jaśkowiak.

Minister kultury i dziedzictwa narodowego Piotr Gliński na nową rządową kadencję sformułował definicję dobra narodowego, na które wartołożyć ministerialną kasę. „W życiu polskich wspólnot parafialnych zakłętą jest dobro; każda władza pań-stwowa jest odpowiedzialna za to piękno i dobro” – powiedział. „Piękno i dobro” to „zabytki sakralne, które stanowią ok. 90 proc. polskiego dziedzictwa narodowego”, czyli większość kościołów parafial-nych. „Dziedzictwo narodowe” to także „wytwory „kultury duchowej wszystkich polskich wspólnot, które organizują się wokół wartości”, czyli kościel-ne chóry. No to teraz zapraszamy proboszczów i rady parafialne do pisania wniosków o dofinan-sowanie. Państwu Pendereckiemu i Jandzie już dziękujemy.

Bystra pod Gorlicami podzielona. Część wsi jest za proboszczem, który ponoć jest świetnym gospodarzem, remontującym zabytkowy kościół. Część przeciwko niemu, bo ponoć zdarza mu się ubliżać i poniżać parafian. Zdarza mu się też krzy-czeć, a nawet podnieść rękę na dzieci na religii. Kilka lat temu ksiądz otrzymał już nagane od dyrek-cji szkoły, w której naonczas pracował. Ostatnio jedna z uczennic poskarżyła się rodzicom, że zo-stała uderzona dziennikiem. Rodzice powiadomili dyrektora szkoły, ta Kurię Diecezjalną w Tarnowie oraz nowosądecką delegaturę kuratora oświaty. Sprawa wyszła na jaw dzięki lokalnym mediom i we wsi wrze, choć panują chłody i zima idzie.

Maturzyści z I Liceum Ogólnokształcącego im. Marii Skłodowskiej-Curie w Suchej Beskidzkiej domagali się od dyrektora szkoły zwolnienia księdza z powodu komentowania przez niego prywatnego życia uczennic. Duchowny musiał wyczuć gęst-niejącą atmosferę wokół siebie, ponieważ sam się zwolnił. Nie wszyscy mają siłę stanąć przed grupą młodzieńców i pannic.

W Kadzidle na Mazowszu parafianie zbuntowali się przeciwko proboszczowi. Chodzi o niejasności w finansach. Ludzie poszli na rozmowę do księdza, ale ks. Ryszard Kłosiński unikał rozmowy z wiernymi. No to przed domem parafialnym pewnego wie-czoru zaczął się zbierać tłum, aż zebrało się kilkaset osób. Proboszczowi groziło wyjechanie na tacce, przezornie więc uciekł z plebanii i wyjechał z Ka-dzidla. Mieszkańcy zebrali ponad 350 podpisów za jego odwołaniem. Petycja trafi do biskupa.

Abepe Jędraszewski trafił także do kolejnego gremium – do „Brunatnej Księgi” prowadzonej przez Stowarzyszenie „Nigdy Więcej”. Stowarzy-szenie uznało, że wypowiedzi hierarchy to prze-moc na tle rasistowskim i antysemickim. Jędra-szewski w 2019 r. znalazł się wśród 248 innych przypadków.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

Najbardziej
skała
armia świata.

Jeśli oddasz Polsce życie – masz po-
grzeb z przytupem, pośmiertny medal
i szynkę dla najbliższych do końca ich
dni. Jeśli oddasz zdrowie, ojczyzna
zapewnia godną egzystencję do końca
życia. Tak się mówi żołnierzom, gdy
wkładają mundur.

Jeśli coś się stanie, pojawia się myśl:
żołnierz to nie piekarz. Wiedziałeś,
w co się pakujesz.

Dzwon

W 1997 r., gdy Damian zdał matu-
rę, było jasne – najpierw armia, potem
studia. Trafił do jednostki w Toruniu.

– Idź na kurs kategorii C. Przyda się
w cywilu – poradził kolega.

Było 100 miejsc. Zgłosił się. Trafił
do Ośrodka Szkolenia Specjalistów
w Chełmie.

Kraj zalewała woda stulecia, sa-
mochody wojskowe miały pomagać
powodzianom, nie celebrowano więc
zajęć. Obowiązywała zasada: byle
szybciej wyszkolić młodzików.

9 września 1997 r. prowadził sta-
ra 266, tzw. bojowego. Obok siedział
instruktor. Zajechał im drogę traktor.
Damian gwałtownie nadepnął na ha-
mulec. Samochód płynął, bo nie był
przystosowany do jazdy po asfalcie.
Bum! Chłopak rąbnął głową o pancerną
szybę maszyny. Nawet nie bolało.
Stracił przytomność. Ciągnik nada-
wał się do kasacji.

Izolatka

Dalsze szczegóły podają za Funda-
cją Lex Nostra, która pilotuje sprawę.
Damian trafił do 106 Szpitala Wojsko-
wego w Wałcu. Gdy odzyskał przy-
tomność, głowa pękała. Do tego szum
w uszach i dziwne głosy.

Zdecydowano, że to szok. Wystar-
czą środki uspokajające. Nie zrobio-
no tomografii komputerowej mózgu
ani innych badań specjalistycznych.
Wypisano do domu. Do izby chorych
w macierzystej jednostce. Mijały dni,
wybudzano go tylko na posiłki.

Nie ma poprawy. Słabnie. Trzeba
z powrotem do Wałca – zdecydował
prowadzący go lekarz.

Damian leżał na izolacie w szpitalu
psychiatrycznym. Cały czas spał.

Żołnierza z niego już nie będzie –
zdecydowali medycy i odesłali do jed-
nostki z sugestią, że powinien stanąć
przed komisją lekarską, która wypo-
wie się o jego dalszym losie.

Niezdolny do pełnienia służby wojs-
kowej – uznano. Ta niezdolność nie
ma związku z pełnieniem służby wojs-
kowej – zaznaczono w papierach. Nie

Żołnierz na złom



LIBR. KRZYSZTOF OLEJNIK

było żalu do lekarzy po prostu nie do-
stali w ręce dokumentacji z wypadku.

W listopadzie 1997 r. Damian opu-
ścił koszary. Miał koszulę z krótkim
rękawem, krótkie spodnie, 600 zł od-
prawy i bilet do domu. Gdy był w sta-
nie pomyśleć o pracy, wybrał się do
pośredniaka. Urzędniczka obejrzała
dokumenty.

– Pan powinien ubiegać się o rentę.
Pan się nie nadaje do żadnej roboty –
pouczyła.

Zoo

Nigdy nie pracował, nie mógł więc
się ubiegać o normalną rentę. Renta
wojskowa należałaby się, gdyby wypa-
dek miał związek ze służbą wojskową.
Z kwitów wynikało, że nie miał. Żle
się czuł, nasilała się padaczka. Trafił
na ulicę. Marzył o stolicy, zamieszkał
wciąż w Warszawie za blaszanym pło-
tem zoo. Żywił się tym, co dostawał
od ludzi. Nie było źle, ale podczas ak-
cji sprzątania straż miejska dopatrzyła

się, że nie jest stąd. Deportowano go
do Leszczyn. Stamtąd trafił do Szpita-
la Psychiatrycznego w Rybniku.

**– Chłopie, masz organicz-
ne uszkodzenie mózgu.
Padaczka jest pourazowa.
Będzie tylko gorzej. Wy-
padek w armii? To wszyst-
ko wyjaśnia. Należy ci się
renta wojskowa**

– powiedział lekarz.

Damian zgromadził dokumenty.
Powiatowy Zespół Orzekania o Nie-
pełnosprawności orzekł całkowitą
niezdolność do pracy oraz niezdol-
ność do samodzielnej egzystencji. Ale
ZUS dwukrotnie odrzucił wniosek
o rentę. Powód: brak dokumentów
z wypadku.

Damian odwołał się do Sądu Rejo-
nowego w Rybniku. Ten zażądał do-

kumentów z archiwum wojskowego.
Ocalało dość, żeby uznano Damiana
za inwalidę wojskowego pierwszej
grupy. W ocenie wojska to za mało,
żeby wypłacić mężczyźnie jakieś
ekstrapieniądze.

Pozwy

Napisał pozew o odszkodowanie
i kolejny o zadośćuczynienie. Pierw-
szy rozpatrzył w październiku 2019 r.
sąd w Rybniku. Odmownie. Bo nowi
biegłi powołani przez wojsko nie po-
łączyli choroby z wypadkiem. Kolej-
ny pozew jest badany w Bydgoszczy.
Chodzi o 640 tys. zł. Pozwanych, czyli
Wojewódzki Sztab Wojskowy i skarb
państwa reprezentuje Prokuratoria
Generalna.

Skądinąd wiadomo, że się nie cer-
toli. Do tej pory procesowały się
przede wszystkim ofiary z Afganista-
nu i Iraku.

– To specjaliści od przedawniania
spraw – twierdzą.

W aktach sprawy Mariusza Saczka,
który został inwalidą w Afganistanie,
znalazły się fotografie jego domu. Taki
wypasiony, a właściciel chce naciągnąć
podatników na kasę – podkreśliła pro-
kuratura. Zdjęcia zrobiła z ukrycia
Żandarmeria Wojskowa. Chałupa jest
w całości na kredyt – wyjaśniał starszy
plutonowy sądowi i mediom.

Damian uważa, że biegli w mundu-
rach są stronniczy. Chciałby, aby jego
sprawę badali cywile.

Przyszłość

Wysłałam do wojskowego sztabu
w Bydgoszczy kilka pytań. Dowie-
działam się od radcy prawnego Wie-
sława Kowalskiego, że jeśli chodzi
o zderzenie stara z ciągnikiem, to nikt
niczego nie ukrywał, bo to byłoby
przestępstwo. To, czy początkowe le-
czenie było prawidłowe, wiedzą leka-
rze. Szef WSW nie jest upoważniony
do decydowania o odszkodowaniach.
11 października 2017 r. odmówił Da-
mianowi pieniędzy, bo takie było sta-
nowisko Wojskowej Komisji Lekar-
skiej w Krakowie. W tej chwili prze-
ciwko WSW w Bydgoszczy toczy się
5 spraw o odszkodowanie.

Oprócz wymiany korespondencji
ucięłam sobie z radcą pogawędkę. Nie
dowiedziałam się szczegółów doty-
czących sprawy Damiana (RODO).
Poinformował tylko, że nikt nie kwes-
tionuje choroby, tylko to, czy ma ona
związek z wypadkiem sprzed lat.

Radca stwierdził, że te sprawy są
skomplikowane. Psychiatrzy i neurolo-
dzy wyrażają tak różne i sprzeczne opi-
nie, że aż zakupił i przewertował pod-
ręcznik, bo chciał pojąć, jak to możliwe.
Wyobraźmy sobie, że ktoś po traumie
w wojsku zapadł na schizofrenię. Czy
można powiedzieć, że winna jest armia,
skoro ta choroba od zawsze w nim była?

Podsumowanie: Damian dostał
rentę na podstawie opinii cywilnych
biegłych, która została podważona
przez biegłych wojskowych podczas
procesu o odszkodowanie. Nie za-
mierzam wróżyć, jaki wyrok zapadnie
w Bydgoszczy. Jeśli będzie niekorzyst-
ny, to czy spowoduje to wstrzymanie
wypłacania renty? Czy Damian wróci
na ulicę? Przy zoo w Warszawie nie
ma już blaszanego płotu.

Nie uzyskałam jednoznacznej odpo-
wiedzi od prawnika WSW. Tylko tyle,
że poprzedni wyrok jest prawomocny,
rzecz jest więc skomplikowana.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

Ponad 40 tys. głosów w ostatnich wyborach
do Sejmu to nie w kij dmuchał. Mimo to
Jarosław Zieliński, humorystyczny sekre-
taryz stanu w MSWiA, nie jest pewien dalszego
ciągu swojej ministerialnej kariery.

Chmury nad głową Zielińskiego – przy-
pomnijmy – zaczęły się zbierać grubo przed
13 października. Absolutną władzę w resorcie
przejął wówczas Mariusz Kamiński, koordyna-
tor ds. służb specjalnych, odbierając baronowi
PiS z Suwałk nadzór nad policją i pozostawiając
mu strażaków z wodnym pogotowiem ratunko-
wym. Zieliński co prawda dalej twierdził, że nie
się nie zmieniło i w razie potencjalnej absencji
„Maria” w MSWiA to on jest jego pierwszym
zastępcą o szerokim, z policją włącznie, zakre-
sie kompetencji, ale dla wszystkich było raczej
jasne, że ma coraz mniej do gadania.

W ostatnich wyborach zdobył prawie 4 razy
więcej głosów niż Bożena Kamińska z Platformy
Obywatelskiej, która od jesieni 2018 r. była jego
największym wrogiem z powodu ujawniania
licznych nieprawidłowości w policji. Wydawało
się więc, że jego akcje znowu posybią w górę.
Tym bardziej że posłance z Suwałk z czwartym
wynikiem na podlaskiej liście Koalicji Obywa-
telskiej nie udało tym razem zdobyć mandatu,
zatem Zieliński miałby łatwy argument, że elek-
torat kartką wyborczą zdecydował, kto w ich pu-
blicznym sporze o sposób nadzoru nad najwięk-
szą formacją mundurową ma rację.

Ale, jak słyszymy od zaprzyjaźnionych po-
licjantów, wynik wyborczy Zielińskiego już nie
waży tyle, ile powinien.

GDZIE WYROŚNIE WĄSIK

– Marian Banaś, zaprzyjaźniony z Kamińskim
szef Najwyższej Izby Kontroli, zapoznał go z wy-
nikami kontroli w podlaskim garnizonie policji,
a wnioski z niego płynące w dużej mierze pokry-
wają się z wrześniowym raportem Kamińskiej
o krytycznej sytuacji w służbach mundurowych
za czasów Zielińskiego – twierdzi nasz rozmówca.

**Kamiński ma wielką ochotę
swoim pierwszym zastępcą
w resorcie uczynić Macieja
Wąsika, jego zastępcę ds. służb,
a Zielińskiego pogonić. Zieliński
to wie, stąd jego ostatnie
częste wizyty na Nowogrodzkiej.**

Jakkolwiek jest, brak Kamińskiej w Sejmie,
pozbawił mundurowych nieformalnego ich
rzecznika, a nowy, namaszczonej przez nią to
typowy nołnejm dwóch poprzednich kadencji.
Co prawda poseł Tomasz Szymański z Grudzią-
dza, zasiadający uprzednio w sejmowej komisji
administracji i spraw wewnętrznych i podkomi-
sjach nadzwyczajnych ds. rządowych projektów
dotyczących policji, Straży Marszałkowskiej czy
Służby Ochrony Państwa, formalne kompeten-
cje ma, tyle że nic konkretnego z tego dotych-
czas nie wynikło. A psy czekają.



RYS. PAWEŁ KUĆZYSKI

Ostatni przykład z Podlasia to Dawid Ro-
maniuk, funkcjonariusz wyjebyany ze służby
w Komendzie Miejskiej Policji w Białymstoku
w bezpiecznym dla jego – byłych już – przeło-

żonych terminie pięciu dni po wygranych przez
PiS wyborach.

To jeden z tych kilku odważnych, którzy alar-
mowali opinię publiczną m.in. w sprawie syfu,
jaki panował na policyjnych dołkach, mobbin-
gu, jaki spotykał niepokornych funkcjonariu-
szy, czy powszechnym nepotyzmie w podlaskim
garnizonie policji. Romaniuk co prawda wygrał
przed sądem sprawę z byłym szefem o wypłatę
zaległych należności i nadal toczy się śledztwo
w sprawie mobbingu, jakiemu był poddawany,
ale jego sytuacja jako żywo przypomina postać
bohatera „Procesu” Franza Kafki.

„Przed zwolnieniem złożyłem 18 raportów
o przeniesienie do innych jednostek policji.
Bezskutecznie. Staralem się o pracę w Żan-
darmerii Wojskowej, Służbie Ochrony Pań-
stwa i Straży Granicznej. W tej ostatniej for-
macji, mimo pozytywnie zakończzonego proce-
su rekrutacji, odmówiono mi zatrudnienia” –
opowiadał na ostatniej konferencji prasowej
z Kamińską.

Przy okazji Wojewódzki Sąd Administra-
cyjny w Warszawie razem z Urzędem Ochrony
Danych Osobowych zajmują się ujawnieniem
przez podlaską policję danych wrażliwych Ro-
maniuka, ale co to zmieni? Do najniższej gwa-
rantowanej emerytury policyjnej zabrakło mu
roku i pięciu miesięcy.

WJK

Słodka niedziela

Kaczyński czyta gazety,
ale naród od tego nie wyzdrowieje.



ILUSTRACJA: KRZYSZTOF OLEJNIK

We wczesnych latach 70. XX w. występowalność placówek służby zdrowia była 5 razy mniejsza niż teraz. Na niektórych obszarach, aby dostać się do lekarza, trzeba było pokonywać ponad 20 km. Wtedy władza wymyśliła „Białe niedziele”. Do biednych, „dalekich od szosy”, miejscowości, w niedzielę przyjeżdżali studenci medycyny i młodzi lekarze, aby poprawiać zdrowotność osób z utrudnionym dostępem do medyków. Lekarzom i pielęgniarkom udostępniano miejscową szkołę lub urząd, gdzie przez kilka godzin

mogli diagnozować i przepisywać leki wszystkim chętnym. „Białe niedziele” stały się stałym elementem profilaktyki zdrowotnej, zaś dla młodych lekarzy i studentów szansą na sprawdzenie swojej wiedzy i umiejętności „w terenie”. Oczywiście były też elementem propagandy. Dlatego „Kronika Filmowa” i „Dziennik Telewizyjny” były na miejscu, ukazując ciężką pracę lekarzy, ale i dbałość władzy o stan zdrowia ludu zamieszkującego niedopieczony infrastrukturalnie regiony Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

...

szą plotki, następnym razem będzie nie tylko lepiej, ale ambulans przed kościołem będzie otoczony ekipami z pisowskich mediów, ze szczególnym uwzględnieniem TVP. Bo Kurski od UKSW zebrał oficjalny opieprz.

Następny raz ma być na wiosnę. Ustalono też, że badania będą robione w niedzielę. Dlatego że na urządzone w tygodniu nikt nie przyszedł.

Diabetolodzy, pytani, co myślą o tak przeprowadzonym programie, najpierw proszą o anonimowość, a potem sami zadają pytanie, dlaczego drogi aparat ma być używany tylko w terenie, a nie stać na co dzień w klinice, czekając na chętnych na ten typ badania lublinian.

Kolejną podnoszoną przez fachowców sprawą jest to, co takie przykoscielne badania udowadniają poza tym, że ludzie nie sprawdzają krwi na obecność cukru. Co nikogo dziwić nie

powinno, bo ludzie w ogóle się nie badają. Nawet gdy NFZ rozsyłał zaproszenia na bezpłatną mammografię czy cytologię, przychodził jakiś śmieszny procent zapraszanych.

Inna sprawa, że badania, których sens sprowadza się do wykrycia cukrzycy w oku można za grosze przeprowadzić na pierwszym lepszym glukometrze.

Kolejny argument odsadzający pilotaż „Lekarza w parafii” od zdrowego rozsądku pochodził od ludzi znających Lublin i wiedzących, że Jakubowice Konińskie to nie zapadła wiocha, ale leżące 5 km od centrum Lublina przedmieście, gdzie wszyscy mieszkańcy codziennie pracują w centrum. Dokładnie tak samo jest z pozostałymi dwoma „wsiami z Lubelszczyzny”, gdzie też przeprowadzono badania, czyli Konopnicy leżącej 3 km od rogatki Lublina i odległych od lubelskiego Uniwersytetu Medycznego o 9 km Niemcach.

...

Na tym nie koniec. Dowiadujemy się w Ministerstwie Zdrowia, że

artykuł w „Naszym Dzienniku” przeczytał Kaczyński i polecił, żeby resort opracował na cito szeroki program umożliwiający mieszkańcom wsi niedzielny kontakt ze specjalistami z wykorzystaniem księży. Stała akcja „Lekarz w parafii” ma zostać rozszerzona i dotrzeć kontaktu z lekarzami tych specjalności, do których są najdłuższe kolejki. W ministerstwie nadano nawet temu nieformalny kryptonim – „czarne niedziele”.

Urzędnicy ministerialni już wiedzą, że to się nie uda, bo deficytowych medyków się na to nie namówi. Do projektu przystąpią zatem albo skuszeni szmałem początkujący lekarze, czyli rezydenci, albo studenci ostatnich lat medycyny. Co i tak skończy się skierowaniami do specjalistów. Czyli niczym.

Może z wyjątkiem tego, że elektorat PiS kolejny raz zostanie dopieszczony zainteresowaniem władzy.

TADEUSZ JASIŃSKI

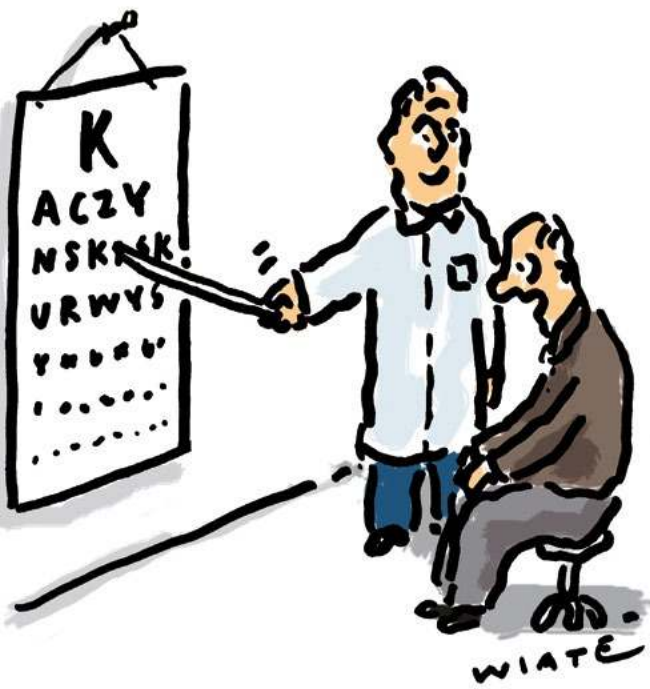
Więści gminne i inne

Mieszkańcy Gdyni wreszcie mogą powiedzieć, że w urzędzie miejskim praca wrę jak w ulu. Oczywiście nie chodzi o nawyki urzędników, którzy niespiesznie, ale starannie urzędują swoim urzędniczym życiem, ale o pszczoły, których ule zainstalowano na dachu biurowca. Zamieszkują tu 4 pszczele rodziny, każda o mocy 50 tys. pszczoł robotnic. Zebrały one w ciągu pół roku ponad 25 kg miodu, który został im odebrany, aby władze municypalne Gdyni miały się czym pochwalić. Szkoda, że są to cudze sukcesy.

Gdański taksówkarz, spadkobierca chlubnych tradycji polskiej husarii oraz obrońców Poczty Polskiej, który skroił turystkę z Norwegii za kurs z lotniska im. Lecha Wałęsy, na kwotę 850 zł, uderzył w skrucę i zamierza oddać, co zainkasował ponad miarę. Napisał do Norwegii mail, w którym deklaruje przeprosiny oraz bezpłatny kurs po mieście, gdyby turystka jeszcze kiedyś zamierzała odwiedzić Polskę. Turystka wydaje się nie czuć przeproszona. Zarzeka się, że na polskiej ziemi jej norweska noga więcej nie postanie, chociaż czeka na przelew, który jeszcze nie nastąpił.

Podczas przejazdu przez miejscowość Czernikowo w powiecie Toruńskim nieoznakowane policyjne bmw

wyprzedził motocyklista. Jednośląd, wykonując manewr, wjechał na część jezdni wyłączoną z ruchu. Niezdrowe podejrzenia policji spowodował również fakt, iż motocykl nie posiadał tablic rejestracyjnych. Ponieważ motocyklista nie chciał się zatrzymać mimo usilnych próśb policji, radiowóz ruszył za nim w pościg. Motor wyhamowała dopiero brama garażowa, której motocyklista nie zauważył, gdyż patrzył za siebie, starając się zgubić prześladowców. Skończyło się to tak, jak zapewne wiecie. Areszt i zarzuty, za które grozi 5 lat.



rys. TOMASZ WATERS

Zatrzymano sprawców eksplozji z sierpnia tego roku, kiedy to w miejscowościach Słopnice i Kremy wybuchły 2 bankomaty. Nikomu nie mogło się nic złego stać, bowiem bomby podkładali specjaliści od wybuchów z policyjnej grupy antyterrorystycznej. Żaden nie był na służbie, a jeden nawet był na emeryturze. Nie odnaleziono 66 tys. zł, które rzekomo były w bankomatach. Nie jest wykluczone, że gotówka została zniszczona w rezultacie eksplozji, twierdzą śledczy z Nowego Sącza.

Przedstawiciel lubelskiej palestry nie mógł znieść atmosfery prawa i sprawiedliwości, która zawisła nad miastem. Upity, znaleziony został na trotuarze, ze spodniami spuszczoneymi do kolan i niemal 2,5 promilami alkoholu we krwi. Normalnie nikt by się pewnie o sędziowskim wstydzie nie dowiedział, ale 68-letni wymiar sprawiedliwości pamiętał o swoim sędziowskim immunitecie. Dowodził go sędziowską legitymacją, gdy funkcjonariusze policji pakowali go pijanego do radiowozu, aby przewieźć do izby wytrzeźwień. W dawnych czasach można by przypuszczać, że kariera sędziego jest skończona, ale pod rządami PiS-u może się okazać, że awansuje.

Brak zawodowej czujności zdekonspirował również 47-letniego kierowcę pełnego pasażerów autobusu miejskiego w Wałbrzychu. Autobus przestał zatrzymywać się na przystankach. W końcu zmienił trasę. Ludzie teraz mają komórki przy sobie, wezwano więc policję. Drogówka zatrzymała autobus i kierowcę.



rys. TOMASZ WATERS

Kierowca twierdził, że jest trzeźwy. Alkomat wykazał jednak, że szofer ma 3 promile, a policja, jak to zwykle bywa, uwierzyła maszynie, ignorując zwierzenia o wiele im bliższego gatunkowo żywego człowieka.

Główny Urząd Miar uważa, że nowo zakupione przez policję radary drogowe nie nadają się do pomiarów na drodze z powodu wady konstrukcyjnej, przez którą nieruchomy z pozoru dom może się przemieszczać według radaru z prędkością 12 km/h. Błąd jest oczywisty, bowiem za pomocą niezbyt wyrafinowanych równań matematycznych ustalono, że domy w Polsce wrz

Sierotki na kartki



Trzeba się przyznać. Obwieścić światu, że zamierzam oddać synka kuzynce, bo na widok bachora dostaję wysypki.

Sprawę zbada sąd. Rozważy, czy sukienka ciążowa, którą ciężarna otrzymała od krewniaczki, to gratyfikacja, o której mowa w ustawie? Ziobro łaskawie przyzwała na prezent, pod warunkiem że jest drobny. Jeśli zmienia pieluski lub mleko dla dziecka, jest szansa, że obejdzie się bez kryminału.

Najmieszniej jest z tatusiami, którzy usynowią dzieciaka zrobionego kochance. Jeśli wyjdzie na jaw, że nie są naturalnymi tatusiami – pierdeł! Choć szacuje się, że nawet w sakramentalnych związkach co piąte dziecko nie zostało spłodzone przez męża matki.

Bękart państwa i Kościoła

Wniosek: trzeba zostawić bachora w szpitalu albo w oknie życia. Czytaj: powierzyć jego los państwu PiS. Już ono będzie wiedziało, co dla szczyła jest najlepsze!

Najpierw PiS spróbuje przekonać naturalną matkę, aby zmieniła zdanie. Fachowcy twierdzą, że z tego powodu w 2017 r. było o 400 adopcji mniej niż rok wcześniej. Pod wpływem instrukcji Ziobry sądy dają kobiecie trzecią, czwartą, piątą szansę. Nie chce malucha. Chce. Nie. Może jednak? Niech się do niego zbliży, weźmie na ręce, może zaiskrzy? Niemowlak czeka w domu małego dziecka na decyzję. Jego sytuacja prawna jest nieuregulowana. W końcu mija najlepszy czas do nalezienia nowej mamy.

W polskim systemie adopcyjnym coraz więcej miejsca zajmują katolickie organizacje adopcyjne. Dają gwarancję, że maluch trafi do rodziny dobrych katolików. I stanie się również dobrym katolikiem – jak jego rodzice. To też dobre rozwiązanie. Archidiecejalny Ośrodek Adopcyjny w Łodzi, Diecezjalny Ośrodek Adopcyjny w Żarach, Towarzystwo Jezusowe Provincia Polski Południowej Ośrodek Adopcyjny w Krakowie, Katolicki Ośrodek Adopcyjny w Warszawie...

Te instytucje nie próbują udawać, że tak samo traktują wszystkich klientów. Stołeczny ośrodek rozmawia tylko z „małżeństwami sakramentalnymi trwającym nie mniej niż 5 lat”. Zaświadczenie z parafii o aktywnym uczestnictwie w życiu tej społeczności jest mile widziane.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

Dobra zmiana PiS: koniec z nielegalną adopcją! Ustawa przeszła przez Sejm 16 października 2019 r. jak burza. Wszyscy posłowie byli „za”. Po dwóch dniach klepnął ją Senat. Tydzień później doczekała się parafy prezydenta.

Pisaliśmy, że do tej pory prokuratura próbowała dobrać się do par, które zostały rodzicami bez bożej pomocy za pomocą paragrafu o handlu ludźmi. Z całą powagą oskarżyła Iwonę i Michała z Wrocławia, że sprzedali synka Wandzie z Kamiennej Góry. Cena jak za szczeniaka z rodowodem – 5,5 tys. zł. Małżonkowie z Wrocławia mieli dwójkę dzieci i ledwo wzięli koniec z końcem. Wyskrobać? – zastanawiali się, gdy znów zaszła w ciążę. – Lepiej oddać...

Dali ogłoszenie, zgłosiła się Wanda. Panie dogadały się. Iwona przedstawiła się u ginekologa jako Wanda. Wanda zaczęła się luźniej ubierać.

Wanda odebrała Krzysia 2 dni po porodzie. Dorzuciła Iwonie 8 tys. zł, które tamta wydała na opiekę medyczną podczas ciąży. Rzecz wyszła na jaw z powodu wścibstwa sąsiadów Iwony. Była w ciąży, a nie jest...

Cała trójka trafiła do aresztu. „Nie pracujemy. Wychowałby się w rodzinie nieudaczników” – tłumaczyła Iwona. „Czy nie lepiej dla Krzysia, że trafił do domu, w którym jest najważniejszy?”

Sąd Okręgowy we Wrocławiu uznał, że doszło do handlu człowiekiem. Sąd apelacyjny był odmiennego zdania. „Żeby zastosować ten paragraf, przestępca musi stosować przemoc, groźby, podstęp, oszukać kogoś. W przypadku sprzedaży nieletniego trzeba dowieść złych zamiarów sprawcy, np. zamiaru wykorzystania dziecka do prostytucji, pornografii, żebractwa” – wywiódł.

Realnie można było siedzieć jedynie w przypadku, gdyby ktoś organizował sprzedaż hurtową nieletnich.

Pod górę i pod wiatr

Wanda nie zgłosiła się po dziecko do ośrodka adopcyjnego, gdyż jako osoba samotna nie miała żadnych szans. Metodę „zrób to sam” wolą też małżeństwa. Powody proste.

221 dni – tyle według ostatniego raportu NIK może trwać czekanie na rozpoczęcie szkoleń niezbędnych, aby adoptować dziecko.

Szkolenia, czekanie na orzeczenie komisji kwalifikacyjnej zajmują kilka miesięcy.

Potem do 1,5 roku oczekiwania na dziecko.

Małżonkowie J., dobrze sytuowani stomatolodzy, kilkakrotnie dostarczali dokumenty, że wszystko u nich w porządku, bo stare się przeterminowały. Po trzech latach dowiedzieli się, że ośrodek adopcyjny wystawił im negatywną opinię. Bez możliwości odwołania się. Bez podania przyczyny. Bo tak.

Nieoficjalnie usłyszeli: nie nadajecie się, bo oboje macie za sobą rozwody.

Małżonkowie D. też dostali czarną polewkę. „Ponieważ leczylismy się na bezpłodność, psycholog powiedział, że konieczne byłoby spotkanie z księdzem, bo leczyć się nie powinniśmy. Zostaliśmy odrzuceni, gdy na pytanie, czy straciliśmy wszelką na-

dzieję na posiadanie dziecka biologicznego, odpowiedzialni »nie«”.

Od początku 2015 do połowy 2017 r., czyli przez 2,5 roku (okres badany przez NIK) adoptowano 6009 dzieci. W domach dziecka, rodzinach zastępczych i rodzinnych domach dziecka przebywało wówczas 76 tysięcy dzieci.

Zosie samosie

„Groźne zjawisko kupczenia dziećmi rozprzestrzeniło się do tego stopnia, że państwowe ośrodki zajmujące się znajdowaniem rodzin dla samotnych dzieci alarmowały o istnieniu w Polsce szarej strefy adopcyjnej” – to minister Zbigniew Ziobro.

Według danych Ministerstwa Sprawiedliwości około 2 tysięcy par radziło sobie same. Czyli kupowały potomka. Trochę więcej rodzin przysparzało dziecko, korzystając z pomocy ośro-

ków adopcyjnych (około 3 tysięcy rodzin). W ocenie PiS to bardzo złe. Za Ministerstwem Sprawiedliwości: „Nie wolno tolerować sytuacji, w której bezpieczeństwo dziecka w wielu różnych aspektach życiowych, psychologicznych i prawnych jest zagrożone”.

Koniec hańby

Zamiast usprawnić procedury adopcyjne, PiS będzie wsadzać do pierdła. Karę ponieśże zarówno matka pozbywająca się dziecka (rodzice, jeśli tatuś uczestniczył w transakcji), jak i osoby przyjmujące dziecko. Grozić za to będzie nawet 5 lat bezwzględnej więzienia.

Ustawa uderza nawet w mamy, które cichaczem wybiorą dom dla swojego dzidziusia, w ogóle nie licząc na zysk. W świetle nowego prawa zatajenie faktu o przekazaniu dziecka jest karane więzieniem również do lat pięciu.

z ruchem obrotowym Ziemi przesuwają się z prędkością 930 km/h. Ale mówiąc poważnie – 12 km/h przy prędkości samochodu 120 km/h, jest błędem pomiaru wynoszącym ok. 10 proc. Nie wszystkie mierniki są w stanie osiągnąć taką doskonałość.

27-letni mężczyzna, przywieziony do szpitalnego oddziału ratunkowego w Częstochowie, nie czuł się najlepiej, tym bardziej że troska o jego życie ze strony personelu ratowniczego nie wydawała mu się zadowalającą. W walce o swoje istnienie chwycił nóż, którym chciał przymusić do opieki nad sobą pielęgniarke oddziałową. W obliczu tragicznej alternatywy, co ważniejsze, życie moje czy cudze, skapitulował. Wrócił mu też siły i na własnych nogach uciekł ze szpitala. Policja jednak go dorwała i zamknęła w więzieniu. Tam przynajmniej opieka medyczna jest na skinięciu palca – nie to, co na wolności.

Mieszkaniec bloku przy ul. Kossak-Szczuckiej w Katowicach poprosił miejskie służby o odgarnięcie suchych liści zalegających przed budynkiem. Już po trzydziestu minutach przyjechało pięciu mężczyzn z kosiarkami żyłkowymi, którzy zaczęli „kosić” sterty zeschniętego listowia. Katowiczanie z jednej strony się cieszył z szybkiej reakcji władz, z drugiej czuł się jak nastolatek, który prosił Mikołaja o lizy, a dostał wrotki.

49-letni mężczyzna w proteście przeciwko niesprawiedliwości, która spotkała go w Świdniku, połał się denaturatem i podpalił przed miejscowym sądem. Ugasila go policja, bo straż pożarna nadjechała później. Karetka, która przyjechała na czas, odstawiła poparzonego do szpitala, gdzie stwierdzono, że nic nie zagraża jego życiu. Hip, hip, hurra! – byśmy zawołali, gdybyśmy wiedzieli, jak naprawdę czuje się teraz ta niesprawiedliwość.

Resort zdrowia zapowiada strategiczne uderzenie w nawyki alkoholowe społeczeństwa. Albo zlikwidujemy sprzedaż małpek, albo butelek z wódką o pojemności 100–200 ml, albo obłożymy je taką akcyzą, że wszystkim się odechce – wywnioskować można z ministerialnego komunikatu. I to jest bardzo słuszne społecznotwórcze posunięcie. Takie 100 gramów dziennie wypijają samotnie, zgodnie z handlowymi raportami, 3 miliony Polaków. Żeby kupić pół litra, trzeba założyć jakieś joint venture, znaleźć lokal i mieć o czym gadać ze współnikami od kieliszka. No i pije się na zdrowie, a nie tylko, żeby sponiewierało.

Do napadu z bronią w rękę lub przedmiotem przypominającym do złudzenia broń doszło w Mońkach. Zamaskowany gangster wtargnął do monitorowanego sklepu spożywczego i zażądał pieniędzy. W rezultacie negocjacji uzyskał tylko chleb, masło oraz szpryty w tomacie. Komenda Powiatowa Policji w Mońkach pod numerem 85 670 37 00 czeka na telefon od bandyty. Jeżeli nie zadzwoni, trzeba będzie wezwać do pomocy śledczych z Białegostoku, którzy i tak mają moc roboty.

Jak się okazuje, nieprawdą jest, że zawodowy katecheta Piotr Cwik, lat 51, który doszedł uczciwą pracą do godności wojewody małopolskiego z polecenia PiS, ma kochankę w urzędzie, do której wysyła tchnące delikatnym erotyzmem listki, ze swojej służbowej poczty elektronicznej. To oszczerczy haker włamał się na konto mailowe wojewody, aby go skompromitować, i pisze intymne pisemka, a ich kopie obłudnie

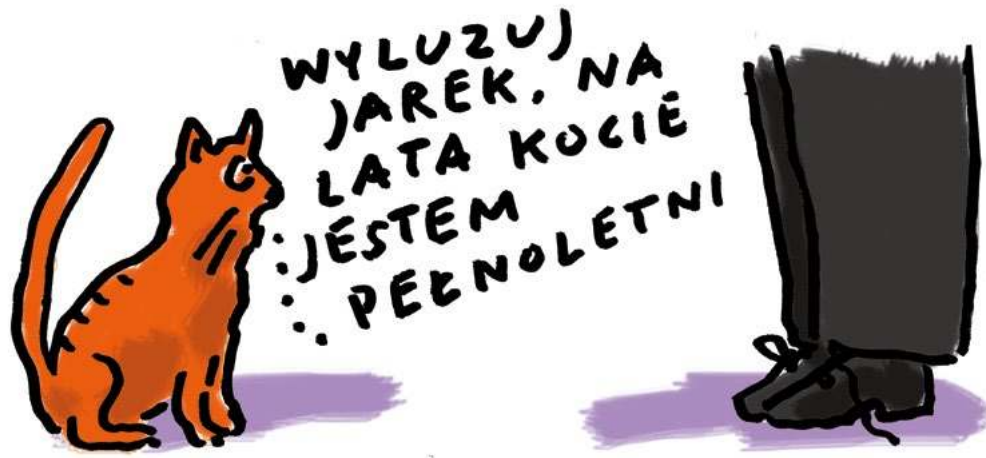
SZUKAM POWODU ŻEBY SIĘ NAPIĆ



udostępnia krakowskim mediom – twierdzi urząd wojewódzki. Sebastian Gleń, rzecznik Komendy Wojewódzkiej Policji, stwierdził, że „na razie nasi specjaliści i konsultanci z ABW nie znaleźli dowodów, że doszło do włamania i że w sprawie działał haker”. Gdyby działał haker, to zapewne udawałby kochanka w języku Java lub PHP – tak nam przyszło do głowy. Listy wysyłane z konta mailowego wojewody zredagowane zostały w poprawnej nauczycielskiej polszczyźnie.

R.J.

Informacje pochodzą z regionalnych środków komunikowania masowego, nie można więc uważać, że są całkowicie prawdziwe. Za ewentualny fałsz z góry przepraszamy, poczuwając się do winy w stopniu, w którym ją ewentualnie ponosimy.



Pomóżecie?

Polityczne grzechy przeciwko drugiemu przykazaniu.

Zaprzysiężenie nowych parlamentarzystów z zapartym tchem oglądają zawsze zainteresowani świeckością państwa oraz zwolennicy jego klerykalizacji. Doda „**Tak mi dopomóż Bóg**” czy nie doda? – zastanawiają się bezbożnicy i pobożni, każdy w swoim interesie. Sejmowi buchalterzy precyzyjnie liczą posłom odwołania do wiary, wychytują trendy, prognozują, co będzie w kolejnych kadencjach – co jest bezpieczne o tyle, że nikt tych prognoz za tydzień nie będzie pamiętał.

Lewica bez Boga

Ponoć jest dobrze. Na dwie ręce z Panem Bogiem nie będzie głosować 97 posłów i posłanek. Pozostałe 79 procent musi korzystać przy sprawowaniu mandatu z pomocy Najwyższego. Więcej jest laickich posłanek niż posłów. Bez zaskoczenia – jak jeden mąż ateistycznie ślubowała lewica, przy czym wywodzący się z partii Razem Maciej Koniczny przysięgał z wyciągniętą w górę zaciśniętą pięścią. Komentatorzy widzą w tym li tylko przywiązanie do lewicowych wartości i symboli, my zaś dostrzegamy, że Koniczny tą pięścią wygrażał samemu Bogu, stając się od tej pory jego osobistym wrogiem. Ziemską agentura Jahwe, znana jako Kościół katolicki, zniewagi tej nie puści w niepamięć, a wyrok wykona rękami prawych i sprawiedliwych pozostałych w tej sejmowej Sodomie. „**W dalszym ciągu Kościół jest jedynym depozytariuszem systemu wartości, który w Polsce jest powszechnie znany. Nawet dla ludzi, którzy są niewierzący (...), kto podnosi rękę na Kościół, chce go zniszczyć, ten podnosi rękę na Polskę**” – tylko przypominamy słowa szeregowego posła Kaczyńskiego. Niech więc nihilista Koniczny uważa, żeby mu tej ręki podniesionej na władzę władza nie odrąbała, bo trudno mu będzie głosować.

PiS z imieniem

Imienia bożego nie dodało do rotty ślubowania 46 przedstawicieli Koalicji Obywatelskiej i dwóch PSL-u. U Kaczyńskiego karnie – widocznie i w tej dziedzinie wprowadzono partyjną dyscyplinę. Nawet deklarujący się publicznie jako ateista trzęsący służbami Mariusz Kamiński wezwał pomocy Boga, licząc zapewne na cenne informacje od Wszechwiedzącego. Zjednoczona Prawica z pomocą Boga nadal będzie zjednoczona, a Ziobro ani Gowin się nie zbieszą. Ukryci ateści w PiS (są tacy) w imię obrony wartości zgodzili się zaprzeczyć własnym wartościom.

Chóralne wezwanie protekcji niebios ma też wyraźnie pokazać, kto prawdziwy Polak, a kto lewacki zdrajca.

My tu, gdzie ołtarz, wy – gdzie ZOMO. *Gott mit uns.*

Konfederaci i wszyscy inni święci

Bez Boga ani do proga wyborczego – zdają sobie sprawę posłowie Konfederacji, którzy również bez wyjątku dodali „**Tak mi dopomóż Bóg**” do treści ślubowania. Grzegorz Braun w mistycznym uniesieniu rozszerzył tę formułę do gargantuicznego: „**Tak mi dopomóż Bóg w Trójcy Świętej Jedyny i Wszyscy Święci**”. Nie wiadomo, jak sala sejmowa obliczona na obecność 460 posłów plus goście i dziennikarze po-



radzi sobie z tą chmarą pomagierów. Taką samą liczbę wezwała ku pomocy także Anna Maria Siarkowska – dziś w służbie PiS, w poprzedniej kadencji wybrana z list Kukiza renegatka. Może być w Sejmie tłoczno, jeśli wszyscy święci zdecydowali się jednocześnie pomóc, gdy Grzegorz lub Anna będą mieli problem, aby „rzetelnie i sumiennie wykonywać obowiązki wobec Narodu, strzec suwerenności i interesów Państwa, czynić wszystko dla pomyślności Ojczyzny i dobra obywateli, przestrzegać Konstytucji i innych praw Rzeczypospolitej Polskiej” – co w przyszłości obiecali. Parlamentarzystka PiS może mieć problem zwłaszcza z przestrzeganiem konstytucji, ale tutaj wszyscy święci nie pomogą. Nawet z zakonu PC.

W związku z obecnością w ławach sejmowych Brauna możemy mieć pewność, że nie tylko na pierwszym, ale na wielu kolejnych posiedzeniach imię Pańskie wybrzmi w uszach posłów i posłanek.

Ów świeżo upieczony poseł ma bowiem w zwyczaju swe publiczne wystąpienia rozpoczynać od pozdrowienia „**Szczęść, Boże**”, co zresztą na pierwszym posiedzeniu Sejmu IX kadencji zademonstrował. „**Pani Marszałek, wielce czcigodna Wysoka Izbo: szczęść, Boże, dobry wieczór**” – rozpoczął dziewicze wystąpienie na mównicy, do złudzenia w trakcie tej diatryby przypominającej ambonę. „**Szczęść, Boże**” – dla pewności powtórzył, po czym skłamał: „**w ciężkiej pracy dla ojczyzny**”. Nie chcę wiedzieć, co

w tej chwili poczuł i pomyśleli górnicy, którzy pozdrawiają się tym zwrotem w czasie pracy. Ciężkiej, fizycznej. Oczywiście Sejm bywa kopalnią absurdów – świadczy o tym zwłaszcza poprzednia kadencja – ale bez przesady.

Być jak Jan Paweł II

Nie mniej pobożnie było w izbie refleksji. Bez „**Tak mi dopomóż Bóg**” ślubowało 16 senatorów. Opozycyjny marszałek prof. Tomasz Grodzki pomocy Najwyższego wezwał. Ale to dopiero początek. Zagadnięty przez marszałek senior Barbarę Borys-Damiecką: „**Mam obowiązek zapytać pana senatora Tomasza Grodzkiego, czy przyjmuje funkcję marszałka**”, odpalił: „**Nie chcę tu cytować słów naszego świętego, wielkiego papieża Jana Pawła II, ale powiem: przyjmuję**”. Cóż... Nie chcę tu cytować Adasia Miauczyńskiego z „Dnia świra”, ale powiem: „**Dżizus, kurwa, ja pierdolę!**”.

Nie wzywać nadaremno

Na koniec słowa od przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski abepe Stanisława Gądeckiego: „**Imię boże jest wymawiane nadaremno, kiedy nie pragnie się przez to osiągnąć żadnego dobra. Takim nieodpowiednim postępowaniem się byłoby wymawianie go bez szacunku i miłości, przyzywanie Boga do błahych spraw, bez pragnienia zmiany życia, bez pragnienia osiągnięcia jakiegoś dobra**”. Oglądając ceremonię zaprzysiężenia nowych parlamentarzystów z pewnym zapasem wiedzy o aktorach tego spektaklu, można było odnieść wrażenie, że dobra Polski chcą raczej ci, co sobie Bogiem gęby nie wycierali.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com



1. Benedyktyni z Valle de los Caídos – monumentalnego madryckiego mauzoleum wybudowanego rękami więźniów w latach 1940–59 – są oburzeni, że ekshumacja Francisco Franco nie uszanowała świętości ich opactwa. Socjalistyczny rząd Hiszpanii po długiej prawnej batalii wyeksmitował truchło faszystowskiego dyktatora z mauzoleum narodowego do rodzinnej krypty na pobliskim cmentarzu – ale rodzina jest oburzona. Uważa, że zasługi dziadka w mordowaniu ludzi lewicy powinny zapewnić mu godniejsze miejsce pochówku – jeśli nie w mauzoleum, to chociaż w madryckiej katedrze. Benedyktyni nie wypowiadają się wprost na ten temat, ale skarżą się, że w dniu ekshumacji, 20 października, nie mieli dostępu do katedry, toteż nie wiedzą, czy „nie doszło do działań niezgodnych z kultem, pobożnością lub religią”.

2. YouVersion Bible App to najpopularniejsza na świecie aplikacja biblijna mająca 400 milionów użytkowników, wielu nieletnich – w końcu jaki rodzic zabroniłby córce „bezpłatnego dostępu do Biblii przez internet, na smartfony i tablety”. Aplikacja pozwala czytać Biblię „w 1349 językach za darmo i bez reklam”, także w wersji audio, tworzyć dzienne plany biblijne i biblijne memy z własnym zdjęciem, poznawać biblijnych przyjaciół online i wynajdywać „wydarzenia biblijne w twojej okolicy”. To dzięki tej bogobojnej aplikacji Douglas Earl Kersey nawiązał przyjaźń z grupą bogobojnych nastolatków. Dzięki czułości opiekunki grupy wyszło na jaw, że Douglas to 50-latek umieszczony w rejestrze przestępców seksualnych w związku z „przesyłaniem szkodliwych materiałów nieletnim”. Biblia jako żywo podpada pod ten paragraf.

3. Przenajświętsze maryjne sanktuarium w Lourdes zmagają się z plagą kieszonkowców. W tym roku zgłoszono 274 kradzieże – wzrost o 234 proc. w stosunku do zeszłego roku. Sanktuarium, wybudowane wokół grotty, która do objawienia Przenajświętszej Maryi Panny w roku 1858 służyła lokalnej społeczności jako składowisko śmieci, co roku odwiedza 6 milionów pielgrzymów. W lutym 2018 r. Medyczne Biuro Lourdes potwierdziło 70. cudowne uzdrowienie – co może wskazywać na nieszczególnie wysoką skuteczność cudu. Pielgrzymi nie przyjmują tego do wiadomości. „Wiele osób myśli, że w Lourdes nic złego nie może ich spotkać i zostawiają torbki otwarte szerzej niż w Paryżu” – mówi szef lokalnej policji Philippe Subercaze. „Myślą, że Dziewica ich ochroni i nic im się nie stanie”.

4. W Norymberdze w corocznym bożonarodzeniowym jarmarku ważną rolę odgrywa „Christkind” – przebrana w złote szaty nastolatka, która otwiera imprezę, pozuje do zdjęć z turystami i w ogóle pełni funkcję reprezentacyjną. Od 1969 r. Chrystusowe Dziecko wybierane jest w konkursie, do którego zgłaszają się młode mieszkanki miasta. Tradycyjnie wybierano złotowłose aryjki, atoli w tym roku konkurs wygrała 17-letnia Benigna Munki, córka Niemki i indyjskiego imigranta. Neofaszyści z Alternative für Deutschland są oburzeni. Semicki nos Benigny to „policzek w twarz wszystkich przyjaciół tradycji” – ogłosił Reinhard Rupsch z AfD. „Przyjdzie czas, że wszystkich nas spotka los Indian”. Kto jak kto, ale Niemcy faszyści wiedzą, co mówią, gdy mówią o ludobójstwie i czystkach etnicznych.

5. Status liceum im. biskupa Amata w Los Angeles, największej katolickiej szkoły średniej w Kalifornii, nie wyklucza nieheteronormatywnych uczniów – co Magali Rodriguez sprawdziła, gdy nauczyciele zaczęli ją prześladować w związku z jej związkiem z koleżanką z młodszej klasy. Świadome „szczególnego typu wrażliwości” obowiązującego w ich szkole nastolatki, zachowywały nietypowy dla swego wieku umiar, nie migdałąc się na szkolnych korytarzach, nawet nie chodząc za rękę. To jednak nie wystarczyło: ciało pedagogiczne skupiło całą uwagę na grzesznicach, pilnując ich na każdym kroku, wzywając na rozmowy dyscyplinujące, zakazując im spotkań na przerwach i siadania razem podczas lunchu. Jeśli będą przestrzegały zasad, szkoła nie doniesie ich rodzicom, że są zboczone – obiecali wychowawcy z katolickiego liceum.

6. W Ibadan w południowo-zachodniej Nigerii policja uwolniła 259 więźniów islamskiego „centrum resocjalizacyjnego”. To oficjalna nazwa „almajiris” – miniobozów koncentracyjnych zakładanych przez islamskich duchownych jako swoiste poprawczaki dla niegrzecznych muzułmanów. Więźniowie są tam głodzeni, bici, molestowani seksualnie i skuwani łańcuchami, żeby nie uciekli – wszystko w imię nawrócenia, z wielką korzyścią dla właścicieli centrów. Jeden z uwolnionych w Ibadan nastolatków, Muftau Adamu, powiedział policji, iż jego rodzice próbowali go odebrać z placówki, ale usłyszeli, że muszą zapłacić milion nair (około 10 tys. zł), więcej więc nie wrócili. Od września, gdy nigeryjski rząd rozpoczął kampanię przeciwko „almajiris”, uwolniono już ponad 1,5 tysiąca osób.

7. Dave Daubenmire z Ohio, z zawodu pan od wufu, a z powołania żarliwy chrześcijanin, znany jest z przekonania, że pastwienie się nad słabszymi w amerykańskich szkołach to recepta na amerykański sukces. „Cały koncept przemocy w szkole to część homoseksualnej agendy, która chce zmusić ludzi do tego, żeby nie krytykowali i nie wyśmiewali homoseksualistów” – ogłosił swego czasu trener Dave, nie pozostawiając wątpliwości co do tego, jak bardzo oburza go ten pomysł. Ostatnio obwieścił światu jeszcze bardziej fascynującą prawdę: kobiety przerywają ciążę, żeby sprzedać płody antychrystom. „Nie wiem, czy o tym wiecie, ale wiele kobiet, które chodzą do klinik Planned Parenthood, żeby zabić swoje dzieci, to tzw. hodowcy. Hodowcy! Robią to w kółko. Zapłacą im, aby zaszyły w ciążę, a potem usunęły dziecko na szatańskie rytuały”.



O czym szumi Duda

Trzy sejmowe monologi zapowiadają postęp w walce o budowę państwa wyznaniowego.



ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Marszałek senior z właściwym sobie zawzięciem powracał do tematu „chrześcijańskich koźleni”, które nowa władza będzie pielegnować jeszcze czulej niż dotychczas. Albowiem dotychczas panował relatywizm i generalnie było miękko. Tymczasem „czas zacząć wznosić gmachy niepodległego państwa polskiego opartego na zasadach wywiezionych z chrześcijańskiej nauki społecznej. Po blisko trzydziestu latach zmagania się z postkomunizmem doskonale wiemy, jakie decyzje budują niepodległość, a jakie prowadzą na manowce. Wiemy, jaką cenę płacimy za porozumienia Okrągłego Stołu i jak wygląda kolejna faza postmarksistowskiego ataku oraz dokąd prowadzi ideologia gender”. Złanie w jedną harmonijnie skonstruowaną całość komunistów, solidarnościowców z Okrągłego Stołu i postępu cywilizacyjnego właściwego dla Europy XXI w. jest typowym produktem paranoicznego zaburzenia osobowości i jako takie w zasadzie powinno podlegać analizie raczej medycznej niż politologicznej. Ale gdy paranoicy zyskują władzę absolutną, ich rojenia stają się prawem.

Macierewicz – nagrodzony przez swój klub, z prezesem na czele, długotrwałą owacją na stojąco – dokonał wykładni konstytucji, z której wyróżnił i uznał za ważne jedynie 3 artykuły: 8, 18 i 38. W art. 8 konstytucja mówi sama o sobie, że jest najwyższym prawem, natomiast 18 i 38 są zapisami, które prawicowe oszołomstwo uważa za kaganiec wobec wszelkiego obyczajowego postępu. Art. 18 mówi, że „małżeństwo jako związek kobiety i mężczyzny” znajduje się pod ochroną i opieką państwa, zaś art. 38 dotyczy „ochrony życia”, którą RP „zapewnia każdemu człowiekowi” – co zdaniem Macierewicza „w sposób oczywisty oznacza ochronę życia od poczęcia”. Tak naprawdę w sposób oczywisty nie oznacza – gdyby ustrojodawca chciał wpisać zakaz aborcji do konstytucji, toby to uczynił, a tak się nie stało – ale przecież nie jest to miejsce na merytoryczną dyskusję. Ważny jest sygnał, który marszałek senior wysłał przeciwnikom władzy: użyjemy waszej konstytucji do tego, żeby wziąć was za ryj.

Wagi jego słowom przydaje fakt, że nie był on pierwszy. Ten

temat – wojny obyczajowej – powraca w tych dniach we wszystkich ważnych pisowskich spiczach. Prawo i Sprawiedliwość wyraźnie obiecuje, że dociśnie śrubę tym wszystkim, którzy nie mieszczą się w definicji „Polaka katolika” i nie boją się do tego przyznać.

Zaczął

Jarosław Kaczyński w wystąpieniu pod Piłsudskim w wigilię Święta Niepodległości, która – trzeba trafić –

była także miesięcznicą smoleńską. Na zakończenie dość dziwnego monologu, który wyglądał, jak gdyby prezes został wyrwany do odpowiedzi na lekcji historii („Nie mieliśmy swojego państwa przez 123 lata, ale utraciliśmy suwerenność już 1717 r., a walkę o jej odzyskanie podjęto już w roku 1734 – konfederacja dzikowska, 1768 – konfederacja barska, 1791 – Konstytucja 3 maja, 1792 – wojna w obronie Konstytucji 3 maja, 1794 – powstanie kościuszkowskie...”) Kaczyński zapowiedział krucjatę.

„Będziemy bronić polskiej suwerenności zarówno w sferze politycznej, gospodarczej, jak i w sferze dziś tak ważnej: kultury i obyczaju. Będziemy dążyć do tego, żeby Polska wypełniała swoją historyczną misję, bo nasz naród taką misję ma i musi ją wypełnić. Tą misją jest podtrzymanie tego wszystkiego, co jest fundamentem naszej chrześci-

jańskiej cywilizacji” – zapowiedział Kaczyński. Na pierwszy rzut oka ta megalomania narodowa jest równie komiczna, jak Macierewiczowski zamach – ale, znów, nie o to chodzi. Obecna wojna kulturowa, wzniecona przez wspieranych przez Kaczyńskiego integristów w episkopacie, to za ledwie przygrywka. Teraz Kaczyński użyje powszechnego oburzenia, jakie wzbudzą homofobiczni biskupi w stylu Jędraszewskiego, do uzasadnienia tezy, że Kościół jest atakowany i aparat państwowy musi go bronić – dla dobra polskiej suwerenności.

Ta sama groźba – choć oczywiście wyrażona znacznie bardziej tchórzliwie – pobrzmiwała w niby-koncyliacyjnym wystąpieniu prezydenta. Opo- wieści o tym, że

Duda przedstawił się jako anty-Macierewicz, że mówił innym głosem do innego elektoratu – dowodzą dość nikielnej czujności komentatorów.

W kwestii najważniejszej – wojny kulturowej, wykluczenia niekatolików ze wspólnoty Polaków – prezydent mówił to samo, co prezes i Macierewicz.

Choć zaiste niejednego mogła zwiść dziwna konstrukcja, jaką zbudował Duda, który zdołał zacząć akapit jak prezydent wszystkich Polaków, żeby zakończyć go jak Macierewicz.

Wywód zaczął się bowiem od bystrego zauważenia, że „mamy w Polsce wiele różnych wyznań” – prezydent odnotował nawet „powrót religii mojęszowej” (choć fakt istnienia ateistów w tej wyliczance mu umknął). Następnie wygłosił obowiązkowe zdanie na temat naszej wspólniejszej tradycji tolerancji i poszanowania wobec wszystkich, którzy „mają Polskę w sercu” – co, dla niego osobiście, jest jedynym wyznacznikiem bycia Polakiem. Zdawałoby się, z tego wstępu dojdzie do koncepcji wykluczenia niekatolików będzie bardzo trudno – ale Polak, jak wiadomo, potrafi.

Otóż ci wszyscy wyżej wymienieni odszczepieńcy nie szkodzili Polsce, albowiem uznawali przewodnią rolę Kościoła kat. – ogłosił prezydent. „Nawet ci, którzy byli niewierzący – w ogóle niewierzący, bo przecież byli tacy zawsze – szanowali to, co leży u fundamentów, co jest oparciem dla naszej tradycji i dla naszej kultury”.

A leżą, a jakże, czarni: „Kiedy byliśmy pod zaborami przez 123 lata, a niektórzy przez 146, kiedy nas rusyfikowano, germanizowano (...), to się nie udało właśnie dzięki temu, że te korzenie były tak silne, tak głębokie i tak niezwykle szanowane przede wszystkim w polskiej rodzinie. To dzięki polskiej rodzinie, dzięki polskiej inteligencji, ale także dzięki polskim księżom, Kościołowi, ta tradycja przetrwała”. Toteż – nie wahał się zaanonsować prezydent – niedopuszczalne są wypowiedzi, „które wielu ludzi w Polsce mogą ranić, które uderzają właśnie w te najgłębsze warstwy naszej tradycji, źródła naszego pochodzenia, w to wszystko, w czym wyrosliśmy”. Po czym, już całkiem komicznie, Duda zacytował Tadeusza Mazowieckiego: „Miejmy ufnosć w duchowe i materialne siły narodu. Wierzę, że Bóg nam dopomoże, byśmy uczynili wielki krok na drodze, która przed nami się otwiera”.

To, co w pierwszych dniach nauki demokracji mówił w bardzo osobistym wystąpieniu niedoświadczony politycznie premier, ma dziś stać się dowodem na to, że klerykalizacja życia publicznego jest moralna i właściwa. „Zwróćcie państwo uwagę, do czego się odwoływał: »Miejmy ufnosć w duchowe i materialne siły narodu«. Szanowni państwo, miejmy ufnosć, cały czas, w duchowe i materialne siły narodu i szanujmy je, także i te duchowe, bo są one w sercach bardzo wielu Polaków, są one dla nich ważne. I kiedy one są

podważane, deptane, poniewierane, bardzo wielu ludzi – także i tych niewierzących, ale właśnie ufających w te duchowe siły – bardzo to boli i budzi zgorznienie”.

„Zgorznienie” to bardzo znaczące słowo. W obszarze prawa państwowego „zgorznienie” znajdujemy wyłącznie we wciąż obowiązującym kodeksie wykroczeń z 1971 r. i w zasadzie odnosi się do zachowań z gatunku seksu na ławce w parku albo szczania z mostu. Natomiast w kodeksie prawa kanonicznego „zgorznienie” pojawia się 30 razy, a jego definicję znajdujemy w katechizmie Kościoła: to „postawa lub zachowanie, które prowadzi drugiego człowieka do popełnienia zła”. Czyli zły przykład. Albo złe słowo. Albo krytyczna opinia, która może wtrącić kogoś z bezrozumności wiary.

I to jest właśnie problem, z którym Kościół się dziś zmagają. Cały obyczajowy postęp, który dzieje się na naszych oczach: największe w historii poparcie dla liberalizacji ustawy antyaborcyjnej, związków jedнопłciowych czy edukacji seksualnej – tego wszystkiego, z czym Kościół tak zacięcie walczy – to właśnie efekt zgorznienia, jakie stało się udziałem polskich katolików w wyniku informacji o skali księżej pedofilii. A także – a może przede wszystkim – w wyniku buty i chamstwa, z jakim polski Kościół reaguje na te wiadomości. Słuchając arcybiskupa Michalika, który oskarżał dzieci o molestowanie seksualne księży („Dziecko szuka miłości. Ono łgnie, ono szuka, i zagubi się samo, i jeszcze tego drugiego człowieka wciąga”), czy abp. Jędraszewskiego, który porównuje ściganie pedofilii w Kościele do mordowania Żydów przez Hitlera („Kiedy nazizm hitlerowski walczył z Żydami stosował wobec nich »zero tolerancji«, w wyniku czego powstał Holocaust”), katolicy zaczęli rozumieć, że ci faceti jednak nie są „autorytetami”. A autorytet ma to do siebie, że gdy się go odpakuje ze złotego papierka, psuje się błyskawicznie. PiS zdaje sobie z tego sprawę i podejmuje dość histeryczne ruchy na rzecz ochrony swojego sojusznika.

Dobra wiadomość jest taka, że PiS, pchając suwerenowi wiarę w gardło niczym ksiądz fiuta ministrantowi, nie tylko Kościołowi nie pomoże, ale i sobie zaszkodzi. Zła – że zanim przyjdzie mu zbierać owoce tej głupoty, czekają nas ciężkie 4 lata.

Na pocieszenie warto odnotować, że ani jeden z 49 posłów lewicy nie wzywał Boga do pomocy. Jeszcze świeckość nie zginęła.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

REBUS 2



Ezoteryczne źródło mocy prezesa Polski.

10 listopada przypadała 115. miesięcznica smoleńska. Święto przygaste, mniej uroczyste ostatnio obchodzone, a jednak na stałe wpisujące się w historię pisowskiej Polski. Jarosław Kaczyński 10. każdego miesiąca spędza w Warszawie, gdzie ze swoimi przybocznymi czci pamięć poległego na ruskiej ziemi brata, pochowanego na Wawelu. Do Krakowa przybywa 18. dnia miesiąca, czyli w miesięcznicę pogrzebu pary prezydenckiej. Usilne i skuteczne starania rodziny, aby Lecha Kaczyńskiego pochować właśnie na Wawelu, budziły w narodzie skrajne emocje. Zdradzieckie mordy krzyczały, że prezydent tysiąclecia nie jest godzien spoczywać w sąsiedztwie koronowanych głów Polski i na wyciągnięcie wąsów od Józefa Piłsudskiego. Lepszy sort stanął zaś na stanowisku, że to nobilitacja dla tych truchel – że wieczność spędzą u boku Lecha i Marii z Mackiewiczów.

W determinacji najbliższych zmarłego prezydenta w przekonywaniu Dziwisza do udostępnienia Wawelu można się doszukiwać

drugiego dna,

co też niniejszym czynię.

10 listopada roku pańskiego 2019 w kawiarni „Jama Michalika” przy Floriańskiej w Krakowie, 20 minut spacerkiem od Wawelu, odbyło się 10. spotkanie Towarzystwa Zwolenników Czakramu Wawelskiego. Czym jest towarzystwo? – zapytacie. Odpowiada oficjalna strona: „**Towarzystwo nasze jest grupą ludzi różnych zawodów oraz profesji związanych ideą Czakramu Wawelskiego. Przez te dwa lata przewinęło się przez spotkania naszego Towarzystwa kilkaset osób zarówno z Polski, jak i praktycznie całego świata, tworząc na chwilę obecną grupę około 50-osobową stałych uczestników spotykających się w Krakowie średnio co dwa miesiące**”.

Czym jest czakram? – zapytacie. Tu sprawa się komplikuje. Bo tak naprawdę jest niczym: mitem, legendą, klechdą dla entuzjastów ezoteryki. Według mistycznej opowieści czakramy to miejsca mocy, źródła energii, z których można czerpać, jeśli się odpowiednio do tego zabierze. Energetycznego kopa na Wawelu zapewnia kamień, który według legendy umieścił w Krakowie hinduski bóg Siwa, rzucając na świat takie skały. Było ich 7 – tyle, ile, poza Ziemią, planet w Układzie Słonecznym. Czakram wawelski jest we władaniu i pod opie-

Drugi Kaczyński na Wawelu



ILUST. WŁODEK KIERUS

ką Jowisza. 7 czakramów na kuli ziemskiej odpowiada siedmiu czakram, czyli punktom energetycznym w ciele człowieka. Wersja pisarki i teozofki Wandy Dynowskiej głosi, że „**centr duchowy Krakowa**” założył Apoloniusz z Tiansy, żyjący w I wieku neopitagorejskiej w Efezie. Fama energetycznej potęgi Wawelu rozprzestrzeniła się w XX w., a terminu „czakram” używa się stosunkowo niedługo. Popularność tej nazwy wiąże się z modą na New Age notowaną od lat 80. zeszłego stulecia. Zgodnie z przekazami specjalistów od czakramowej fantastyki energetyczną skałę hinduskie bóstwo umieściło na terenie nieistniejącego już kościoła św. Gereona. Teraz jest tam Dziedziniec Batorego.

Wielbiciele opowieści niesamowitych nadal pielgrzymują na Wawel, aby

naładować się mocą.

Samozwańczym kustoszem pamięci i wiedzy o niesamowitych właściwościach czakramu jest Andrzej Nikodemowicz, założyciel Towarzystwa Zwolenników Czakramu Wawelskiego. W jego koncepcji moc czakramu łączy się z tzw. turbosłowianizmem, czyli mrzonkami o Wielkiej Lechii. Medytacje przy kaplicy św. Gereona (myło-

nego z Gedeonem) mają budzić „**świadomość słowiańską**”. Od 2017 r. żądni płynącej z Jowisza energii spotykają się pod wodzą pana Andrzeja w okolicach Wawelu. „**Każde spotkanie składa się z dwóch części. Część I to: spotkanie o godz. 11.00 w kawiarni przy kawie lub herbacie, na którym uczestnicy mają zapewnione ciekawe prelekcje i wykłady zaproszonych gości specjalnych. Po tej części omawiamy sprawy organizacyjne, a stali bywalcy otrzymują stosowne Nominacje przynależności do naszego Towarzystwa. (...) Następnie część II, gdzie udajemy się na Wawel, a tam poprzez zwiedzenie niezwyklej Jego części zintegrujemy się z energią Wawelu, kończąc spotkanie przy kaplicy św. Gereona medytacją w ciszy oraz zadumie**” – czytamy w opisie listopadowego *eventu*. Nikodemowicz wydaje również płyty z muzyką relaksacyjną i pogawędkami na tematy ezoteryczne – chętnie te wydawnictwa na złotych opyla. Jeden ze swoich krążków podarował J.P.2, którego darzył wielką estymą. Wykłady na zebraniach prowadzi zaś czołówka polskiego światka uzdrowicieli, radiestetów itp. Punktem kulminacyjnym jest oczywiście wawelska medytacja, zapewniająca *power* na czas dzielący od kolejnego spotkania.

A teraz najciekawsze. Według najlepszej wiedzy ezoteryków czakram znacznie wzmocnił swoją potęgę energetyczną 18 maja 1935 r., w dniu złożenia do krypty

szczątków Józefa Piłsudskiego.

Aktywowała się wówczas moc nieznana dotychczas w tej skali. Tak opisywał to Kazimierz Chodkiewicz, ezoteryk i żołnierz: „**Talizman, serce Ośrodka Mocy, na wpół uśpio-ny spoczywał w skale prawie dwadzieścia wieków. Jego czas jeszcze nie dojrzał, toteż pulsował tylko energią, niezdolny do przekazania jej w całości. Wobec nadciągającej wojny Hierarchia zdecydowała, aby uaktywnić Ośrodek Mocy i wykorzystać jego pełne możliwości. Wyznaczony został dzień spełnienia aktu Białej Magii. Była to majowa pełnia 1935 roku, tj. 18 maja, godz. 10.57. Naród polski, strażnik Talizmanu, otrzymał rolę w kosmicznym dramacie. Aby mogły być zebrane siły potrzebne do obudzenia Wawelskiego Lotosu, musiał umrzeć jeden z synów tego narodu. Z ciała Marszałka i jego trumny uczyniono drugą część talizmanu, jego dodatni biegun energii. Lotos zadrażał i powoli się przebudził**”. Chodkiewicz był naocznym świadkiem pogrzebu Marszałka. Widział i opisywał przebudzenie mocy, któremu wszakże chciał się sprzeciwić wrogie Polsce siły. Moc Piłsudskiego i Wawelu okazała się jednak silniejsza.

Przypomnijmy, że szczątki pary prezydenckiej leżą w sąsiedztwie grobu Marszałka. Ba! W zeszłym roku leżały niemal w bezpośredniej styczności w jednej krypcie, gdyż kwatery Piłsudskiego poddano pracom konserwatorskim.

Czy mamy do czynienia z wielkim projektem ezoterycznym, o którym prawdę ukrywa się przed Polakami? Czy udział bliźniaków Kaczyńskich w filmie „O dwóch takich, co ukradli księżyc” był zawołowaną teozoficzną inicjacją? Czy połączone ciała Marszałka i prezydenta emitują jeszcze większą energię?

Jaką rolę w polskiej polityce odgrywa Towarzystwo Zwolenników Czakramu Wawelskiego? Czy comiesięczne wizyty prezesa PiS na Wawelu łączą się z seansami medytacyjnymi, które dają mu siłę do dalszego niszczenia Polski (Wielkiej Lechii)? Tyle pytań bez odpowiedzi...

„Przebudzenie śpiącego rycerza”

– mówi Wam to coś? Mi też do niedawna nic nie mówiło, ale w miarę zgłębiania wiedzy na temat czakramu wątki zaczęły się łączyć. Andrzej Nikodemowicz na podstawie swych wieloletnich badań i wizji podczas wykładów opowiada często o „**przebudzeniu śpiących rycerzy**”, związanym z czakramem wawelskim. Pod takim tytułem odbywał się nawet drugi zlot towarzystwa. Śpiący rycerz to ten, który posiada klucz do kodu wawelskiego. Na Wawelu zapisana jest bowiem ogromna wiedza na temat tego, co było, jest i będzie. Warunkiem jej poznania jest właśnie obudzenie śpiącego rycerza – stróża tajemnic. W tym momencie zaczyna się makabreska, ale musimy doprowadzić rzecz do końca. „**W czwartek wieczorem spędziłem 4 godziny u prezydenta. Wybraliśmy temat muzyczny kampanii. Kochał Trylogię, więc »Ballada o Małym Rycerzu«.** Od rana cały czas ją słyszę” – pisał na Twitterze po katastrofie smoleńskiej ówczesny rzecznik PiS Adam Bielan. Nasuwa się przerażająca konkluzja: czyżby Jarosław Kaczyński mocą czakramu i Marszałka chciał wskresić brata?! Lepiej nie brnijmy dalej, dla własnego bezpieczeństwa.

Praktykującym energetyczną medytację przypominamy, że Kościół katolicki już w 2001 r. ogłosił, iż „**uprawianie praktyk okultystycznych nie licuje z godnością Wawelu jako miejsca o najwyższych wartościach historycznych i religijnych, a udział w tego rodzaju praktykach jest sprzeczny z zasadami wiary katolickiej**”. A przecież sam prezes mówił, że poza Kościołem jest tylko nihilizm. Czyżby nas oszukiwał, aby utrzymać pospólstwo w nieświadomości, samemu zazywając dobrodziejstw czakramu?

Absurdalne? Oczywiście nie próbuję bronić żadnej z powyższych tez. Ale nie są one bardziej abstrakcyjne niż teorie marszałka seniora Antoniego Macierewicza na temat katastrofy smoleńskiej. Przy czym powyższy tekst pisany jest z przymrużeniem oka, a Macierewicz tak (podobno) poważnie, choć mruży szaleńczo oczy.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com



Z CZARNEJ DUPY się wyrwało

■ **Nasz naród ma misję i musi ją wypełnić. Tą misją jest podtrzymanie tego wszystkiego, co jest fundamentem naszej chrześcijańskiej cywilizacji.**

Jarosław Kaczyński,
przemówienie, 10 listopada

■ Bez **wsparcia Opatrzności Bożej**, bez tego ducha wiary, katolicyzmu, nie byłoby **niepodległej Polski**. Nie byłoby niepodległej Polski bez Kościoła katolickiego. Posłowie polskiego parlamentu doskonale zdawali sobie z tego sprawę, dlatego Konstytucję Marcowa z 1921 roku rozpoczynała się słowami: „**Dziękując Opatrzności Bożej za odzyskanie niepodległości**”.

dr Krzysztof Kawęcki,
Telewizja Trwam, 11 listopada

■ Wielka Polska katolicka. Młodość wiara nacjonalizm. Idą **biali wojownicy, narodowi katolicy**. Islamistów nie wpuścimy, polskie kozy obronimy. Raz sierpem, raz młotem czerwoną hołotę. W górę serca, jebać TVN. Od kołtyski, aż po grób, polskie Wilno, polski Lwów.

Hasła z Marszu Niepodległości w Warszawie,
11 listopada

■ **Odwołujemy się do walki, która jest widoczna w Europie i w Polsce na poziomie ideologicznym, na poziomie walki dobra ze złem, walki Szatana z Bogiem.** Świat Zachodu już w tej chwili odrzucił wartości chrześcijańskie; odrzucił te wartości, na których Europa i nasza cywilizacja tacińska była posadowiona. My tego nie chcemy. Chcemy **walczyć o zbawienie naszych dusz**, ale chcemy walczyć też w życiu doczesnym o naszą niepodległą ojczyznę i o naszą cywilizację, która ukształtowała nas, Polaków, te wszystkie pokolenia, które były przed nami; ukształtowała wspólnych polskich bohaterów i świętych.

Robert Bąkiewicz,
prezes Stowarzyszenia „Marsz Niepodległości”,
Radio Maryja, 8 listopada

■ Coraz bardziej musimy o tę niepodległość **walczyć**. Teraz bardziej może nawet w wymiarze wewnętrznym. Zagrożenie ze strony **neomarksizmu kulturowego** jest absolutnie widoczne. My, nasze pokolenie, musi po prostu tej **łączowej zarazie** przeciwstawić się w sposób skuteczny.

dalej Kawęcki

■ **Ideologia LGBT** jest zaprzeczeniem tej wizji, jaką miał **Pan Bóg**, stwarzając człowieka na swój obraz i swoje podobieństwo. (...) Stwarzając człowieka jako kobietę i mężczyznę, Pan Bóg zawarł bardzo konkretny plan, kim każdy z nas jest w swojej strukturze, także biologicznej, i jak ma swoje człowieczeństwo realizować. Natomiast wszystko to, co temu zaprzecza, jest na pewno czymś, co uderza w zamysł boży (...). To ideologia podobnie jak **czerwona, bolszewicka czy hitlerowska**. One są niezwykle niebezpieczne, bo dotyczą istoty naszego ducha. (...) Polacy w przeszłości

zwyciężyli z ideologią bolszewicką i nazistowską, to **teraz zwyciężą** także z ideologią LGBT.

alp Marek Jędraszewski,
Telewizja Republika, 7 listopada

■ **Dzieci rewolucji z 1968 r.** uwierzyły w to, że można budować nowy świat bez Chrystusa, chrześcijaństwa, religii, świat skontrolowany całkowicie na człowieku i jego chęciach. To pokolenie, mające już ponad 50 lat, dzisiaj przejmie większość stanowisk w świecie. (...) Biorą w rękę rządy, kierują organizacjami pozarządowymi. W naszym Kościele wiele z tych ludzi, którzy jako **seminarzyści** czy młodzi duszpasterze akademicy dali się **zainfekować** tamtym myśleniem typu marksistowskiego. (...) Dzisiaj też przejmują ważne funkcje w Kościele. Tym można wyjaśnić z jednej strony powodzenie i wsparcie ze strony **międzynarodowych organizacji dla rewolucji seksualnej** i jej odsłony genderowej, a z drugiej strony pewną wiotkość, słabość w niektórych **środowiskach kościelnych**, które nie tylko straciły **przeciwciła**, żeby bronić wiary i wyjątkowej oryginalności Kościoła katolickiego, ale też jakby nie mają odpowiedzi, argumentu, pozostają bezbronni.

ks. prof. Robert Skrzypczak,
Radio Maryja, 7 listopada

■ **Cywilizacja śmierci**, zwalczająca Kościół, rodzinę i tradycję, realizuje od dziesięcioleci program marszu przez instytucje krajów Zachodu. **Opanowuje szkoły, środki przekazu, uniwersytety**, agencje rządowe, kino, samorządy, świat sztuki, opiekę społeczną, sądy, partie polityczne, wydawnictwa. Potrzebny jest więc nasz, za życiem, marsz przez instytucje. Nie tylko jeden podpis pod

projektem ustawy, nie tylko uczestnictwo raz do roku w rodzinnym pikniku dla życia. Potrzebna jest taka **zmiana całej tkanki społecznej**, większości instytucji, by cywilizacja życia uzyskała trwałą przewagę, by wszelkie próby niszczenia rodziny, zabijania bezbronnych były uważane za coś niezgodnego z całym wszechogarniającym środowiskiem polskiej rzeczywistości, by niestraszne były marsze czarnych parasolek. Potrzebny jest **kato-licki marsz przez instytucje**.

Barbara Bubula,
Radio Maryja, 8 listopada

■ Polsce niezbędna jest **jedność narodowa**. Polska podczas tych wyborów tę jedność zdemonstrowała, głosząc na wartości narodowe i chrześcijańskie. Warto, żebyśmy wszyscy, wszyscy Polacy, to właśnie zrozumieli i wyciągnęli z tego wnioski. To nie znaczy, że we wszystkich kwestiach musimy się zgadzać politycznie, ale to znaczy, że musimy rezygnować z takiego działania, które doprowadza do **rekomunicacji**. Z takiego działania, które było **dzięciem okupacji sowieckiej** w Polsce i które niektórzy – być może ze względów prowokacyjnych – próbują raz jeszcze w Polsce przywołać.

Antoni Macierewicz,
Radio Maryja, 7 listopada

■ **Wrogów Polski i polskości jest wielu**. Dzisiaj świat nie chce niepodległego państwa polskiego, nie chce narodu polskiego.

Bąkiewicz,
przemówienie na Marszu Niepodległości, 11 listopada

Wybrał **WALDEMAR KUCHANNY**
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl



ilustr. WLODEK KIERUS

Durszlak ich trafił

Nie będzie Niemiec pluł na ołtarz!
Już nawet msza rani uczucia religijne katolików.

23 października policja przesłuchała Szymona Niemca, ponieważ 9 czerwca 2019 r. podczas warszawskiej Parady Równości odprawił on mszę połową dla społeczności LGBT. I obraził uczucia religijne, za co dostał zarzuty.

...

Ubrany był w tęczyowy ornat. Ale gdyby to była zbrodnia, to pierdła nie uniknąłby także abepe Marek Jędraszewski. Zdjęcie obleczonego w tęczową szatę metropolity krakowskiego hula po sieci i jest przedmiotem drwin w kontekście „**tęczowej zarazy**”. Tymczasem Jędraszewski, niczym nie niepokojony, zażywa sobie uroków Małopolski.

Szymon Niemiec odprawił mszę według katolickiego rytu. Nie stroił przy tym małych min, nie naigrawał się z wiary. Nabożeństwo – jak twierdzi celebrians – nie miało charakteru satyrycznego. Skoro twierdzi, że to wszystko serio, nie mamy podstaw, aby mu nie wierzyć. Działa w tej niszy już kilkanaście lat, trochę więc długo jak na happening. No, chyba że jest tak wytrwałym jajcarzem.

...

Z teologicznego punktu widzenia niewiele mogą mu zarzucić kościelni spece, bo bepe Niemiec ma dobrze udokumentowaną tzw. sukcesję apostołską, czyli jego święcenia są ważne, choć z punktu widzenia Watykanu udzielone „**niegodnie**”. Tęczowa msza miała być manifestacją poparcia mniejszości seksualnych ze strony mniejszości religijnej. Bo Niemiec nie jest rzymskim katolikiem. Jest za to – zdaniem rzymskokatolickiego kleru i dewotów z prawicy – przebieranem.

Słowo „przebieraniec” w ustach księży może brzmieć komicznie, ale Szymonowi Niemcowi do śmiechu nie jest. Sam przedstawia się jako „**ksiądz spoza watykańskiej jurysdykcji**”. Do niedawna był biskupem w Zjednoczonym Eklezjycznym Kościele Katolickim, ale działalność tej wspólnoty została „wygaszona” w Polsce, jednak nadal z powodzeniem działa ona w innych krajach. Zjednoczony Eklezjyczny Kościół Katolicki to wspólnota starokatolicka (nie mylić ze starozakonną). Od Kościoła kat. w wersji watykańskiej różni ją przede wszystkim to, że nie uznaje papieża. Kościoły starokatolickie różnią się między sobą, w sporej części zachowują jednak dogmaty i obrządek uprawiany przez rzymskich katolików.

W charakterze starokatolickiego duchownego wystąpił Niemiec na Paradzie Równości. Jak podkreśla: dziewiąty raz, czyli od pierwszej edycji parady, odprawia to „**ekumeniczne nabożeństwo**”. Jest także aktywnym działaczem na rzecz praw osób LGBT oraz wieloletnim współorganizatorem Parady Równości. Jako duchowny i gej jednocześnie połączył swoją orientację i duchowe sympatie w jedno nabożeństwo ekumeniczne. Do tej pory nikt się nie przyjechał. Dopiero rok 2019 przyniósł przełom. Wszystko przez makaron.

...

Niemcowi podczas czerwcowej liturgii towarzyszył mężczyzna z durszlakiem na głowie. Jest to tradycyjne nakrycie głowy wyznawców Latającego Potwora Spaghetti. Mężczyzną tym był Krzysztof Listowski, rzecznik Kościoła Latającego Potwora Spaghetti w Polsce. Zwani pastafarianami czciciele Jego Makaronowatości do dziś nie figurują w oficjalnym spisie wyznań działających na terenie Polski, mimo że od 2012 r. usilnie się o to starają. Nie pomógł nawet Rafał Trzaskowski, gdy był ministrem administracji i cyfryzacji (2013–14). Kościół Latającego Potwora Spaghetti uznany został przez ekspertów od religioznawstwa za parodię religii i jako taki nie może figurować w rejestrze. W spisie, w którym funkcjonuje w najlepsze ponad

150 Kościołów i wspólnot z racjonalnego punktu widzenia posiadających absurdalne założenia. Nawijanie makaronu na uszy jest specjalnością duchownych, ale czcić tego nie wolno. Nie jest też tak, że wszystkie wspólnoty religijne w Polsce są zarejestrowane. Działają setki, jeśli nie tysiące kilku- kilkunastoosobowych grup, które spotykają się i modlą w prywatnych domach czy wynajętych salach. Nie jest to przestępstwo. Nikt ich nie ściga, dopóki nie robią czegoś nielegalnego. Art. 53 konstytucji zapewnia każdemu obywatelowi wolność wyznania.

Durszlak i tęczyowy ornat to za wiele dla wrażliwych serc katolików. I prawdopodobnie jeżeli organy się czegoś chwycą, to właśnie tego durszlaka. Tęczowo-makaronowa msza zabolala nie tylko katolików. Pisał na Twitterze Cezary Gmyz, protestant: „**Zerknąłem sobie na rejestr Kościołów i Związków Wyznaniowych. Otóż nic takiego jak Wolny Kościół Reformowany, na czele którego ma stać niejaki Szymon Niemiec, nie istnieje. Tyle w temacie dzisiejszej parodii Mszy Św.**”. To było w czerwcu. Tymczasem niedawno sam padł ofiarą wykluczenia, gdy organizatorzy Marszu Niepodległości jasno określili, kto może iść w pochodzie z prawdziwymi Polakami. „**Brałem udział w Marszu Niepodległości. Raz z tego powodu stanąłem przed sądem. W tym roku w nim nie pójdę, bo zostałem przez organizatorów wykluczony. Okazało się, że nie mogę mieć polskiej tożsamości, nie będąc katolikiem**” – pożalił się na nietolerancyjnych narodowców. Teraz już wie, jak to fajnie.

...

Wyparli się Niemca członkowie Polskiej Rady Ekumenicznej, potępił rzymskokatolicki episkopat. 23 października Szymon Niemiec został przesłuchany na Komendzie Rejonowej Policji w Warszawie przy ul. Wilczej. Przesłuchany w charakterze podejrzanego o popełnienie przestępstwa ze sławnego art. 196. kodeksu karnego. Opowiada o tym tak: „**W ogromnym skrócie: wszystkim trzem celebriansom nabożeństwa ekumenicznego przed Paradą Równości zostały postawione zarzuty obrazy uczuć religijnych. Dokładnie jestem podejrzanym o obrażę uczuć religijnych poprzez znieważenie przedmiotu kultu w postaci mszy świętej rzymskokatolickiej. Opinię w tej sprawie wydał ksiądz profesor Jacek Nowak z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Nie miałem okazji się z nią zapoznać, gdyż zawiera 30 stron. Całość akt sprawy ma na tę chwilę 3 tomy, w tym 150 identycznych zawiadomień o popełnieniu przestępstwa przygotowanych przez portal Fronda.pl. Prowadzący przesłuchanie oficer policji pytał mnie głównie o różnice pomiędzy moim wyznaniem a Kościołem rzymskokatolickim oraz o to, jak często odprawiam nabożeństwa według mojego wyznania**”.

Nabożeństwo Niemca opiniuje duchowny konkurencyjnego wyznania, co gwarantuje bezstronność opinii. Gdyby posługiwać się językiem obecnej władzy, musielibyśmy stwierdzić, że

trwa frontalny atak na duchownych. Niczym w reżimach totalitarnych są oni ścigani przez służby za sprawowanie sakramentów i publiczną modlitwę. Władza zabrania im wyznawania wiary i pełnienia posługi.

Na szczęście to dla nas język obcy. Nauczyłem się go tylko na potrzeby tej publikacji i zostaną z nim jak Himilbach z angielskim.

Ł.P.

Oto wybór!

Kandydatów na Prezydenta RP nie należy szukać wśród pyskujących w mediach polityków. Większość wyborców ma ich już dość, bo są zapatrzonymi w siebie narcyzami. Trzeba szukać kandydatów mądrych, odważnych i zatroskanych nawet o daleką przyszłość ludzi, zwłaszcza w sytuacji zbliżającej się katastrofy cywilizacyjnej. To powinny być osoby spoza ugrupowań politycznych, których publiczne debaty mogłyby otworzyć oczy sporej części społeczeństwa. Wiek nie powinien mieć większego znaczenia. Przykładem są ostatnie wybory prezydenckie, gdy SLD wystawił kandydaturę Ogórek zamiast np. prof. Majchrowskiego.

Obecnie lepszymi, aniżeli już w mediach zapowiadaniymi, kandydatami na prezydenta byłiby: prawnicy 79-lletnia prof. Ewa Łętowska, 66-lletnia prof. Monika Platek, pierwszy polski ekonomista w Academia Europaea (4 tysiące naukowców, w tym 72 laureatów Nagrody Nobla) – organizacji doradczej w Komisji Europejskiej 70-lletni prof. Grzegorz Kołodko, 43-lletni prof. Marcin Matczak, ekolog, *ethic expert* w Komisji Europejskiej, prof. Piotr Skubała.

Debaty tych osób przychyliłyby gwiazdę obecnego lokatora Pałacu Namiestnikowskiego, zwłaszcza jeśli



używałyby one języka i argumentacji zrozumiałych nie tylko przez wykształciuchów. Tematyka powinna dotyczyć najistotniejszych wyzwań nie tylko najbliższych lat, ale też dziesięcioleci i obejmować kwestie społeczne w warunkach zrównoważonego rozwoju kraju. Ciekawe propozycje mógłby przedstawić prof. Kołodko, który opracował „Program dla Polski”. Kandydatury takich osobistości dają większą gwarancję, że zwycięzca plebiscytu nie byłby strażnikiem żyrandola ani długopisem.

Najlepszymi kandydatami są panie. Kobieta prezydent na pewno wpłynęłaby na złagodzenie napięć, gaszenie ekstremy, uspokojenie sytuacji społeczno-politycznej. Przy tym obie wymienione panie są doskonałymi prawniczkami, znającymi kwestie funkcjonowania państwa prawa oraz znanymi społeczniczkami.

Artur Lebocki

Kompromitacja praworządności

W kraju wszystko idzie ku gorszemu: brak lekarzy, oświata ledwo zipie, gdyż samorządom brak pieniędzy, bezbronna armia, policja interweniuje w kościele, bo dziecko schowało oplatek do kieszeni, wszystko drożeje, w majestacie prawa na każdym kroku łamane jest prawo. A posłowie mają problem z tym, gdzie będą siedzieli. Nie mają problemu z tym, jak zaradzić pleniącemu się w każdej dziedzinie złu – mają syndrom szkolny: „Pszę pani, ja nie chcę siedzieć za Jackiem; pszę pani, ja nie chcę siedzieć po prawej”.

Do orzekania w ważnym polskim trybunale, w Trybunale Konstytucyjnym, desygnowane zostały osoby skompromitowane dotychczasowym świadczeniem usług dla państwa polskiego. Władca najważniejszej instytucji kontrolnej okazuje się malutkim interesownym człowieczkiem. Marszałkiem seniorem Sejmu został osobnik, który wslawił się niewłaściwym zarządzaniem polską armią i zwolnieniem wielu zasłużonych, aczkolwiek niepokornych, generałów. Szef KRS odrzuca zaproszenie Szefa Europejskiej Sieci Rad Sądowych na spotkanie (KRS jest zawieszona w pra-

wach członka ESRS). Zaś rozkład polskiej gospodarki postępuje wprost proporcjonalnie do kłamstw wygłaszanych przez premiera i jego ministrów.

Drozdzy P.T. Rodacy – wybrałście, bo tak chcieliście. Nie narzekajcie więc za chwilę, że coś wam się nie podoba. Już Mistrz z Czarnolasu pisał: „O nierządne królestwo i zginięcia bliskie, gdzie ani prawa waga, ani sprawiedliwość ma miejsce”. Pisał również: „Ciesz się miętym rym: »Polak mądry po szkodzi«”. Lecz jeśli prawda i z tego nas zbodzie – nową przypowieść Polak sobie kupi, że i przed szkodą, i po szkodzie głupi”. Obecnie Muniek Staszczuk śpiewa: „Pola, błagam, obudź się; sen o potęgde skończył się; w swojej iluzji nie możesz trwać tak długo”.

Jak widać, Polska od dawien dawna, praktycznie od zawsze była państwem nierządnym. I takim pozostała. Kiedyś skończyło się to rozbiorami – bo już nikt nie potrafił wytrzymać polskiego warcholstwa. Bo my, podkreślając swą sarmackość, potrafimy jedynie się bić i warcholić. Historia państwa i prawa nic nas nie nauczyła. Ciekawe, kiedy Europa, świat stracą do nas cierpliwość?

Bartek Majeran

30 razy tak

Mój stosunek do PiS jest w pełni zgodny z linią programową „NIE”. Chciałbym, aby partia ta jak najszybciej została odsunięta od władzy, nie chciałbym jednak, aby nastąpiło to w wyniku ruiny gospodarczej Polski. Jeśli więc PiS wysuwa propozycje służące gospodarce, to moim zdaniem opozycja powinna je mimo wszystko poprzeć. Tak właśnie należałoby postąpić z proponowaną przez PiS likwidacją limitu składek ZUS, który obecnie wynosi 30-krotność przeciętnego wynagrodzenia. Zarówno z gospodarczego, jak i społecznego punktu widzenia propozycję tę należy moim zdaniem ocenić pozytywnie i dlatego opozycja, zwłaszcza Lewica, powinna ją w sposób zdecydowany poprzeć.

Niezależni eksperci oraz przedstawiciele ZUS sygnalizują czy raczej alarmują coraz częściej, że sektorowi ubezpieczeń społecznych grozi zapaść finansowa i jak tak dalej pójdzie, to już za niedługo konieczne będzie obniżenie emerytur. Czy w tej sytuacji Lewica może milczeć? Absolutnie nie. Argumenty przedsiębiorców, że spowoduje to pogorszenie sytuacji gospodarczej, są moim zdaniem błędne, żeby nie

powiedzieć obłudne. W końcu, aby uniknąć wzrostu kosztów z powyższego tytułu, wystarczy obniżyć milionowe niekiedy wynagrodzenia prezesów czy dyrektorów i będzie wilk syty, i owca cała.

Lewica powinna podjąć ten temat również ze względów czysto politycznych. Jak wynika z doniesień medialnych, w wierchuszcze PiS brak jest jedno-myślności w kwestii likwidacji limitu. Tym bardziej więc Lewica powinna naciskać na wprowadzenie takiej zmiany, aby w ten sposób wbić klin w środowisko coraz bardziej skłóconych pisowców. Gdyby udało się zlikwidować limit składkowy ZUS głosami części PiS oraz Lewicy, to moim zdaniem nie byłby to obciach, jak zapewne sądzi wielu czytelników „NIE”, ale wręcz polityczny sukces. Do świadomości elektoratu PiS dotarłoby bowiem, że partia ta nie jest tak prospołeczna i prosocjalna, jak się zwykle sądzi, w jakimś tam procencie w jej szeregach działają natomiast politycy myślący Balcerowiczem, co dla elektoratu PiS jest na pewno obciachem. Z oczywistych względów nagłośnienie tej patologii przyniosłoby Lewicy wymierne korzyści polityczne.

Zefir

Rebus 1: Średniowieczna sejmowa perora marszałka seniora.
Rebus 2: Obowiązkowy mamy polskie – wahań setę pod zakąską.

R E K L A M A

KIM NAPRAWDĘ JEST VIKTOR ORBÁN? POPULISTĄ CZY MĘŻEM OPATRZNOŚCIOWYM?

Amélie Poinssot odtwarza drogę, jaką przebył student urzeczony w latach 80. polską Solidarnością, później szef partii politycznej i premier Węgier, jedna z najbardziej wyrazistych i kontrowersyjnych postaci europejskiej sceny politycznej. Autorka próbuje zrozumieć wybory ideowe i strategię Viktora Orbána, przyczyny porażek i sukcesów wyborczych. Pokazuje je wnikliwie i bezstronnie.

35 zł

www.sklep.tygodnikprzeglad.pl

Wpłaty prosimy dokonywać na konto: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821 Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3, lok. 7.

W cenę książki wliczony jest koszt wysyłki nienależącej do Poczty Polskiej. Istnieje możliwość wysyłki poleconej priorytetowej +5,00 zł lub dostawy kurierem InPost +14,90 zł.

Bękart ciotki Wiki

Dokąd w Polsce lepiej nie wchodzić? Do internetu.

Wikipedia to – tak definiuje się sama – „**wielojęzyczna encyklopedia internetowa działająca zgodnie z zasadą otwartej treści. Funkcjonuje w oparciu o oprogramowanie MediaWiki (haw. wiki – „szybko”, „prędko”), wywodzące się z koncepcji WikiWikiWeb, umożliwiające edycję każdemu użytkownikowi odwiedzającemu stronę i aktualizację jej treści w czasie rzeczywistym. Słowo Wikipedia jest neologizmem powstałym w wyniku połączenia wyrazów wiki i encyklopedia. Slogan Wikipedii brzmi: »Wolna encyklopedia, którą każdy może redagować«**”.

Zgodnie z tą definicją każdy, kto założy konto (stan obecny to ponad 35 milionów użytkowników na świecie), może redagować zamieszczone w niej hasła. Człowiek taki nazywa się wikipedystą. Wikipedia to

podstawowe narzędzie

pracy niemal każdego ucznia, studenta, naukowca i dziennikarza. Jest już pełnoletnia i w wersji polskiej zawiera prawie 1,5 mln artykułów. Gdyby nagle jej zabrakło, edukacyjne i erudycyjne braki tego i owego zostałyby brutalnie obnażone. Zaletą Wikipedii jest to, że hasła może edytować każdy z dowolnego miejsca na świecie z dostępem do internetu. Wadą Wikipedii jest to, że hasła może edytować każdy z każdego miejsca na świecie z dostępem do internetu. Im autor bardziej doświadczony i zweryfikowany, tym jego poczynania podlegają mniej dokładnej obserwacji. Istnienie Wikipedii udowodniło, że aby osiąść specjalistyczną wiedzę, nie trzeba się legitymować się stopniem naukowym i milionem publikacji w przez nikogo nieczytanych periodykach. Ba, akademicka szarżyna czasem wręcz zabija kreatywność i chęć poszerzania własnych kompetencji.

Dzięki Wikipedii w kilka sekund możemy dowiedzieć się, że *Cyclops sumatranus* to gatunek widłonoga z rodziny Cyclopidae, a nazwa naukowa gatunku została po raz pierwszy opublikowana w 1930 r. przez niemieckiego zoologa Friedricha Kiefera, zaś USS Sitkoh Bay (CVE-86) to amerykański lotniskowiec eskortowy typu Casablanca, który w końcowym okresie II wojny światowej wchodził w skład floty Marynarki Wojennej Stanów Zjednoczonych. Tego typu hasła zazwyczaj kontrowersji nie budzą. Ale Wikipedia to także skarbnica wiedzy na tematy światopoglądowe, historyczne i biograficzne. Z nimi już nie jest tak lekko. Tutaj toczą się prawdziwe boje i walka o duże oraz umysły ludu. Kontrowersyjne hasła są edytowane nieraz wiele razy dziennie, a zdarzają się dowcipy, którzy dla hecy zamieszczają informacje nieprawdziwe lub zmyślane i póki ktoś ogarnięty tego nie poprawi, taka kaczka sobie wisi. Niezorientowany uczeń pisząc referat o Wałęsie, dojdzie do konkluzji, że ten był zdrajcą, podczas gdy jego zapominalski kolega piszący rozprawkę rano przed lekcjami wystawi

byłemu prezydentowi laurkę bohatera. Obaj skorzystają z tego samego źródła. Takie są uroki wolnej encyklopedii, w której wszystko dzieje się

szybko i na żywo.

Jednym z podstawowych celów Wikipedii jest edukacja. Spisała się celująco, dając lekcję polskiej prawicy. Jaką? Łatwo przewidzieć temat. Obecnie w Polsce panuje tylko jedna obsesja: LGBT. I to właśnie

tęczowa zaraza wywołała burzę. Poszło o hasło „No-go area” z anglojęzycznej Wikipedii.

Polski odpowiednik hasła to „Strefa »no-go«”, którą w języku Kaczyńskiego definiuje się jako „obszar miejski odgradzony od władz cywilnych przez siły takie, jak na przykład oddziały paramilitarne (przykład Meksyku) lub miejsce, do którego odradza się wchodzić określonym grupom osób (przykład Rodezji). Mianem strefy »no-go« określa się regiony i miejsca, które nie powinny być dostępne dla wszystkich, a w szczególności dla ludzi, którzy czuliby się zagrożeni, odwiedzając te obszary

z różnych powodów. Określenie to odnosi się także do obszarów, gdzie wybuchł bunt lub powstanie i gdzie władze danego kraju utraciły swoją kontrolę”.

W prawicowej wyobraźni strefy „no-go” funkcjonują jako uchodźcze getta w krajach zachodnich, świadczące o krachu polityki imigracyjnej proponowanej przez lewactwo. Na taki teren biały człowiek nie wejdzie, bo go sfora bisurmanów dopadnie, okradnie i dla równowagi zgwałci. Afera polega na tym, że użytkownicy anglojęzycznej wersji encyklopedii na początku listopada mogli się dowiedzieć, że takie strefy istnieją również w Polsce, z tym że zagrożeni nie są biali heteroseksualni mężczyźni, lecz społeczność LGBT.

„Według stanu na sierpień 2019 r. około 30 różnych gmin ogłosiło się strefami wolnymi od LGBT, w tym 4 województwa w południowo-wschodniej części kraju: Małopolska, Podkarpackie, Świętokrzyskie i Lublin. Lewicowa partia polityczna Razem określiła te obszary jako »strefy no-go« dla osób LGBT” – tak brzmi ostatnia wersja, którą mogli przeczytać wszyscy władający językiem Borisa Johnsona i Donalda Trumpa. W jednej ze wcześniejszych pojawiła się także informacja, że „liberalni politycy, media i działacze praw człowieka porównują uchwały do tych z czasów nazistowskich o strefach Judenfrei (wolnych od Żydów). Członkowie społeczności LGBT stwierdzali wielokrotnie, że nie czują się bezpiecznie w Polsce”. Trzeba przyznać, że to tekst wątpliwie encyklopedyczny, wyglądający raczej na felieton. Ale – co już zostało powiedziane – takie są

uroki Wikipedii.

Jako się rzekło, w mózdzku przeciętnego prawaka strefa „no-go” przywołuje obrazy upadającej Francji czy Szwecji, gdzie cywilizacja białego człowieka chyli się ku końcowi. Młodzi Czytelnicy zapewne nie pamiętają, ale jakieś pół roku temu uchodził to był nośny temat. Tak nośny, że jeszcze w lipcu Mariusz Błaszczak płakał, że „**przypomnijmy z Afryki Północnej i Bliskiego Wschodu po prostu się nie integrują i nie szanują europejskiej kultury. Nie dość, że nie szanują, to jeszcze swoją wrażliwość narzucają. We Francji, w państwach zachodniej Europy są »no-go zones«**. W dużych miastach”. Mówił też o szwedzkich strefach zagrożenia sam prezes.

O tym, że w dużych miastach są miejsca, gdzie lepiej się nie szwendać – zwłaszcza po nocach – wie każdy, kto ceni swój portfel, telefon i życie. Zapraszam na łódzkie Bałuty. A i na wsi lepiej nie włóczyć się wokół remizy w trakcie potańcówki. Nikt przy zdrowych zmysłach nie neguje, że ist-

nieją tereny podwyższonego ryzyka otrzymania wpierdolu. I to nawet bez uprzedniej weryfikacji orientacji seksualnej czy narodowości. Nie zawsze wpierdolem tym służą osobnicy nielegitymujący się polskim paszportem. Zaryzykuję wręcz stwierdzenie, że pełne troski zagajenie: „**Co się, kurwa, gapisz, zajebać ci?**” częściej usłyszymy w języku autochtonów niż przyjeźdźnych. Pisowcy jak zwykle zastosowali pomieszczenie z popłataniem, żeby zyskać kilka procent w sondażach.

Manipulując danymi i korzystając z doniesień manipulujących mediów, wzbudzały w Polakach poczucie strachu przed wrogiem stojącym u bram. Odnótował to Donald Tusk w wywiadzie wydrukowanym ostatnio w „Wyborczej”: „**Widzimy, co się dzieje, gdy pozwoli się przywódcom, co widzieliśmy w Warszawie czy Budapeszcie, na brutalne wykorzystywanie sytuacji do swoich celów politycznych: ludzie nabierają przekonania, że jeśli chcą bezpieczeństwa, to powinni zapomnieć o demokracji liberalnej**”. Co ważne, jednocześnie przyznając, że politykę imigracyjną trzeba prowadzić mądrze: „**Relokacja wywołała ogromne emocje dlatego że pomysł po prostu był od początku błędny. Przez kilka miesięcy posługiwano się nim, by odsunąć od siebie problem granicy zewnętrznej. Mówiono: »Przenieśmy uchodźców, a problem niekontrolowanej migracji zostanie rozwiązany«**. Ivan Krastev [znany bułgarski politolog] ma rację, mówiąc, że złe podejście do migracji może się okazać fatalnym ciosem dla całej liberalnej demokracji. Jeśli chcemy chronić istotę polityki europejskiej, do której zaliczamy właśnie tę demokrację, musimy porzucić naiwne podejście totalnego humanitaryzmu”.

nie ma światłocieni:

są tylko imigranci przenoszący choroby oraz pasożyty, rabujący i gwałcący kontra obrońca wdów i sierot Jarosław Kaczyński.

Piana pociekła z pysków prawicowcom, gdy zobaczyli, że ktoś może szafować ich argumentami bez płacenia tantiem. Padły argumenty o „**lewackiej Wikipedii**” i cały arsenał wysłużonych, acz ciągle skutecznych obelg. Na hasło „**strefy no-go w Polsce**” do boju ruszyła nieco przykurzona MaBeNa, czyli wymyślona przez doradcę Dudy prof. Andrzeja Zybortowicza „**Maszyna Bezpieczeństwa Narracyjnego**”. A niechaj narodowie wždy postronni znają, że z polską husarią wikipedystów nie ma żartów. Polska wstała z internetowych kolan i kontrowersyjne hasło po kilku dniach znikło. Cały ich klawiaturowy trud Tobie, ojczyzno. Walka była zawzięta – artykuł pojawiał się i znikał. Historia edycji hasła jest długa i burzliwa. Widać w niej wyraźnie starcie sił antypolskich z armią obrońców polskości. Potomkowie ubeków walczący z wnukami wyklętych o kawałek wirtualnej podłogi.

Tak naprawdę „zniknięcie” drażliwego fragmentu nie było aż takie trudne, bo – jak już wspominałem – miał on charakter raczej publicystyczny niż encyklopedyczny. Choć dotyczył uchwał rzeczywistości istniejących, a przez wielu prawników uznanych za nielegalne, bo sprzecznych z konstytucją zabraniającą dyskryminacji. Ale w Wikipedii obowiązują pewne standardy w redagowaniu haseł. Nie obowiązują one niestety polityków PiS, gotowych posunąć się do każdego kłamstwa w imię wyższej racji, którą definiuje pewien niewysoki człowiek.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

Wygrywacz kłamstw

O tym, jak uczą się komputery, już na łamach „NIE” pisałem. Było o sztucznej inteligencji i uczeniu maszynowemu, które niczym elektroniczne przedszkole potrafią wyedukować pustą kupę krzemu w bezwzględnej maszynie tworzącej nieprawdziwe treści. Jedne beznamiętnie manipulują fotografiami i nagraniami, w których pojawiają się lub znikają przeróżne postaci. Inne potrafią samodzielnie tworzyć słowo pisane. Takim przykładem jest GPT-2 – oprogramowanie firmy OpenAI, które jest w stanie tworzyć nieprawdziwe informacje. Właśnie zostało udostępnione, aby chronić nas przed tym, czym samo w istocie jest.

Sztuczna inteligencja w roli dziennikarza ma się świetnie. Notatki o notowaniach giełdy, wyborach, sportowych rozgrywkach czy też sprawozdaniach finansowych już od kilku lat największe koncerty

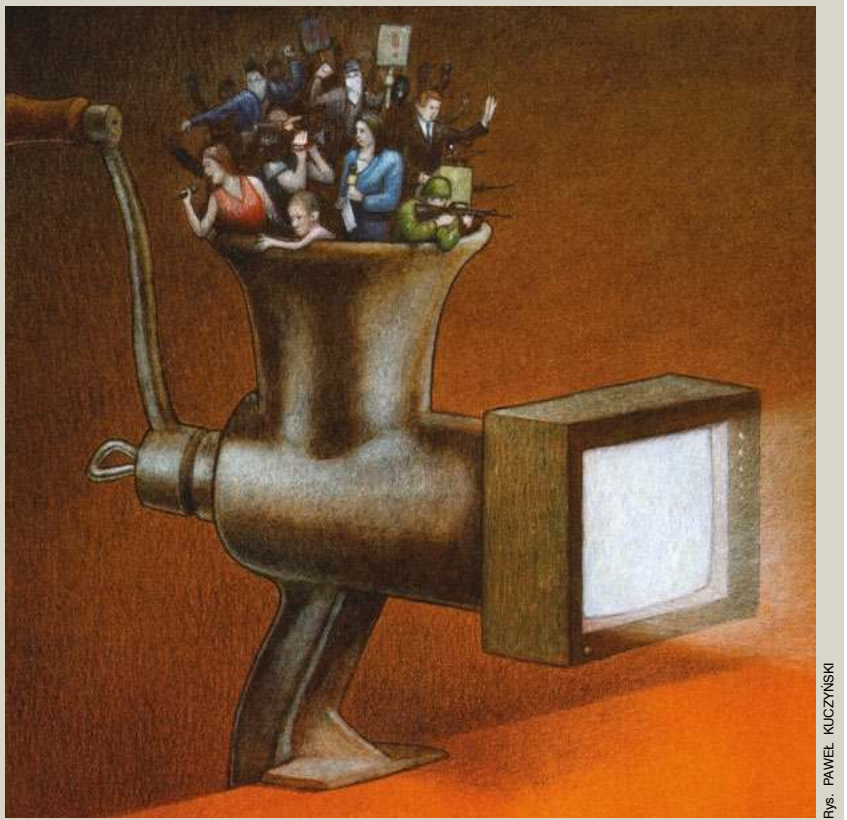
medialne uzyskują nie od leniwych dziennikarzy, ale od algorytmów. W tym roku chińska państwowa agencja informacyjna Xinhua posiada sztucznie wygenerowanych prezynterów telewizyjnych.

Nowością jest wspomniany już algorytm, który służyć ma przy tworzeniu nieprawdziwych informacji. Jego pierwotnym zastosowaniem miało być pisanie odpowiedzi czy prostych historii do gier komputerowych. Szybko okazało się, że i inna twórczość fabularna nie jest dla niego wyzwaniem. Nie oznacza to jednak, że pisujący paski w TVP Info muszą rychło szukać innej pracy. Algorytmem zając się mają ośrodki badawcze, których celem jest szybkie skontrolowanie. Program, niczym papierak lakmusowy, może posłużyć do wykrywania nieprawdziwych treści, nawet tych pisanych przez ludzi. Na stronie internetowej opublikowa-

no narzędzie, które tworzy fałszywą informację na podstawie początku pierwszego zdania.

Alternatywna rzeczywistość bywa kusząca. Według generatora udostępnionego na stronie Talktotransformer.com Andrzej Duda mający, że polska ma PKB wyższe od Niemców, Jerzy Urban okazał się cytowanym przez Agencję Reutera ekspertem ekonomicznym, a z mojej skromnej osoby niejaki GPT-2 raczył zrobić ruskiego szpiega osadzonego w więzieniu. Alternatywnych wersji rzeczywistości jest nieskończona liczba. Można je mnożyć, sugerować inne rozwiązania, rozpoczynając zdanie w inny sposób. Wszystkie brzmią absurdalnie, nie przystają do znanej mi rzeczywistości. Tak samo jak pasożyty u uchodźców czy seksualizacja przedszkolaków nie przystawały jeszcze kilka lat temu.

ADAM LISZEWSKI



Romans przez siatkę.

Sportowcy czasem się buntują. Zazwyczaj są to zdarzenia ukrywane przed szerszą opinią, sprawa jest załatwiana po cichu, we własnym gronie. Teraz mamy do czynienia z dwoma głośnymi buntami. Posłuszeństwa odmówiła reprezentacja polskich siatkarów oraz piłkarze jednego z czołowych włoskich klubów – SSC Napoli.

Na materacu i pod

Siatkarki wystosowały pismo do Polskiego Związku Piłki Siatkowej. W piśmie domagają się zwolnienia trenera kadry narodowej Jacka Nawrockiego. Podpisały się pod nim wszystkie reprezentantki z wyjątkiem dwóch najmłodszych: Magdaleny Styśiak i Marii Stenzel. Związek odpowiedział przedłużeniem kontraktu ze szkoleniowcem do końca 2022 r. Żadnych dyskusji.

W styczniu Polki wezmą udział w turnieju, którego zwyciężczynie zakwalifikują się do igrzysk olimpijskich w Tokio. Dotychczasowe wyniki drużyny pozwalały mieć nadzieję, że może uzyskać kwalifikację olimpijską. Zwłaszcza że losowanie było dość szczęśliwe i wszystkie rywalki są – jak to się przyjęło mówić w sporcie – w ich zasięgu. Czy już przed rozpoczęciem gry polskie siatkarki straciły olimpijską szansę? Wiele na to wskazuje.

Zawodniczki sformułowały 9 zarzutów. Jeden jest bardzo konkretny. Chodzi o „**bliskie, zażyłe relacje**” członka sztabu z siatkarką (po wybuchu afery zrezygnował z pracy). Oczywiście nazwiska nie padają, ale prezes PZPS Jacek Kasprzyk skomentował ten zarzut w swoim stylu: „**Nie byłem przy tym. Za materac nie robiłem**”. W jednym z wywiadów prezes Kasprzyk samokrytycznie zauważył, że nie jest dyplomatą. A może przeciwnie? Doskonale nadaje się na dyplomatę w pisowskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Lepiej niż na prezesa związku sportowego.

Młode, młodsze i najmłodsze

Decyzję o przedłużeniu kontraktu ze szkoleniowcem prezes podjął bez rozmowy z zawodniczkami, choć ich przedstawicielki jeszcze przed napisaniem listu prosiły o spotkanie. Może wówczas udałoby się konflikt polubownie rozwiązać? Prezes stoi jednak na stanowisku, że jeśli kadrowiczki nie chcą grać, nikt ich nie będzie zmuszać. Bez łaski. Weźmie się do reprezentacji inne, młode. Zrobili tak swego czasu Serbowie i dziś ich drużyna jest jedną z najlepszych na świecie. Problem w tym, że trener Nawrocki, rozpoczynając pracę, odmówił skład. I teraz młode siatkarki trzeba byłoby zastąpić innymi młodymi. Tylko skąd je wziąć?

Oczywiście prezes Kasprzyk wie, że kadrowiczki będą grać, zobowiązują je do tego zapisy w kontraktach. Ale jak będzie wyglądała gra pod kierownictwem trenera, do którego nie tylko straciły zaufanie, ale wyraziły to publicznie? Czy w sytuacji, gdy podważyły fachowość szkoleniowca, wypełniać będą na boisku powierzone im przez niego zadania?

Trudno powiedzieć, czy zarzuty stawiane trenerowi są zasadne. Jacek Nawrocki w odpowiedzi na list zawodniczek wydał oświadczenie, z którego tak naprawdę niewiele wynika. Podkreśla w nim ciężką pracę, którą wspólnie wykonali, z czym akurat nikt nie może dyskutować. Przez 5 lat trener dokonał dużych zmian. Kiero-

Jak buntowało się złoto

wana przez niego reprezentacja awansowała do finałowego turnieju Ligi Narodów, a w mistrzostwach Europy zajęła IV miejsce. Gdy zaczynał pracę, największym zmartwieniem było utrzymanie się w Lidze Narodów.

Nawrocki znalazł też kilka bardzo młodych zawodniczek, które stały się gwiazdami, niektóre trafiły do najlepszej i najbogatszej ligi włoskiej. Teraz one także podpisały się pod listem z żądaniem zwolnienia trenera.

Na niekorzyść Nawrockiego przemawia fakt, że po raz pierwszy prowadzi drużynę kobiecą. A jest to fach podobny do roboty sapera. Jeden nieostrożny ruch i wszystko wylatuje w powietrze. Właśnie wyleciało.

Ci, którzy lubią doszukiwać się we wszystkim drugiego dna, zwracają uwagę, że ich zdaniem cały konflikt rozpętał menedżerowie zawodniczek, walczący o lepsze pozycje swoich podopiecznych. Menedżerem Magdaleny Styśiak, która nie podpisała się pod listem kadrowiczek, jest mąż Małgorzaty Glinki, byłej gwiazdy siatkówki kobiecej. Ale to chyba nie ma wielkiego znaczenia. Stanowi tylko pożywkę dla plotkarzy.

Piłka i tusz do rzęs

Specjalistą prowadzenia siatkarskich drużyn kobiecych był zmarły w 2016 r. Andrzej Niemczyk. Dwukrotnie zdobył z reprezentacją Polski mistrzostwo Europy, czym nasze siatkarki zasłużyły sobie na miano „Złotek”. Pracował też z sukcesami z siatkarkami Niemiec i Turcji. W 2006 r. zrezygnował z prowadzenia polskiej kadry, a przed złożeniem dymisji usunął z niej jedną z najlepszych, o ile nie najlepszą siatkarkę – Małgorzatę Glinkę-Mogentale. „Złotka”, których obawiały się najlepsze zespoły świata, straciły blask, siatkówka kobieca pogrążyła się w wieloletnim kryzysie. Reprezentacja spadła w światowych rankingach, a na ligowych meczach pojawiała się coraz mniej widzów.

W książce „Życiowy tie-break”

Niemczyk zdradził nieco sekretów związanych z prowadzeniem drużyn siatkarek. Do tego nie wystarczy warsztat szkoleniowy. Trener np. czytał prasę kobiecą, nie żeby jakoś szczególnie go interesowała, ale miał dzięki temu tematy do rozmów. Ktoś, kto decyduje się na prowadzenie drużyny siatkarek, musi być dobrym psychologiem, umieć się wcielać w rolę powiernika, a nawet wykazywać się znajomością mody i kosmetologii.

Niemczyk idealnie nadawał się do swojej roli, atmosfery w drużynie



ILUSTR. WŁODEK KIERUS

nie popsuł nawet fakt, że swego czasu dwie zawodniczki zakochały się w tym samym facecie.

A jednak do konfliktu doszło. Podczas zajęć Niemczyk zmuszał Małgorzatę Glinkę-Mogentale do powtarzania ćwiczenia tak długo, aż wykona je bez zarzutu. Zawodniczka w pewnym momencie odmówiła, a trener powiedział, że wyrzuca ją z kadry narodowej. Wkrótce i on zrezygnował. W ten sposób rozpadła się drużyna, którą wielu ludzi uznawało za dobro narodowe.

Dziś przy okazji buntu siatkarek Glinka-Mogentale wspomina tamten incydent w wywiadzie udzielonym Łukaszowi Jachimiakowi: „**Moja afera z Niemczykiem była śmiechu warta. Zostało to niesamowicie wyolbrzymione. (...) Z perspektywy patrzę na to jako na wielką lekcję, że nie wszystko się układa jak powinno, że w sporcie mają znaczenie różne czynniki i że najlepiej jest to po prostu zaakceptować i skupić się na najważniejszym, na graniu. Niestety, są w sporcie układy, na które sportowiec nie ma wpływu. Trzeba robić swoje i próbować się tym bawić, bo kariera trwa krótko. Szkoda jej na zwracanie sobie głowy bzdurami**”.

Aurelio robi kino

Piłkarze SSC Napoli mieli w tym sezonie walczyć o mistrzostwo Włoch,

detronizując bezkonkurencyjny od wielu lat Juventus. Nic z tego. Rozpoczęli ligę w kiepskim stylu. Właściciel klubu Aurelio De Laurentiis zarządził „karne” zgrupowanie dla piłkarzy. Po meczu Ligi Mistrzów z Red Bull Salzburg zawodnicy mieli wsiąść do autokaru i kontynuować zgrupowanie. Wsiedli jednak do swoich samochodów i rozjechali się do domów. Niesubordynacja wykazał się także ich trener Carlo Ancelotti, który nie pojawił się na obowiązkowej pomeczowej konferencji prasowej, za co UEFA nałożyła karę na klub.

Konflikty piłkarzy z trenerami nie należą do rzadkości. Żeby daleko nie szukać – kilkanaście dni temu władze Bayernu Monachium zwolniły Niko Kovača, a prezydent klubu Uli Hoeness przyznał, że zdecydowały o tym nie tylko niezadowalające wyniki (zwłaszcza bolesna porażka z Eintrachtem 1:5), ale także sugestie zawodników. „W zespole byli piłkarze, którzy chcieli odejścia trenera, dlatego musieliśmy zareagować” – otwarcie stwierdził Hoeness. Nie pierwszy to i nie ostatni przypadek, gdy trener – jak się przyjęło określać w futbolowej gwarze – „traci szatnię”, czyli, mówiąc po ludzku, nie dogaduje się z zawodnikami.

W SSC Napoli nie było tak prosto. Jak się okazało, stron konfliktu jest więcej. Piłkarze są skonfliktowani z trenerem i właścicielem, podobnie trener, a właściciel, znany producent filmowy Aurelio De Laurentiis – ze wszystkimi, łącznie z władzami Neapolu, kibicami, a nawet podobno z mafią.

Są ludzie, którzy muszą mieć wrogów, bez nich nie potrafią żyć (zdarza się to nawet prezesom dużych partii politycznych). De Laurentiis do nich należy. Żaden z poprzedników Ancelottiego nie odchodził z SSC Napoli w miłej atmosferze. Po remisie z Salzburgiem właściciel głośno zapowiadał dymisję Ancelottiego, ponoć dopiero prawnicy podpowiedzieli mu, żeby zanádo się nie spieszył, bo wynagrodzenie trenera wynosi 6,5 mln euro rocznie i po zerwaniu kontraktu należałoby mu je nadal wypłacać.

Co może zrobić De Laurentiis? Nosi się z zamiarem obniżenia pensji wszystkim zawodnikom. Teraz sztab jego prawników głowi się, jak to zrobić w zgodzie z przepisami. Zapowiedział, że kilka największych gwiazd zostanie zimą sprzedanych. Ma się wśród nich znaleźć kapitan drużyny Lorenzo Insigne, który (nie licząc krótkich wypożyczeń) zawsze był wierny klubowi i do czasu ostatniego incydentu uwielbiany przez kibiców. Po wybuchu buntu piłkarze SSC Napoli zremisowali na własnym boisku ze znacznie niżej notowanym Genoa CFC. Schodzącego do szatni Insigne żegnały gwizdy.

W Neapolu grają dwaj reprezentanci Polski – Arkadiusz Milik i Piotr Zieliński. Jeszcze niedawno mówiło się, że Milik, który zarabia 2,5 mln euro rocznie, dostanie propozycję przedłużenia kontraktu do 2023 r. i pensję wyższą o milion euro. Teraz przyszłość obu Polaków, podobnie jak całej drużyny, jest niepewna.

Syn w każdej spółce

Sytuację w SSC Napoli komplikują niefortunne powiązania rodzinne. Dyrektorem zarządzającym klubem jest syn Aurelia – Eduardo De Laurentiis – starający się stylem bycia i sposobem podejmowania decyzji naśladować ojca. Syna Carlo Ancelottiego, Davide, pełniącego funkcję asystenta ojca, nie bardzo tolerują zawodnicy. Jak gdyby nie dość było tego, syn mera Neapolu ma firmę organizującą na stadionie miejskim, użytkowanym także przez SSC Napoli, wielkie koncerty rockowe. Zostaje po nich zniszczona murawa...

Często sportowców określa się mianem współczesnych gladiatorów. Starożytni gladiatorzy czasem się buntowali. Najstraszniejsze jest powstanie Spartakusa w latach 73–71 p.n.e. Spisek, który dał początek 2-letnim krwawym walkom, zawiązał Spartakus w szkole gladiatorów w Kapui. Po upadku powstania Rzymianie, ku przestrodze, przy głównej drodze prowadzącej do stolicy ukrzyżowali 6 tysięcy schwytanych buntowników.

Ciekawe, czy współcześni gladiatorzy znają ten fakt historyczny. Chyba nie, w każdym razie przestroga przeżyła ponad dwóch tysięcy lat nie działa.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
w.mittelstaedt@op.pl



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwiłkiński, Waldemar Kuchanny, Andrzej Rozenek (zastępcy red. nac.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat, Tadeusz Jasinski, Michał Marszał, Marta Miecierska, Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wolk-Laniewska, Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
http://www.nie.com.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 0-801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Prenumerata elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl, www.eprasa.pl, www.nexto.pl
1 numer – 3 PLN, 5 wydań – 15 PLN, 13 wydań – 39 PLN, 26 wydań – 78 PLN, 52 wydania – 156 PLN
Numer zamknięto: str. 1–16 – 13.11.2019 r.



Gdy Karczewski wszedł do gabinetu Kaczyńskiego, od Morawieckiego, zamiast „dzień dobry”, usłyszał: – Melduj. Karczewski wyprostował się i zameldował: – Panie prezesie, melduję niewykonanie zadania. – Rozumiem przegrać, ale przegrać z Grodzkim? – Kaczyński nie krył obrzydzenia. – Z pedalem? – Grodzki nie jest pedalem, panie prezesie, tylko transem – wyjaśnił Morawiecki. – Wszystko jedno. Dla mnie chłop, który przebiera się za babę i chodzi w sukience, jest pedalem. Premier nie zaprzeczył. – Grodzki nie chodzi w sukience – zaprzeczył za to Karczewski. – A przynajmniej nie przychodzi w sukience do Senatu. – Poza tym skąd on się wywodzi... – nadal utykał prezes. – Od Palikota, panie prezesie – przypomniał Morawiecki. Na dźwięk nazwiska Palikota Kaczyński skrzywił się jak po zjedzeniu cytryny. – Zaszła pomyłka! – zawołał Karczewski. – Ten w sukience to Grodzka, a ten, który wygrał, chodzi w garniturze. – Czyli przegrałeś z obojgiem? – zapytał prezes, nie czekając na odpowiedź. Karczewski pochylił głowę i ze wstydem powiedział: – Nie udało się... Do ostatniej chwili Pająk rozmawiał z Pęcherzem, Zając z Ziemniakiem, a Zającowa z Biedą, ale nic z tego nie wyszło. Kaczyński wytrzeszczył oczy, a Morawiecki poruszył się niespokojnie. – Powtórz, bo nie zrozumiałem... – poprosił prezes. – Do ostatniej chwili senator Pająk chciał przekonać senatora Pęcherza, senator Zając senatora Ziemniaka, a pani senator Zając panią senator Biedę. Także misja senatora Słonia... – Dosyć! – Kaczyński zatkał sobie uszy. – Może to i dobrze... – powiedział premier. – Jakos sobie nie wyobrażam, żeby moim ministrem sportu była pani Bieda... – Bieda to jesteś ty! – zawołał prezes, wpatrując się w Karczewskiego. – Bieda z nędzą! A przecież zaklinałeś się, że Senatu nie oddamy. – Niestety nie udało się... – Mnie się udało, panie prezesie – pochwalił się Morawiecki. – Mnie się wszystko udaje. I się uda. Odniesiemy sukcesy, o jakich nikomu się nie śniło. Wie pan, ile kilometrów ścieżek rowerowych wybudowaliśmy w ciągu czterech lat? Jedenaście. O siedem więcej niż Platforma przez osiem lat. A ile przystanków tramwajowych? Czte... – Wyjdźcie... – westchnął Kaczyński, a gdy wyszli, pierwszy raz od czterech lat zadał sobie pytanie, jaki to wszystko ma sens.

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

Świętego Kordiana

Sądzę, że Unia Europejska mogłaby negocjować uznanie przynależności Krymu do moskiewskiej federacji pod pretekstem np. nowego referendum ludności półwyspu. Bruksela, a może i Waszyngton uznałyby wtedy przejęcie Krymu za fait accompli (rzecz dokonana) w zamian za kontrolowaną rezygnację Moskwy z patronatu nad ukraińskim Donbasem, który zachowałby autonomię. Gdy wleżę pod kołdrę, zamieniam się w Talleyranda.

Świętej Marleny

Reżim robił wielkie święto ze zniesienia wiz do USA, choć zachowana została zasada, że jak Stany zechcą, to nie wpuszczą. Prawo tego kraju przewiduje zniesienie wiz, jeśli liczba odmów jest procentowo mała. Można to było załatwić już lata temu bez puszenia się Dudy i ambasadorki amerykańskiej w Warszawie. Wystarczyło, żeby Departament Stanu dał konsulatowi w Polsce ustną sugestię, żeby przez jakiś czas trochę zmniejszyć liczbę odmów. Pod kołdrą stoję się więc także Kissingerem.

Świętego Rafała

„Wysokie obcasy”, które nazwą nawiązują do obuwiu kurew i modelek, tak mnie przekonaly do wspaniałości kobiet, że przestałem szczać na stojąco.

Świętej Darii

„Gazeta Wyborcza” podała, że gwałtownie wzrosła sprzedaż bezalkoholowych win, szampanów i mocnych trunków, które kierowcom nie grożą promilami. Co zresztą dzieje się z uszczerbkiem dla budżetu państwa mającego kłopoty także teraz, przy obfitości mandatów i grzywien. Picie bezalkoholowego alkoholu wskazuje na to, że ludność ceni wyprane z treści rytuały, tradycje, obrzędy, nawet jeśli pozbawione są sensu. Polak najbardziej ceni puste gesty, takie jak wznoszenie toastów i stukanie się kieliszkami. Nowy szampan toruje więc drogę chrzostom, komuniom, ślubom kościelnym odcinającym od jakiegokolwiek wiary w Boga, jego krewnych i świętych. W warunkach kurczenia się religijności młodzieży zapewni to przyszłość klerowi prosperującemu już tylko jako grupa facherowców od prowadzenia ceremonii.

Świętego Bonifacego

„Gazeta Polska Codziennie” (Szczęsnowicz) twierdzi, że w kwietniu 1945 r. forsowali Odrę sowieccy kolaboranci z LWP (Wojska Polskiego). Sądzę więc, że skoro tak, to zachodnie obszary Polski należy oddać Rosji. Trybunał Sprawiedliwości UE w imię równości domaga się od Polski jednakowego dla sędziów będących kobietami wieku emerytalnego z ich

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

by blagier Urban



męskimi kolegami, to zaś wprowadzałyby sowiecki model sprawiedliwości (Stankowski). Marcin Wolski wierszem informuje, że Buczek, Dzierżyński, Gomułka, Finder, Nowotko i Berman wracają teraz do Polski pod tęczowymi sztandarami. Wszystkie te bzdury udało się zmieścić na jednej tylko stronie gazety z 6 listopada. Pakowna ona jest.

Świętego Sambora

Ta sama „GPC” z satysfakcją omawia kłopoty sądowo-alimentacyjne byłego premiera Kazimierza M. Zapomina tylko wspomnieć, czyj to był premier, że PiS-u mianowicie. Tamże zalicza się Niemcy do krajów, które w historii miały więcej szczęścia niż Polska. Pomimo tego że one w XX wieku przegrały dwie rujnujące państwo wielkie wojny i utraciły połowę swojego terytorium na rzecz Polski, NRD, Francji i ZSRR. Widocznie autor Jan Kamieniecki uważa, że wdępnienie w gówno przynosi szczęście.

Świętego Ewarysta

Ministerstwo Edukacji – jak by kto pytał, to Narodowej – w osobie wiceminister Iwony Michałek ogłosiło, że wprowadzenie do szkół edukacji seksualnej jest zbędne, gdyż już prowadzi się ją od klasy czwartej. Program przewiduje chwalenie rodziny jako instytucji, omawianie ludzkiego organizmu w całości. Uczy się też o zmianach „związanych z okresem prenatalnym i postnatalnym” i o potrzebie ochrony swojej intymności, o szkodliwości pornografii oraz erotyki w sieci i prostytucji. Informuje także o chorobach wenerycznych. Słowem: obrzydzanie seksu stanowi wychowanie seksualne. Przez to wczesne praktyki płciowe młodzieży uzyskują motyw silniejszy niż popęd czy przyjemność. Stają się działalnością przeciwszkolną. Tu pragnę wspomnieć, że Azor nigdy nie chodził do szkoły, życia seksualnego nie wybijano mu więc z głowy. Jednak lubi przednimi łapami chwycić swoją nogę i wykonywać ruchy kopulacyjne. Ja wtedy robię to samo, co w Polsce szkoła: zniechęcam go, kopiąc w podbrzusze.

Świętej Sabiny

Tygodnik „Sieci” przyniósł informację, że Izrael nie chciał Polsce wydać w celu osądzenia komunistycznego zbrodniarza Salomona Morela. Podzielim pogląd tygodnika, że to ze strony Jerozolimy objaw żydowskiego szowinizmu. Morel był po wojnie komendantem polskiego obozu koncentracyjnego i zagłady, w którym zamordowano co najmniej 2 tysiące

ce ludzi. Czasopismo PiS z powodu polskiego dla odmiany szowinizmu nie wspomina o tym, że ofiarami bestialstwa w sposobie traktowania oraz ludobójstwa Morela byli Niemcy. Liczy się tylko polska martyrologia powodowana przez Niemców. Nigdy na odwrót. Podobnie mamy z Ukrainą.

Świętej Wioletty

Wiceprezes IPN prof. Szwagrzyk twierdzi, że sierp i młot to symbole zbrodni. Dałbym głowę, iż to narzędzia dawnej pracy na roli i w przemyśle. Uważa on, że o wyklętych należy zrobić wielki film, który stałby się światowym szlagierem. Uważam, że takie arcydzieło warto zrobić o czymkolwiek, nawet sierotki Marysi nie wykluczając z tematów. Wiceprezes IPN uważa, że zabijani przez komunię żołnierze wyklęci są jej ofiarami. Profesor prześlepia dwie rzeczy. Po pierwsze to, że oni na ogół pierwsi strzelali, co uzasadnia odpowiadanie ogniem i w tamtej dobie wyroki śmierci. Po drugie, że zabijanie ich trwało 10 lat, a przez następne 33 lata w PRL nie było sądowych zabójstw o charakterze politycznym. Należy też dodać, że także na Zachodzie po wojnie za strzelanie do władzy lub na tyłach frontu odpowiadało się głową. Tak było w Grecji i we wszystkich krajach, gdzie istniał zbrojny opór przeciw rządzącym i ich wojsku.

Świętej Zenobii

Pojawił się pierwszy dobry skutek pisowskiej reformy szkolnictwa. Z braku miejsca w salach gimnazjów gówniazeria zamiast robić fikołki, gra w szachy. Czyli ćwiczenie mózgu zamiast bicepsów. „Wyborcza” to wścieka. W myśleniu, a nie w sporcie ta redakcja chce być bowiem i w przyszłości bezkonkurencyjna.

Świętego Augusta

Rzeczywisty szef tej „Gazety” Jarosław Kurski wydrukował płomienny apel, żeby do walki z Dudą wyłonić bezpartyjnego kandydata opozycji. Wymienia jego cechy, ale nie zdradza nazwiska, tylko pisze, że ma na myśli konkretną osobę. Z rejestru zalet domniemałem, że Kurski wystawia Rzeplińskiego. Nie ocenia jednak jego zdolności do pozyskania głosów 50 procent wyborców plus jednego. Wyciąganie z kapelusza najpocziwszych choćby nominatów, którzy jednak nie przyciągną tłumów, grozi tym, że nie będzie drugiej tury w wyborach prezydenckich. □

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 73

